ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Natalie Anderson

Królowa jednej nocy

HARLEQUIN®

NATALIE ANDERSON

Królowa jednej nocy

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Queen's Impossible Boss*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Natalie Anderson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8601-5

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie raczyłaś odpowiedzieć na żadną z wiadomości, więc możesz nie wracać w ogóle!

Jade Monroyale zadrżała na wspomnienie opryskliwego tonu z odsłuchanej godzinę temu wiadomości głosowej. Nie zamierzała jednak wykonać polecenia szefa. Energicznym krokiem przemierzała ulice Manhattanu, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Tłum ludzi spieszących do pracy zaskoczył ją, zwłaszcza że było bardzo wcześnie i potwornie zimno. Dałaby wszystko za gorący prysznic, ale kiedy usłyszała w telefonie głos szefa, zrozumiała, że nie ma chwili do stracenia. Musiała najpierw pójść do biura i naprawić sytuację.

Problem polegał na tym, że była w obcym mieście i nawet skorzystanie z metra okazało się wyzwaniem. Kilka razy nieprawidłowo przesunęła kartę miejską przez czytnik, zanim zrozumiała, jak to działa. Z pozoru banalna czynność, ale Jade Monroyale, jako władczyni bogatego, choć małego kraju w Europie, nigdy przedtem nie używała kart ani płatniczych, ani jakichkolwiek innych. Jej ojciec był zdania, że takie nauki to strata czasu. Jade była „inna”, miała „szczególne obowiązki” i wszyscy dookoła dbali, by nigdy o tym nie zapominała. Teraz jednak czekało ją zupełnie inne zadanie. Jej siostra bliźniaczka potrzebowała pomocy.

Juno? Tu Alvaro Byrne.

Przedstawił się, zostawiając ostatnią z wiadomości na telefonie Juno. Wcześniej były telefony od kolegów z pracy, kilka wiadomości zostawiła menedżerka, lecz Alvaro Byrne – prezes we własnej osobie – nagrał się tylko raz.

Juno, młodsza o dwie minuty siostra Jade, mieszkała w Nowym Jorku od ponad dekady. Bliźniaczki podobne do siebie jak dwie krople wody rozdzielił rozwód rodziców. Jade po raz pierwszy znalazła się w sytuacji, kiedy miała możliwość pomóc siostrze. Nie mogła dopuścić, by Juno straciła pracę z tak błahego powodu jak nieodebrane telefony. Na szczęście siostra nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej kariera zawisła na włosku, a jeśli Jade się postara, to może nie dowie się o tym nigdy?

Owszem, niespodziewana zamiana miejsc mogła się wydawać czystym szaleństwem, szczególnie że siostry niewiele wiedziały o swoim codziennym życiu, ale warto było zaryzykować. Juno stęskniła się za Monrovą, a Jade… choć przez parę tygodni będzie mogła nacieszyć się wolnością.

Aż do wczoraj Jade w zasadzie nie opuszczała na dłużej pałacu. Ponieważ była jedyną dziedziczką tronu, całe życie spędziła, przygotowując się do roli królowej. Znała kilka języków, studiowała historię i geografię, uczyła się dyplomacji i etykiety, a przede wszystkim opanowała trudną sztukę kontrolowania emocji. Ojciec twierdził, że monarcha musi umieć zachować twarz w każdej sytuacji, obojętne, czy się boi, cierpi, czy też odczuwa złość.

Jak na ironię, ojciec i matka zrobili ze swojego rozstania traumatyczny spektakl, który rozgrywał na oczach dzieci i służby. Jego efektem było rozdzielenie bliźniaczek, gdy miały zaledwie osiem lat. Jade pozostała przy ojcu i miała w przyszłości zasiąść na tronie, a Juno wyjechała razem z matką do Stanów Zjednoczonych. Jade nigdy nie wybaczyła ojcu, że zabronił jej widywać się z matką. Zazdrościła siostrze wychowywania się w normalnym domu i niezależności, której nie bała się demonstrować, gdy przyjeżdżała na wakacje do Monrovy. Tego lata, gdy siostry skończyły szesnaście lat, Juno zbuntowała się ostatecznie przeciwko ojcu, po kolejnej kłótni wypadła z jego gabinetu jak burza i zapowiedziała, że nigdy więcej do Monrovy nie wróci.

W przeszłości jedynym przejawem buntu u Jade było utrzymywanie kontaktów z Juno, mimo że ojciec jej tego zabronił. Na miesiąc przed osiemnastymi urodzinami sióstr zmarła matka, pozostawiając Juno samą za oceanem. Jade nie pozwolono polecieć na pogrzeb, nie mogła więc zapewnić siostrze wsparcia. Jade nauczyła się omijać zabezpieczenia komputerowe, które pozwalały jej widywać się z siostrą za pośrednictwem komunikatora, i od tamtej pory rozmawiały ze sobą tak często, jak to było możliwe.

Po śmierci ojca, rok temu, Juno nadal odmawiała przyjazdu do Monrovy. Jade było przykro, ale rozumiała, że niektóre rany wymagały więcej czasu, by się zagoić. Dlatego niemalże skakała z radości, gdy Juno niespodziewanie pojawiła się w pałacu w ostatni weekend. Od razu też przyklasnęła jej pomysłowi, by siostry na trzy tygodnie zamieniły się miejscami.

Juno potrzebowała trochę czasu, by na nowo zaprzyjaźnić się z rodzinnym krajem. Jade z kolei miała ochotę spróbować zwyczajnego życia. W Nowym Jorku mogła być anonimowa i korzystać ze wszystkiego, co metropolia miała do zaoferowania. No i święta. Boże Narodzenie w Nowym Jorku to było coś! Czy można się było oprzeć aż tylu pokusom?

Jak mogłaś zignorować ich telefony?

W głosie Alvara Byrne'a można było wyczuć rozczarowanie. Dlatego Jade musiała teraz zrobić wszystko, żeby naprawić sytuację. Obowiązkowość i odpowiedzialność były dla niej wszystkim, a w tej chwili to ona była odpowiedzialna za reputację Juno.

Jade sama stała przed ważnym wyborem. Zrobiłaby dla Monrovy wszystko, łącznie z poślubieniem mężczyzny, którego wybrał dla niej ojciec. Od śmierci ojca doradcy przekonywali ją, że małżeństwo to będzie najlepsze dla niej i dla kraju. Ale Juno była przerażona, że Jade w ogóle rozważa poślubienie króla Leonarda z Severene, sąsiadującego z Monrovą. Błagała ją, by nie podejmowała tej decyzji od razu. Wręcz wcisnęła jej do ręki swój telefon, paszport, klucze i hasła oraz zapewniła, że wszystko pójdzie gładko.

Powiedziała też, że Jade nie będzie musiała pojawiać się w biurze, ponieważ firma jak co roku zamykała się przed świętami, a ci z pracowników, którzy nie wyjeżdżali wcześniej na urlop, mogli pracować zdalnie. Gdyby to była prawda, byłoby jej łatwiej udawać siostrę. Gdy Jade wylądowała w Nowym Jorku i włączyła telefon, z ekranu posypały się powiadomienia o nieodebranych połączeniach i wiadomościach

głosowych. Ostatnia z nich, autorstwa samego szefa koncernu, skłoniła Jade do działania.

Alvaro Byrne był prezesem dużej firmy, która wprowadziła na rynek kilka aplikacji na smartfony, a potem szybko rozszerzyła działalność o inwestycje w instrumenty finansowe i nieruchomości. Juno zatrudniła się w jego firmie zaledwie miesiąc temu. Była odpowiedzialna za marketing w mediach społecznościowych, między innymi dla aplikacji Byrne IT, która służyła do śledzenia aktywności treningowej. Zanim Jade wyruszyła do Nowego Jorku, Juno wspomniała coś o drobnym problemie, nad którym ostatnio pracowała, ale gdy Jade zajrzała do internetu, okazało się, że drobny problem rozrósł się do rozmiarów skandalu.

W drodze z lotniska do biura poszukiwała wszelkich możliwych informacji o samym budynku i jego pracownikach, ale niewiele się dowiedziała. Przesłuchała zatem ponownie wszystkie wiadomości, żeby zapamiętać imiona kolegów i koleżanek Juno. Nie sprawiło jej to trudności, ostatecznie nie takich rzeczy musiała się uczyć jako przyszła królowa. Potem upięła włosy w kok, żeby ukryć fakt, że są dłuższe i mniej kręcone niż u Juno. Uznała, że czarne spodnie i biała bluzka od biedy mogłyby uchodzić za strój biurowy. Było jeszcze wcześnie, więc miała nadzieję, że upora się ze swoim zadaniem szybko, zanim ktokolwiek pojawi się w biurze.

Stanąwszy wreszcie przed siedzibą Byrne w dzielnicy Tribeca, zajrzała przez lśniące czystością szyby do jasno oświetlonego atrium znajdującego się w przebudowanym na biurowiec budynku przemysłowym. W portfelu Juno znalazła

identyfikator i przesunęła kartę przez czytnik przy drzwiach. Rozległo się ciche kliknięcie. Najwyraźniej Alvaro Byrne nie zdążył jeszcze spełnić swojej groźby i nie wyrzucił Juno z pracy.

Pewnym krokiem weszła do środka i, rozglądając się dyskretnie, ruszyła w głąb atrium, gdzie powinny być windy. Co prawda miała się trzymać z daleka od miejsca pracy Juno, ale sytuacja wymagała interwencji. Jade wiedziała, ile ta praca znaczy dla siostry.

Wjechała na szóste piętro, dziękując Opatrzności za tabliczki, które wskazywały drogę do schodów, wind i poszczególnych gabinetów rozmieszczonych w budynku. Piętro było podzielone na część otwartą i kilka wydzielonych gabinetów za szklanymi szybami. Oprócz Jade nie było tutaj żywego ducha.

Przystanęła, zastanawiając się, jak trafić do biurka Juno. Rozejrzała się w poszukiwaniu przedmiotów osobistych pracowników i… bingo! Ogromny różowy kubek z napisem „Księżniczka” mógł należeć tylko do Juno.

Podeszła do biurka, ciągnąc za sobą bagaż. Zsunęła z ramion płaszcz i przewiesiła go przez oparcie obrotowego fotela. Komputer był włączony. Jedyne, co musiała teraz zrobić, to opublikować kilka postów, wysłać parę mejli i będzie mogła sobie stąd pójść.

– Co, u diabła, tutaj robisz?

Rozpoznałaby ten lodowaty głos wszędzie. Obracając się na fotelu, wciągnęła głęboko powietrze.

Pierwsze wrażenie? Nagi tors. Drugie wrażenie? Godna pozazdroszczenia muskulatura. Trzecie? Furia widoczna

w każdym calu pochylonej nad nią barczystej sylwetki. Jade poczuła się przytłoczona nie tylko z powodu wzrostu mężczyzny, ale przede wszystkim jego atrakcyjności.

W końcu udało jej się opanować niesforne myśli. Nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyzna nie jest ubrany i nawet rozejrzała się, czy aby na pewno są w biurze, a nie w siłowni lub saunie.

– Juno, tak? – powiedział surowym tonem. – Wyjdzie pani sama czy…

– A pan jest… – przerwała mu.

– Zdziwiony, co pani tu jeszcze robi! – odwarknął.

Dokładnie to samo Jade mogła powiedzieć o nim. Nie było jeszcze siódmej, a on stał w biurze odziany jedynie w czarne szorty i buty sportowe.

Wysoki, muskularny, wprost ociekający seksem. Tak prezentował się Alvaro Byrne, który do tej pory był dla niej jedynie głosem w telefonie.

– Nie dostała pani mojej wiadomości? – zapytał.

– Ja…

– Proszę zebrać swoje rzeczy i żebym pani tu więcej nie widział!

– Przyszłam, żeby…

– Dlaczego się pani nie rusza?

– Dlaczego nie chce mnie pan wysłuchać?

Cofnął się i skrzyżował ramiona na piersi. Bicepsy stały się jeszcze lepiej widoczne. Jade, która zwykle umiała się opanować niezależnie od sytuacji, była w rozsypce. Nie mogła

skupić myśli na niczym poza fizycznością tego mężczyzny. Język odmówił jej posłuszeństwa.

– Musi pan dać mi szansę! – wydusiła z siebie. Przyszłość Juno zależała od tego, jak sobie poradzi z rozwścieczonym Alvarem Byrne'em.

– Dostała pani wiele szans. Nie skontaktowała się pani z nikim przez czterdzieści osiem godzin. A teraz przychodzi pani do biura, jak gdyby nigdy nic. Czterdzieści osiem godzin, Juno – powtórzył. – Dlaczego pani nie oddzwoniła?

– Nie miałam zasięgu – odpowiedziała, uznając, że najlepsza będzie szczerość.

– I to ma być usprawiedliwienie? – Patrzył na nią z jeszcze większym niedowierzaniem.

– Ale już jestem.

– Po co?

– A jak pan myśli?

– Nie ma już nic, co mogłaby pani zrobić.

Jade wpatrywała się w Alvara Byrne'a, szukając sposobu, by do niego dotrzeć, bo najwyraźniej w ogóle jej nie słuchał.

Uniósł brwi, uznając jej milczenie za potwierdzenie swoich podejrzeń.

– Widzę, że nie ma pani wiele do powiedzenia.

Jade poczuła, że ogarnia ją poczucie niemocy. Była zmęczona podróżą i zestresowana, a przecież występowała w roli Juno zaledwie od paru minut. To był fatalny pomysł, żeby zamienić się z siostrą. Musiała zrobić coś, by odzyskać władzę nad umysłem. Cokolwiek!

– Idę się wykąpać i ubrać. Jak wrócę, ma tu pani nie być!

Alvaro Byrne odwrócił się na pięcie i wyszedł równie niepostrzeżenie, jak się pojawił.

Nawet nie pozwolił jej dojść do słowa. A chciała tylko przeprosić i zaproponować rozwiązanie sytuacji. Nie było rady. Musiała tu zostać. Cokolwiek myślał sobie Alvaro Byrne, nie zamierzała poddać się bez walki.

Alvaro przeszedł przez swój gabinet, za którym była łazienka, i stanął pod prysznicem. Odkręcił zimną wodę, by zapanować nad swoim ciałem, którego reakcja co najmniej go zdumiała. Skończył trening kilka minut wcześniej i stojąc w swoim gabinecie, obserwował kobietę, która wyszła z windy. Uśmiechnęła się radośnie, podchodząc do biurka. Nie pojmował, co też ją mogło tak rozbawić.

Kiedy jednak stanął obok, by wyprosić ją za drzwi, zamiast niechęci poczuł pożądanie. Kilka tygodni temu dyrektor marketingu zaproponował Juno Monroyale na stanowisko specjalistki. Zgodził się. Nie miał czasu dokładniej zapoznać się z jej dokumentami, ponieważ był za granicą i domykał kolejną ważną transakcję. Kiedy wrócił, kilka razy minęli się na korytarzu, ale dopiero teraz miał okazję przekonać się, że słynna „zbuntowana księżniczka”, jak określała ją prasa, była olśniewająco piękna. Cudowne zielone oczy, ciemne włosy upięte w kok, idealny owal twarzy i pełne usta stworzone, by je całować.

Wpatrując się uporczywie w przeszkloną ściankę kabiny prysznicowej, pomyślał, że im szybciej ta cała Juno się stąd wyniesie, tym lepiej. Oczami wyobraźni widział, jak kobieta ze smętną miną opuszcza biuro. W tych swoich pantofelkach,

które może nadawały się na bal, ale zupełnie nie pasowały do grudniowej aury w Nowym Jorku. To wiele o niej mówiło, czyż nie? Nie umiała się nawet ubrać, a co dopiero przyznać do błędu i przeprosić za cały ten bałagan.

Znał takich ludzi i wiedział, jak to się kończy. Byli zbyt dumni ze swego pochodzenia albo statusu, by zajmować się przyziemnymi sprawami, za to w chwilach próby lubili zostawić wszystko na czyjejś głowie. Jego własna „rodzina" była tego najlepszym przykładem.

Tak więc wcale nie było mu szkoda Juno Monroyale. Miał naprawdę mało czasu, by wyprostować sytuację. A musiał to zrobić, ponieważ założył tę firmę, ciężko pracował na jej sukces i czuł się za nią odpowiedzialny.

Szczerze mówiąc, nie sam post opublikowany w mediach społecznościowych tak bardzo go ubódł. Aplikacja, której dotyczył, była pierwszym produktem, jaki jego firma wprowadziła na rynek, stąd miał do niej ogromny sentyment. A ponieważ prowadził właśnie ważne negocjacje, nie mógł dopuścić, by cokolwiek nadszarpnęło wizerunek firmy.

Wyszedł spod prysznica, ubrał się i po paru minutach wrócił do biura, by sprawdzić czy Juno Monroyale wykonała jego polecenie i poszła do wszystkich diabłów.

Niestety…

Aż przystanął, by się upewnić, że wzrok go nie myli. Wściekłość, która zdążyła nieco osiąść, wezbrała znów niczym wysoka fala.

– Co pani tu jeszcze robi?

Nawet nie przestała stukać w klawiaturę.

– Pracuję nad rozwiązaniem problemu – odpowiedziała po chwili.

– Jedyny problem jest taki, że nadal tu pani siedzi!

– Proszę zatem wezwać ochronę, bo nie zamierzam się stąd ruszyć, dopóki nie skończę! – odparła i wykonała fotelem półobrót. Wpatrywała się w niego wyzywająco.

Skok adrenaliny pomógł mu znaleźć odpowiedź.

– Nie potrzebuję ochrony, żeby panią wyprowadzić z budynku. Sam sobie poradzę.

– Powodzenia – odcięła się Jade.

Ich spojrzenia starły się ze sobą. Jej – dumne i nieustępliwe. Jego – wypełnione furią.

Przez chwilę nawet chciała, żeby złapał ją za nadgarstek. Wyobraźnia podsunęła jej obraz, jak siłują się ze sobą, w coraz bliższym kontakcie. Tak bliskim, że mogłaby poczuć ciepło muskularnego ciała.

Kołatanie serca utrudniało jej myślenie. Alvaro natomiast wpatrywał się w nią wyraźnie zaskoczony oporem. Jego oczy, w przeciwieństwie do bojowej postawy ciała, pozostały łagodne, choć może było to złudzenie. Miodowy odcień tęczówki i gęste rzęsy okalające oko przypominały jezioro, w którym przegląda się zachodzące słońce.

– Proszę pozwolić mi naprawić błąd – powiedziała w skrajnej desperacji.

– Żeby mogła pani do końca wszystko zepsuć?

– Każdy czasem popełnia błędy i każdy zasługuje na drugą szansę. Przecież nie stało się nic wielkiego!

– Nic wielkiego? Ujawniliśmy dane użytkowników!

– Absolutnie – zaprzeczyła. – Regulamin aplikacji przewiduje, że Byrne IT ma prawo wykorzystywać dane we wszystkich materiałach promocyjnych.

Czekając na metro, przeczytała wszystko, co tylko się dało o aplikacji, a była dobra w analizowaniu dokumentów oraz interpretowaniu przepisów.

– Może faktycznie regulamin należałoby zmienić, ale technicznie rzecz biorąc, nie zrobiliśmy nic nielegalnego. Krytykom można powiedzieć, że wsłuchujemy się w głos użytkowników, dlatego zmienimy regulamin – dokończyła.

– Postanowiła pani iść w zaparte?

– Wręcz przeciwnie – powiedziała, prostując się w fotelu. – Biorę na siebie pełną odpowiedzialność. Popełniłam błąd i chcę za niego przeprosić.

Juno zamieściła na jednym z kanałów społecznościowych niewłaściwą grafikę. Pomyliła wersje i zamiast opublikować tę, na której nazwy użytkowników były zasłonięte, opublikowała pierwszą wersję, na której były widoczne. Zwykłe niedopatrzenie, ale błąd szybko został odkryty i pojawiły się krytyczne wpisy, które doprowadziły do debaty na temat ochrony danych.

– Skoro już pani przeprosiła, proszę zebrać swoje rzeczy i…

– Za chwilę – przerwała mu i odwróciła się z powrotem w stronę ekranu komputera.

– Co pani robi?

– Powiedziałam, że chcę przeprosić.

– Właśnie mnie pani przeprosiła.

– Nie chodzi tylko o pana.

– Napisze pani do pracowników wiadomość z przeprosinami? – zapytał skonsternowany.

– To już zrobiłam. Teraz odpowiadam na skargi użytkowników. Każdemu zdarzają się pomyłki. Większość szefów nie skreśliłaby pracownika po czymś takim. – Posłała mu znaczące spojrzenie.

– I myśli pani, że przeprosiny cokolwiek zmienią?

– Dla wielu ludzi taki gest ma znaczenie.

– Nie sądzę.

– W takim razie dorzucę darmowy miesiąc subskrypcji dla każdego. Może pan to odjąć od mojego wynagrodzenia – dodała. Kiedy wróci do Monrovy, zwróci Juno pieniądze.

– Naprawdę zamierza pani za to zapłacić?

Obejrzała się w jego stronę.

– Jestem gotowa zrobić wszystko, by zakończyć ten incydent w taki sposób, by każdy był zadowolony.

– Pierwsze słyszę, żeby członkowie rodzin królewskich tak chętnie przyznawali się do błędu – skomentował.

Do tego wszystkiego jest uprzedzony, pomyślała Jade, wzdychając.

– Myśli pan, że jestem rozpuszczona i zarozumiała?

– Myślę… – zaczął, a jego głos zabrzmiał nieco łagodniej. – Myślę, że powinna pani udowodnić, że nie zasługuje na zwolnienie.

Zatrzymała na nim wzrok nieco dłużej i uniosła głowę.

– To żaden problem.

ROZDZIAŁ DRUGI

To żaden problem?

Choć bardzo nie chciał, musiał przyznać jej rację. Nie doszło do naruszenia przepisów o ochronie danych, a uwaga o konieczności wprowadzenia poprawek do regulaminu była ze wszech miar słuszna.

Obserwował ją zza szyby swojego gabinetu od trzech godzin. Wydawała się bledsza i szczuplejsza, choć, prawdę mówiąc, widział ją do tej pory zaledwie parę razy. To pewnie ze stresu, uznał w końcu.

Z zainteresowaniem czytał zamieszczane przez nią posty. Odpowiadała na wszystkie komentarze z klasą i opanowaniem, którego zaczynał jej zazdrościć. Burza, jaka rozpętała się w mediach przez weekend, powoli cichła. Użytkownicy dziękowali jej, a nawet pisali, że nie powinna się tak bardzo tym przejmować. Błyskawicznie udało jej się zyskać ich sympatię.

Miał pewne wątpliwości, gdy ją zatrudniał. Automatycznie postawił ją w szeregu celebrytów i bez chwili refleksji przypiął łatkę cynizmu. Podobno wcześniej pracowała jako influencerka, a to zdaniem Alvara Byrne’a oznaczało tyle co bycie żywym słupem reklamowym.

Cóż, musiał pomylić się w ocenie Juno Monroyale, która od trzech godzin pracowała bez wytchnienia, używając nawet dwóch komputerów, by sprawdzać reakcje na różnych kanałach społecznościowych. Zastanawiało go tylko, dlaczego tak obowiązkowa osoba była niedostępna przez cały weekend. Nikomu nie udało się z nią skontaktować, łącznie z Sophy, jej bezpośrednią przełożoną.

Nacisnął guzik interkomu i wezwał je obydwie.

– Sophy, czy możesz pomóc Juno moderować te komentarze? Niektóre trzeba będzie usunąć.

– Poradzę sobie – odpowiedziała Juno, zanim Sophy zdążyła się odezwać. – Nie chcę nikogo obciążać dodatkową pracą.

Alvaro wpatrywał się w nią, nieco zaskoczony przemianą z porannej wojowniczki w profesjonalistkę.

– Na pewno?

Pokiwała głową.

Po południu wypił kolejne dwie kawy, co jakiś czas rzucając okiem w stronę, gdzie stało biurko Juno. Z wyjątkiem krótkiej przerwy nie ruszała się od komputera. Nie wdawała się także w rozmowy z kolegami. Na kanałach moderowanych przez nią panował niezwykły ruch. Juno udało się zaktywizować użytkowników, i choć początkowo wszystko wskazywało na gigantyczną awanturę, ostatecznie komentarze złagodniały, a nawet przerodziły się w sympatyczne pogawędki.

– Mamy dziś szalony wzrost subskrypcji – poinformowała go z zadowoleniem Sophy, gdy po raz drugi tego dnia stanęła w drzwiach jego gabinetu. – Przeprosiny okazały się strzałem w dziesiątkę.

Alvaro się nie odzywał. Pogodził się już z tym, że nie będzie mógł zwolnić Juno. Właściwie powinien się cieszyć, że ma w zespole kogoś, kto tak szybko potrafił przekuć katastrofę w sukces. Z jakiegoś jednak powodu czuł się nieusatysfakcjonowany takim rozwojem sytuacji.

Powód był dość jasny, choć próbował o nim nie myśleć. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuł się wyzwany na pojedynek. Przez kobietę. Juno była nie tylko atrakcyjna, ale także ambitna, a przez to fascynująca.

– Jest świetną moderatorką. Ludzie ją polubili i chcą z nią rozmawiać. Poza tym jest księżniczką. Jak często zdarzało ci się rozmawiać w internecie z kimś z rodziny królewskiej? Dajemy naszym użytkownikom coś, czego nie mają inni.

Alvaro zaniepokoił się. Przyszło mu do głowy, że to nie fair wykorzystywać coś, co nie należało do firmy. Juno Monroyale została zatrudniona, by wykonywać konkretną pracę, a nie po to, by chwalić się jej tytułem księżniczki.

Jej zaangażowanie było naprawdę imponujące, jakby chciała wszystkim udowodnić, że bycie księżniczką to nie wszystko, co ma do zaoferowania.

Alvaro dobrze wiedział, jak to jest robić wszystko, by utrzymać się na powierzchni. Chwytając się każdego zajęcia i pracując po godzinach. Jego zastępcza matka, Ellen, miała takie życie i to nauczyło go, że etyka pracy jest wszystkim.

Jedyną właściwą reakcją było okazać szacunek i docenić wysiłki Juno. Coś jednak mu w tym przeszkadzało. Czuł jakąś niepewność, która nie dawała mu spokoju. Ostatni raz podobne wrażenie miał wtedy, gdy w swoje dziewiąte urodziny został

zmuszony, by spotkać się ze swoją biologiczną „rodziną” i ponownie przeżyć odrzucenie.

– Musimy przyjrzeć się temu regulaminowi – powiedział po dłuższej chwili. – Skontaktuj się z prawnikami i niech przygotują poprawki.

– Jasne – powiedziała, ale nie ruszyła się z miejsca. – Jeden z serwisów online poprosił o wywiad z tobą i Juno. To byłby hit.

– Juno jest zajęta – stwierdził stanowczo. – Sam udzielę tego wywiadu.

Miał już powyżej uszu mówienia o Juno i myślenia o niej. Musiał jakoś zapanować nad pożądaniem, które coraz bardziej go męczyło. Dlaczego akurat dziś to na niego spadło? Czemu wcześniej nie zwrócił na nią uwagi? A nawet gdyby, to była przecież jego podwładną, nic by z tego nie wyszło. Nieważne zresztą, musiał po prostu ochłonąć.

– Brzmisz dzisiaj jakoś inaczej, Juno. – Słowa jednego z asystentów wpadły mu w ucho, gdy wyszedł z gabinetu, by pojechać na wywiad. Zwolnił kroku.

– Spędziłam cały weekend ze znajomymi z Monrovy. Ciężko mi potem przestawić się na właściwy akcent – odpowiedziała lekkim tonem.

Odwrócił głowę i poszedł w stronę windy. W czasie wywiadu z trudem udało mu się utrzymać uśmiech. Na koniec powiedział coś, co brzmiało mu w uszach przez cały dzień.

Każdy czasem popełnia błędy i każdy zasługuje na drugą szansę, prawda?

Jade odchyliła głowę do tyłu, by rozmasować zesztywniały kark i nieco rozluźnić barki.

– Nadal pani tu jest?

No nie, pomyślała, odwracając się w fotelu. Chyba nie chciał nadal jej zwolnić? Czekała na niego, aż wróci z wywiadu, który oglądała w sieci.

– To miłe, że na końcu wywiadu mnie pan zacytował.

– Oglądała pani wywiad? – Uśmiechnął się nieznacznie, po czym jego spojrzenie złagodniało. – Wbrew temu, co pani sobie o mnie myśli, ja też umiem przyznać się do błędu. I naprawdę doceniam wszystko, co pani dzisiaj zrobiła.

Juno skurczyła się w sobie, słysząc po raz pierwszy imię siostry z jego ust.

– Aktualnie prowadzę negocjacje w sprawie ważnego kontraktu. Dlatego rano byłem zdenerwowany. Przepraszam, że się uniosłem.

– Wiem, że moje milczenie przez weekend mogło źle wyglądać, ale… miałam pewną sprawę do załatwienia i naprawdę nie mogłam się skontaktować wcześniej.

Przyglądał jej się z taką uwagą, że spuściła oczy.

– Sophy wspominała, że miała pani pracować z domu w tym tygodniu.

Jade ostrożnie kiwnęła głową.

– Czy zamiast tego mogłaby pani przychodzić do biura? Chciałbym, żeby zapoznała się pani z kilkoma projektami, myślę, że cały zespół mógłby skorzystać z pani doświadczenia. Chyba że ma pani plany, których nie można już zmienić?

Och, naprawdę była w rozterce, ponieważ nie tak zaplanowała pobyt w Nowym Jorku, ale czy mogła odmówić

w sytuacji, gdy Alvaro Byrne o mało co nie wyrzucił jej siostry z pracy?

– Mogę przychodzić do biura.

– Świetnie – powiedział. – Zrobiło się późno. Czym zwykle wraca pani do domu?

Jade nie umiała mu odpowiedzieć. Rzuciła się w całą tę przygodę, oczarowana perspektywą wolności, tymczasem okazało się, że miała spędzić najbliższy tydzień w biurze. Nie cieszyło jej nawet to, że uratowała siostrę przed wyrzuceniem z pracy. Kontynuując tę maskaradę, mogła przecież narobić jeszcze większego bałaganu i wyrzucą ją tak czy owak. Najbardziej jednak przerażała ją osoba Alvara Byrne'a.

– Nie powinna pani o tej porze jeździć sama metrem – powiedział i ściągnął brwi, zastanawiając się nad czymś usilnie.

– Dam sobie radę.

Pokręcił tylko głową z dezaprobatą.

– Zadzwonię po samochód.

– Naprawdę nie trzeba.

– Na koszt firmy, Juno.

Za każdym razem, gdy wypowiadał jej imię, odczuwała to jako reprymendę. Nie mogła go jednak poprosić, by się tak do niej nie zwracał.

– Dziękuję, byłoby cudownie.

– Cudownie? – spytał zdziwiony i znów popatrzył na nią, jakby była kosmitką. – To naprawdę żaden cud – mruknął.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jade założyła kurtkę, rozsunęła rączkę walizki i poszła za swoim szefem do windy.

– Naprawdę nie miała pani zasięgu przez cały weekend? – Popatrzył na jej bagaż, gdy nacisnął parter.

Pokiwała głową. Na szczęście nie dopytywał o szczegóły. Z ulgą pomyślała o tym, że nie musi szukać połączeń na mapie metra, a do mieszkania Juno zostanie podwieziona. Ostatnim jej zadaniem na dziś było poradzenie sobie z zamkiem do drzwi mieszkania Juno, a potem chyba rzuci się na łóżko w ubraniu i zaśnie. Taka była zmęczona.

Wyszła z windy pierwsza i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia. Cieszyła się, że wreszcie pozbędzie się jego towarzystwa. Alvaro Byrne ją onieśmielał. Był zdecydowanie za wysoki, zbyt męski i tak pociągający, że z trudem trzymała ręce przy sobie.

Przy krawężniku stał zaparkowany samochód. Czarny, sportowy model, rozwijający zapewne ogromne prędkości. Dokładnie taki, do jakiego nigdy nie pozwoliliby jej wsiąść ani ojciec, ani ochroniarze.

Alvaro wziął od niej walizkę i zapakował ją do bagażnika, po czym, ku przerażeniu Jade, wcale nie pożegnał się i nie poszedł

w swoją stronę. Wsiadł za kierownicę auta, a kiedy przystanęła, niepewna, co ma ze sobą zrobić, otworzył okno.

– Na co pani czeka?

– Myślałam, że zadzwonił pan po samochód.

– Poprosiłem parkingowego o podstawienie mojego samochodu.

– I odwiezie mnie pan do domu? – zapytała ponownie drżącym głosem.

Spojrzał na nią zszokowany.

– Proszę się nie bać. Nie mam zwyczaju przystawiać się do pracownic.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała, czerwieniąc się gwałtownie.

– Więc proszę wsiadać i potraktować tę drobną przysługę jako wyraz uznania dla pani pracy. Chyba że naprawdę woli pani jechać taksówką?

– Nie chciałam robić kłopotu. Myślałam, że zamówił pan taksówkę.

Zajęła miejsce obok niego i zapięła pas.

– Proszę podać adres, nawigacja zaplanuje trasę – rzucił i uruchomił silnik.

Jade zrobiła, o co prosił, i po chwili samochód zjechał na jezdnię i ruszył nieco luźniejszymi o tak późnej porze ulicami metropolii. Jade oparła się o fotel i przymknęła powieki. Najchętniej zdrzemnęłaby się na chwilę.

– Czy to pani żołądek? – zapytał nagle.

– Słucham?

– Burczy pani w żołądku. Czy w ogóle coś pani dzisiaj jadła? – zapytał, choć przecież znał odpowiedź. Juno prawie nie wstawała od biurka.

– Wolałam nie ryzykować, że po powrocie zastanę zamknięte drzwi – powiedziała z przekąsem. – Pan też chyba nie był na lunchu?

– Obserwowała mnie pani? – spytał rozbawiony, jakby przyłapał ją na czymś niedozwolonym.

– Cóż, był pan wrogo nastawiony, więc musiałam być czujna.

– Ja? Wrogo nastawiony? – dodał tonem niewiniątka.

– Chciał mnie pan wyrzucić z budynku. A ja potrzebuję tej pracy.

– I udało się pani ją zatrzymać. Zamówiłem sobie lunch do biura, ale pani wygląda na głodną.

– Zjem coś, jak tylko dotrę do domu – powiedziała, choć nie miała pojęcia, czy Juno zostawiła dla niej w lodówce coś do jedzenia ani czy w okolicy był sklep. Zresztą i tak nie miała przy sobie pieniędzy.

– Proszę nacisnąć ten guzik.

Ponieważ nie zareagowała, Alvaro pochylił się w jej stronę i wyciągnął rękę. Schowek na rękawiczki otworzył się i lampka w środku rozjaśniła wnętrze.

– Proszę się częstować.

Schowek krył w sobie mnóstwo przekąsek.

– Ile jedzenia!

– Przy mojej posturze bez przerwy jestem głodny – odparł ze śmiechem.

Z trudem oparła się chęci zawieszenia wzroku na szerokich barkach zawodowego pływaka.

– A to co takiego? – Wyciągnęła prostokątne opakowanie.

– Baton proteinowy. Powinny być jeszcze w innych smakach. Kiedy jestem głodny, trudno ze mną wytrzymać – wyjaśnił.

Jade zaśmiała się. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by z kimś tak przystojnym było trudno wytrzymać.

– Spory zapas batonów.

– To batony przetrwania – powiedział poważnie.

– Na wypadek apokalipsy zombie? – Prawie zakrztusiła się ze śmiechu.

Alvaro z wprawą rozerwał opakowanie. Ugryzł solidny kęs, a kiedy go przełknął, ponownie popatrzył na Jade.

– Pewnie nie musiała pani nigdy chodzić głodna przez kilka dni z rzędu?

– Nie.

Jej doskonale zbilansowane posiłki były przygotowywane przez szefów kuchni pałacowej. Co miesiąc robiła badania, a lekarz omawiał z nią wszystkie deficyty, takie jak brak właściwego poziomu takich czy innych witamin.

– To naprawdę nic fajnego – rzucił zdawkowo.

Zerknęła na niego zaciekawiona, ale zajęty był przeżuwaniem reszty batona i nie kontynuował tematu.

– Proszę spróbować – zachęcił ją po chwili. – Widzę, że ma pani ochotę.

Z grzeczności rozpakowała baton i ugryzła mały kawałek.

– I jak?

– Całkiem niezły.

– A nie mówiłem? – roześmiał się. – Proszę wziąć więcej, na później.

– Naprawdę nie mogę.

– Dlaczego? I tak sporo zostanie.

– Zje pan je wszystkie czy się zmarnują?

– Nic się nie zmarnuje. Gdy zbliża się koniec przydatności, rozdaję je dzieciakom grającym w kosza. Nigdy nie wyrzucam żywności – dodał i zaraz ugryzł się w język. Nikomu nie spowiadał się z prywatnych spraw, nie odpowiadał na osobiste pytania, nie robił aluzji do swojej przeszłości. Ale przy tej kobiecie przychodziło mu to zaskakująco łatwo.

Próbował przywołać siebie do porządku, ale nuta wanilii wyczuwalna w zapachu jej perfum zdążyła zawrócić mu w głowie.

Jade umilkła znowu, skupiając spojrzenie na drodze. Jak na ironię, jej małomówność przeszkadzała mu bardziej niż własna gadatliwość. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś ją przytłacza. Albo tak mu się tylko wydawało. Oboje mieli za sobą dość szalony dzień.

Powinien już dawno wyłączyć tę starą aplikację, ale miał do niej sentyment. To był fundament, na którym rozwinął całą działalność. A pomysł wziął się z marzeń o karierze sportowej. Poważna kontuzja przekreśliła jego plany, a przecież w szkole średniej był kapitanem drużyny koszykówki, futbolu i siatkówki równocześnie. Zrobiłby wtedy wszystko, by wydostać się z biedy, a sport zawodowy to umożliwiał. Na szczęście drugi pomysł – z założeniem firmy – wypalił, dzięki czemu mógł się

uwolnić od wiecznego niedostatku i zabrać ze sobą Ellen. Do dziś był dumny z tego, że mu się udało.

– Tutaj pani mieszka? – zapytał, zerkając na system nawigacyjny, który uznał, że dotarli do celu. Podniszczona elewacja budynku gdzieś na obrzeżach Queens nie zrobiła na nim dobrego wrażenia. Budynek wyraźnie potrzebował lepszego zarządcy i choć mieszkała w nim prawdziwa księżniczka, trudno byłoby nazwać go pałacem. Alvaro zaparkował przed wejściem do budynku i rozejrzał się po ponuro wyglądającej ulicy.

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziała oficjalnym tonem Jade i chwyciła za klamkę. Nie mógł zostawić jej samej na środku ulicy w takim miejscu. Wyjął jej walizkę z bagażnika i poszedł za nią. Zatrzymała się przy drzwiach na klatkę i przetrząsała torebkę w poszukiwaniu klucza.

– Coś nie tak? – zapytał, gdy zaczęło to trwać podejrzanie długo.

– Nie, nie…

Po głosie poznał, że jest zdenerwowana. Wychylił się zza jej pleców i zobaczył, jak siłuje się z drzwiami.

– Może mógłbym pomóc?

– Zamek czasami się zacina… – wyjąkała.

– Proszę dać mi klucz, spróbuję otworzyć.

Bez słowa wyciągnęła rękę. Dla pewności rozejrzał się jeszcze raz. Nienawidził takich zaułków, biednych dzielnic i poczucia zagrożenia, które tkwiło w jego pamięci jak drzazga.

– Nie ma tu żadnej ochrony? Jest pani przecież księżniczką.

– Tak naprawdę to nie jestem. Ojciec mnie wydziedziczył po tym, jak matka się z nim rozwiodła. Dlatego wyjechałyśmy do Stanów.

– Zostałyście rzucone na głęboką wodę – stwierdził półgłosem, próbując obrócić klucz w na wpół zardzewiałym zamku. Nie wiedział zbyt wiele o sytuacji w Monrovie.

Usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze.

– Daję sobie jakoś radę – powiedziała Jade.

Kiedy jednak przestąpiła przez próg, ogarnęło ją przerażenie. Jak mogła twierdzić, że daje sobie radę, kiedy nawet nie wiedziała, które z mieszkań należy do Juno. Nagły atak paniki podciął jej skrzydła. Nie miała przy sobie gotówki, nie wiedziała, gdzie jest najbliższy sklep ani skąd zamówić pizzę. A teraz jeszcze będzie musiała codziennie chodzić do biura, udając, że jest rezolutną i obeznaną we wszystkim Juno. Co za wstyd!

Nigdy nawet nie przygotowała dla siebie posiłku. Wszystko jej kupowano i przynoszono pod nos, by zadecydowała, co zostawić, a co odesłać. Z definicji była rozpuszczona i nieporadna. Brakowało jej podstawowych umiejętności pozwalających przetrwać parę dni w wielkim mieście. Przyjechała tu z przekonaniem, że nareszcie będzie mogła objadać się pizzą i pączkami, pozwiedza jak zwyczajna turystka, wtopi się w tłum, nacieszy oczy bożonarodzeniowymi dekoracjami. Teraz jednak zwątpiła w siebie.

Alvaro przyglądał jej się z uwagą. Zatrzymała się na środku korytarza i stała tak z miną wyrażającą niezdecydowanie.

– To nie w porządku odbierać komuś tytuł albo prawo do dziedziczenia – odezwał się, może nieco zbyt buńczucznie. Cóż niby mógł wiedzieć o problemach arystokratów?

– Wiem – przyznała.

Dręczyło ją poczucie winy, bo przecież przez cały czas go okłamywała, a jego empatia pogarszała tylko sytuację. Miała nieprzepartą chęć przytulić się do niego, nie dlatego, że potrzebowała w tej chwili oparcia. Potrzebowała czegoś zupełnie innego, o wiele bardziej ekscytującego i niebezpiecznego. W głębi duszy miała do siostry pretensję, że nie uprzedziła jej, jak atrakcyjnym mężczyzną był Alvaro.

– Dobranoc, Juno.

Nie mogąc wydobyć słowa ze ściśniętej krtani, skłoniła tylko głowę. Gdy drzwi się zamknęły, oparła się o nie, by nie przyszło jej do głowy zrobić czegoś głupiego.

Dlaczego właśnie teraz? I dlaczego akurat on?

Znała wielu atrakcyjnych mężczyzn. Prawników, lekarzy, arystokratów, nawet monarchów, jak król Leonardo z Severene, którego ojciec wskazywał jako odpowiedniego kandydata na jej męża…

Przy żadnym z nich nie poczuła mocniejszego bicia serca. Jak miała przeżyć kolejne dni, mając za szefa kogoś tak atrakcyjnego jak Alvaro Byrne?

Było to zwyczajnie niemożliwe!

ROZDZIAŁ CZWARTY

– A więc, Juno…

Jade niemal od razu przerwała Grace, która była jedną z asystentek w dziale mediów społecznościowych.

– KJ – poprawiła.

– Kajot? – upewniła się Grace.

– Skrót od Księżniczka Juno. Tak się będę podpisywać na wszystkich kanałach społecznościowych. Będzie mi łatwiej się przyzwyczaić, jeśli wszyscy będziecie używać tego skrótu. Potrzebujemy świeżego podejścia… – kontynuowała.

– Podejścia? – powtórzył Alvaro bez przekonania.

To jej wina, że znowu przyglądał jej się z powątpiewaniem. Mogła wyjść wcześniej z domu. A tak, spóźniła się i kiedy niemal wbiegła do biura, zastała go przy swoim biurku. Alvaro zaprosił ją na spotkanie i siedziała teraz od godziny, udając, że doskonale wszystkich zna, podczas gdy rozpoznawała zaledwie kilka twarzy.

– Świetnie sobie wczoraj poradziłaś. Mieliśmy problem, ale dzięki twojej autentyczności użytkownicy wybaczyli nam wpadkę.

Jade poczuła, że się czerwieni. W tej chwili była zaprzeczeniem szczerości i autentyczności. Gdyby ci wszyscy ludzie wiedzieli, że ich okłamuje, musiałaby zapaść się pod

ziemię ze wstydu. W jeszcze większą konsternację wprawiała ją bliskość Alvara, który siedział po jej lewej stronie.

– Czy wszyscy się zgadzacie, żebyśmy zostali w biurze na czas lunchu? Zamówiłem jedzenie z restauracji.

Po salce konferencyjnej rozszedł się pomruk zadowolenia. Jade także się ucieszyła. Rano okazało się, że Juno trzymała w lodówce głównie powietrze, a ponieważ się spieszyła, nie miała czasu, by kupić coś na śniadanie w drodze do pracy. Na szczęście znalazła trochę pieniędzy na stoliku w przedpokoju.

– Powinniśmy coś zjeść, żeby mieć siłę do dalszej pracy – powiedział Alvaro i jego spojrzenie zatrzymało się na Jade. – Zresztą to już ostatni tydzień przed przerwą świąteczną, prawda?

Naprawdę próbowała, ale nie mogła oderwać od niego oczu. Jakby ją przejrzał na wylot i zgadł, że znowu była głodna.

– A jeśli uda nam się dopracować te plany, może dam wam wolne wcześniej – obiecał z uśmiechem. W odpowiedzi ktoś zaczął klaskać.

Jade nigdy jeszcze nie miała takiej tremy jak dziś. Przedtem nigdy nie zdarzało jej się jąkać podczas mówienia, od wczoraj robiła to nagminnie.

– Przygotujesz wstępny plan, KJ? – poprosiła Sophy. – Nie musi być bardzo rozbudowany ani uwzględniać wszystkich kosztów. Chciałabym mieć już coś, nad czym będę mogła pomyśleć przez święta.

– Oczywiście. – Ze strzępków rozmów Jade usiłowała się dowiedzieć, o jaki plan chodzi.

– Przedłużyłaś włosy? – Grace zatrzymała się przy niej, gdy po trzech godzinach zakończyli wreszcie pracę.

– Słucham? – spytała, unosząc dłoń do góry. Kilka pasm wymknęło się spod węzła, jaki rano upięła na czubku głowy, i zwisały teraz aż do łopatek. – Tak, w zeszły weekend.

– Wyglądają fantastycznie. Dobra długość i kolor.

– Dziękuję – odpowiedziała z uśmiechem, ale jej spojrzenie samo powędrowało w stronę Alvara Byrne'a, jakby było z nim zsynchronizowane. A przecież w biurze było wielu innych mężczyzn, niektórzy bardzo przystojni. Jednak żaden nie wywarł na niej takiego wrażenia jak on. Nawet teraz, kiedy nie występował z nagim torsem, lecz w doskonale skrojonym garniturze.

Podejrzewała, że wie o jej zauroczeniu. Pewny siebie uśmiech i ten błysk w oku, który pojawiał się zawsze, gdy na niego patrzyła. Przyglądał jej się w taki sposób, jakby wiedział lub co najmniej podejrzewał, że coś jest nie tak.

Nie chciała popsuć opinii Juno, ale czuła, że nie uda jej się trwać w kłamstwie do samego końca. Drobny problem, o którym wspomniała siostra, stał się medialnym wydarzeniem, a magazyn online ponownie zwrócił się do niej z prośbą o wywiad. Zakrawało to na szaleństwo! Całe szczęście, że Juno postanowiła zamknąć swoje prywatne konta w mediach społecznościowych na czas pobytu w Monrovie. Inaczej ktoś mógłby się przyjrzeć jej starszym zdjęciom i porównać je z aktualną „Juno". A takie porównania szybko doprowadziłyby do zdemaskowania Jade.

Gorsza od tego była tylko walka wewnętrzna, jaką przez cały czas ze sobą toczyła. Zawsze była dumna ze swojego opanowania i spokoju. Umiała się skoncentrować i doprowadzić daną rzecz do końca. Jednak wszystkie te umiejętności zanikły, gdy na jej drodze stanął Alvaro Byrne.

Poznała go już trochę i nie był taki, na jakiego początkowo wyglądał. W rzeczywistości potrafił słuchać, a patrząc, widział. Przeprosił ją też za swoje zachowanie. Dlatego nie mogła być na niego wściekła, odmówić, gdy czegoś od niej chciał, albo go ignorować. Był teraz jej szefem. I choćby z tego względu nie powinna o nim bez przerwy myśleć.

Coś zdecydowanie było nie tak. Dlaczego do tej pory mu nie przeszło? Minęło przecież kilka dni! Alvaro nie mógł się doczekać jutra. W piątek biuro oficjalnie zamykało swoje podwoje. Nareszcie będzie miał kilka dni wolnego, żeby uporządkować myśli… i nie tylko. Nigdy jeszcze nie wdał się w romans w pracy, a okazji ku temu nie brakowało. Tyle że nie lubił mieszać życia osobistego z pracą.

A poza pracą? Przez jakiś czas jego życie erotyczne przypominało sport, a Alvaro zawsze grał po to, by wygrać. Z czasem jednak dojrzał, a ostatnio docenił nawet zalety bycia singlem. Przy takim ogromie pracy nie mógł zresztą poświęcać kobietom tyle czasu, ile one by chciały. O stałych związkach w ogóle nie było mowy. Od czasu do czasu angażował się w przelotny romans, o ile kobieta była skłonna zaakceptować jego warunki, i nie marzył jej się ślubny kobierzec, miłość po grób i tym podobne fanaberie.

Z Juno miał ogromny problem. Po pierwsze, była jego podwładną. Po drugie, była księżniczką, a co najmniej córką króla. Krótko mówiąc, mogły z tego wyniknąć same kłopoty. Mimo to, nie mógł przestać o niej myśleć od poniedziałku, gdy wcześnie rano zobaczył ją w biurze. Z każdym kolejnym dniem jego zainteresowanie rosło i czuł, że to nie była przejściowa fascynacja.

Dlaczego taki stary wyga jak on nagle miał problem z pokonaniem starego zamka w drzwiach wejściowych do jej budynku? Dlaczego Juno wyglądała na spanikowaną, gdy następnego dnia wpadła do biura o pięć minut później? Nigdy nie robił pracownikom wyrzutów z tego powodu. Z jakiegoś względu nabrał podejrzeń, że ta kobieta w ogóle nic nie jadła. Wypijała za to sporo kawy ze śmietanką i cukrem, jakby to mogło zastąpić regularny posiłek… Może był przewrażliwiony z powodu własnych doświadczeń, ale to głównie z myślą o niej zamówił dla wszystkich lunch do biura we wtorek, a potem w kolejne dni. Nazwał to nawet nową tradycją przedświąteczną. Był spokojniejszy, widząc, że Juno coś jednak je. Przy jej trybie pracy niemal bez chwili wytchnienia na samej kawie długo by nie pociągnęła.

Poza tym, że mało jadła, wydawała się czasami zupełnie nieobecna. Któregoś razu Sophy musiała aż dwa razy ją zawołać, bo nie reagowała. Oczywiście, od razu przeprosiła. Jej zapracowanie i spokój były złudzeniem. Alvaro czuł, że jest zupełnie inna. Waleczna i nieustępliwa. Taką ją poznał, gdy nieoczekiwanie pojawiła się w biurze wczesnym rankiem. Taką też ją wolał. Miała w sobie energię, która bardzo mu

odpowiadała. Ale na razie nie było na to szans. Juno pogrążyła się znowu w pracy nad planem marketingowym, który kazała jej przygotować Sophy.

Siedziała niemal bez ruchu przy swoim biurku i była ucieleśnieniem perfekcji. Co się stało ze „zbuntowaną księżniczką”? Wyglądała jak zawsze, ale nie była dawną sobą.

Ale czy musiał marnować czas na te dywagacje? Biuro będzie zamknięte przez święta, a ten czas był zawsze dla niego szczególny, tym bardziej, że nie należał do ludzi religijnych. To skłoniło go do sprawdzenia poczty. Wszystkie zamówienia dotarły już do Ellen, stwierdził z zadowoleniem, i wstał od biurka. Był czwartek wieczór i udało mu się przez cały dzień unikać bliskich kontaktów z Juno. Nie czuł zapachu jej perfum, nie zerkał na obcisłe czarne spodnie i białą koszulę, pod którą ukrywały się kuszące krągłości.

Część pracowników wybierała się po pracy na drinka. Nie dołączył do nich, ale kazał asystentce złożyć wszystkim życzenia. Zgasił światło, zamknął gabinet i poszedł w stronę schodów, by zejść do siłowni. Trening był najlepszym sposobem na zapomnienie o pracy i o Juno. Kiedy wróci, nie będzie jej już w biurze i jego problem sam się rozwiąże.

Niestety… Gdy po godzinie wrócił na górę, mając na sobie szorty i koszulkę sportową, lampka na jej biurku nadal się paliła, a ona siedziała niemal w takiej samej pozycji, jak ją zostawił. Poza nią nie było w biurze żywego ducha.

– Co pani tu jeszcze robi? – zapytał zniecierpliwiony.

– Och! – Omal nie podskoczyła na krześle, gdy go zobaczyła. Rozszerzone oczy wpatrywały się w jego bicepsy.

Juno miała wrażenie, że czas się cofnął.

– Myślałam, że ćwiczy pan rano? – wyjąkała w końcu.

Alvaro uśmiechnął się lekko. Widocznie obserwowała go tak dobrze, jak on ją.

– Ćwiczę dwa razy dziennie. Pomaga mi to pokonać stres.

Chodziło także o dyscyplinę. Dawno temu Alvaro nauczył się, że jeśli chce osiągnąć w czymś sukces, musi pracować ciężej, dłużej i lepiej niż jego przeciwnicy. Tyle że tym razem przeciwnikiem była jego nieokiełznana żądza, która od prawie tygodnia nie dawała mu spokoju.

– Przykro mi, że jest pan zestresowany – powiedziała, przygryzając wargę. – To pewnie częściowo moja wina.

Oczywiście, że tak, ale był to inny rodzaj winy niż ten, o którym myślała.

– Taki mam po prostu zwyczaj – dodał, wzruszając ramionami. – Dwa razy dziennie, każdego dnia. Tak lubię.

Zarumieniła się lekko. Jego wypowiedź zabrzmiała dwuznacznie, na co wpadł dopiero teraz. Czy Juno pomyślała o tym samym co on?

– Dlaczego nie poszła pani z innymi na drinka? – zapytał, zirytowany swoimi myślami, które przy niej zawsze krążyły wokół seksu.

– Chciałam dokończyć ten plan.

– Może go pani dokończyć jutro.

– Nie lubię zostawiać wszystkiego na ostatnią minutę. Muszę mieć pewność, że dobrze wykonałam pracę.

Prawdziwa perfekcjonistka, pomyślał. Zaciekawiło go jednak, dlaczego „zbuntowana księżniczka” unikała zabawy?

Podsłuchał wczoraj, jak jeden z pracowników zaprosił ją na kolację, ale wymówiła się tym, że musi iść do domu nakarmić kota. Tymczasem on zapamiętał, że przy wejściu do budynku, w którym mieszkała, był spory szyld informujący o zakazie trzymania zwierząt w apartamentach. A więc skłamała.

– A pan nie poszedł do baru świętować? – spytała zaciekawiona.

– Obecność szefa na takich spotkaniach jest zawsze krępująca. Będą się lepiej bawić beze mnie – stwierdził.

Jade wstała, nerwy nie pozwalały jej siedzieć spokojnie. Alvaro Byrne zdecydowanie należał do osób, które skupiały na sobie całą uwagę otoczenia. Miała świadomość jego bliskości, każdego gestu, nawet oddechu. Dlatego też musiała wydostać się z kręgu jego oddziaływania. Natychmiast!

I jeszcze ten jego strój. Nie sposób było zignorować muskularne ramiona, szerokie barki, lśniącą od potu skórę. Zdawała sobie sprawę z tego, że wpatruje się w niego z zachwytem. Jej rozum przestał funkcjonować, zostały tylko zmysły, którymi chłonęła cielesność stojącego obok mężczyzny.

– Wszystko w porządku? – zapytał przyciszonym głosem. – Juno?

Zamknęła oczy. Nie lubiła, gdy zwracał się do niej imieniem siostry. Nie mogła znieść myśli, że okłamuje wszystkich, a przede wszystkim jego. Nienawidziła także tego, że tak bardzo jej zależy, żeby miał o niej dobre zdanie.

– Chyba jestem trochę zmęczona.

– Ma pani za sobą ciężki tydzień – powiedział, przyglądając jej się, jakby była zagadką, której nie może rozwiązać. – Co pani

robi, żeby się odprężyć, jeśli nie jest to drink w barze ani trening na siłowni…

Jade zastygła. Pomyślała o tym, czego jeszcze nigdy nie robiła. Z żadnym mężczyzną! Słowo seks migotało jej przed oczami niczym jaskrawy neon.

– A więc? – powtórzył, ściągając brwi nad oczami w kolorze bursztynu. – Widzę, że jest pani spięta. I blada… Kiedy ostatnio pani jadła? – zainteresował się.

– Po południu wypiłam herbatę i zjadłam baton proteinowy.

Przedtem zjadła gigantyczną kanapkę podczas lunchu, który Alvaro zamówił dla pracowników.

Uśmiechnął się, ale pokręcił głową.

– Za mało.

– Baton jest sycący.

– Bzdura.

– Może mój silnik nie potrzebuje aż tyle paliwa? – zauważyła żartobliwie.

– Każdy silnik potrzebuje paliwa i regularnych przeglądów.

Zadrżała, stwierdzając ze zdumieniem, że jest w stanie zinterpretować każdą jego wypowiedź w taki sposób, by nawiązywała do seksu.

Spróbowała się roześmiać.

– Czy każdym pracownikiem tak mocno się pan interesuje?

Wyczuła, że było to dla niego niewygodne pytanie.

– Miała pani trudny okres. Po prostu chcę się upewnić, czy wszystko w porządku.

– Tak, dziękuję.

– Na pewno?

Serce dudniło w piersi Jade. Ich rozmowa nie była zwyczajną biurową pogawędką, to na pewno. Stali zbyt blisko siebie. Wokół panował mrok. Wszyscy dawno wyszli. Dziwna tęsknota za czymś, czego jeszcze nie doświadczyła, wypełniła jej myśli. Wyraźnie czuła drżenie kolan i słabnący z każdą sekundą opór. Wstrzymała oddech, gdy podniósł dłoń i odsunął pasmo włosów z jej twarzy. Gdyby się poruszyła, ta cudowna chwila prysnęłaby jak bańka mydlana.

– Takie długie – mruknął. – Wprost trudno uwierzyć, że nie są prawdziwe.

Musiał usłyszeć, jak opowiadała Sophy o przedłużeniu włosów. Jeszcze trochę i pogubi się w tym morzu kłamstw. Z drugiej strony, gdyby nie zamieniła się z siostrą, nie poznałaby Alvara i nie stałaby teraz tak blisko niego… Pokusa, by wtulić się w jego mocne ramiona, była silniejsza niż wszystko inne.

– Ja…

W tym momencie Alvaro drgnął i zabrał rękę.

– Są prawdziwe – przyznała, tonąc na dłuższą chwilę w bursztynowych oczach.

– Chyba nie zrozumiałem. – Patrzył na nią zbity z tropu.

– Moje włosy. Są prawdziwe, moje…

Uniósł brwi, próbując zrozumieć.

– Ale…

– Nie jestem Juno. – Widziała, że zupełnie go zamurowało. Tak bardzo pragnęła, by poznał prawdę, że nie umiała wymyślić kolejnego kłamstwa. – Nie jestem Juno Monroyale.

– Co? – Otworzył oczy szeroko.

Przez nieskończenie długą chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Wiedziała jednak, że spokój Alvara jest tylko pozorny. Niemal czuła, jak za chwilę rozpęta się burza z piorunami. Nadużyła jego zaufania, a takich rzeczy się nie wybacza.

– Nie jesteś Juno – powtórzył, wpatrując się w nią intensywnie. Odpłynął myślami na chwilę, a gdy zamrugał powiekami, dostrzegła w jego oczach coś w rodzaju triumfu. – Jeśli ty nie jesteś Juno, to ja nie jestem twoim szefem!

Zrobił pół kroku do przodu i poczuła żar bijący od jego ciała.

– Nie jestem twoim szefem – powtórzył, jakby chciał przekonać samego siebie. Dotarło do niej, że coś się w nim odblokowało.

Władczym ruchem objął ją w pasie. Jej usta rozchyliły się, ale nie po to, by zaprotestować. Fala pożądania przetoczyła się przez jej ciało, pozbawiając ją sił. Słyszała jedynie bicie własnego serca i pragnęła, by jej dotykał i ją całował. O niczym innym nie myślała od blisko tygodnia.

Przyciągnął ją do siebie mocniej, jego dłoń spoczęła na jej karku. Wpatrzona w niego rozkoszowała się bliskością i dotykiem. Nie musieli nic mówić, ich spojrzenia zdradzały wszystko. Oboje znali odpowiedź na pytanie, które wisiało w powietrzu.

Ciepły oddech zaigrał na jej wargach. Usta zetknęły się ze sobą i cały świat wokół Jade zaczął wirować coraz szybciej i szybciej. Zderzyła się z namiętnością, która pozbawiła ją tchu i porwała ze sobą. Tchnął w nią energię, która kazała jej odwzajemnić pocałunek z taką samą pasją. Przyparł ją do

ściany i poddała się naporowi jego muskularnego torsu, dłoniom, które wsunęły się pod jej koszulę i objęły jej talię i biodra, językowi, który penetrował ją prawie tak, jak podczas… Gorące jak lawa pożądanie objęło całe jej ciało. Nigdy nie była równie podniecona.

– Alvaro…

– Ju… – Chciał wymówić jej imię, ale przypomniał sobie, że to przecież nie z Juno się całował. Odskoczył gwałtownie.

Oparła się dłońmi o chłodny beton, próbując zebrać myśli. Gdy odważyła się spojrzeć na Alvara, dotarło do niej, że z jego namiętności nie zostało nic. Zastąpiła ją czysta furia. Stał w pozycji boksera szykującego się do ciosu. Zmierzwione włosy, szybko unosząca się klatka piersiowa i piorunujące spojrzenie sprawiły, że nie była w stanie się ruszyć.

– Jeśli nie jesteś Juno, to kim, do diabła, jesteś?

Poruszyła ustami, ale były tak obrzmiałe od szaleńczych pocałunków, że z trudem sformułowała odpowiedź.

– Jade – przyznała.

Zacisnął pięści i wyprostował się.

– Siostra bliźniaczka?

– Tak – przyznała. – Przeraziła się tak gwałtownej reakcji. – Przepraszam, że wprowadziłam cię w błąd – dodała i nagle wszystko zrozumiała. – To ją chciałeś pocałować…

– Co? Nie! – Zmarszczył brwi. – Nigdy nie chciałem pocałować Juno. Nie chciałem mieć romansu z nikim w pracy i zawsze potrafiłem nad tym panować. Aż do…

– Teraz? – spytała, czując tremę jak przed egzaminem. Musiała wypaść dobrze. Mogła tylko zyskać lub stracić. Mieć go

choć na parę dni lub nie mieć w ogóle.

Ale jego twarz była prawie obojętna, co najwyżej zafrasowana. Wyglądał, jakby kalkulował, co mu się opłaca.

– Jeśli jesteś Jade, to musisz być królową – powiedział powoli.

A więc kalkulował, pomyślała rozczarowana. Mimo to próbowała się pozbierać. Odzyskać spokój właściwy królowej.

– Zgadza się.

Nagły zwrot w ich relacji stał się niemal namacalny. Jakby silny podmuch wiatru zamiótł opadłe z drzew liście, ukazując świat w zupełnie innych barwach. Ale to nie świat się zmienił w jego oczach, tylko ona. Nie była już jego podwładną. Nie była nawet kobietą.

Była tylko królową.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Zamieniłyście się miejscami w poprzedni weekend?

– Tak – powiedziała zrezygnowanym tonem. Było jej wstyd za to, jak się zachowała. Teraz i przedtem, gdy przez wiele dni go okłamywała.

– Ja…

Dlaczego w ogóle się odzywała? Zdradziła siostrę zaledwie po paru dniach, a wszystko dlatego, że straciła głowę dla jej szefa. Zawiodła Juno, która będzie musiała ponieść konsekwencje tej całej maskarady. Nie mogła jednak dłużej kłamać i nie umiała oprzeć się pokusie.

– W co ty właściwie grasz? – spytał podejrzliwie.

– Juno chciała spędzić trochę czasu w Monrovie – wyjaśniła, choć bez wdawania się w szczegóły zabrzmiało to jak kiepska wymówka. Siostra miała swoje powody, a Jade nie miała jej zgody, by o nich rozpowiadać.

– Okłamałaś mnie. Okłamałaś nas wszystkich! – powiedział z naciskiem.

– Musiałam chronić siostrę.

– Nie podjęłabyś takiego ryzyka, gdybyś sama na tym nie zyskała. Więc o co ci tak naprawdę chodziło?

– To była jedyna szansa, żeby choć przez parę tygodni żyć tak jak inni ludzie.

– Jak inni ludzie?

Zdawała sobie sprawę, że zabrzmiało to jak kaprys rozpieszczonej arystokratki. Lecz Alvaro tylko pokiwał głową.

– Przez kilka tygodni?

– Tak.

– I zamiast cieszyć się tym życiem, wolałaś siedzieć w pracy od rana do wieczora?

– Zrobiłam to dla Juno. Nie chciałam, żeby przez ten głupi błąd straciła pracę.

– Nie straci pracy – odparł od razu.

– Dziękuję – powiedziała, ale nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Czy Juno wie, co się tu działo?

– Nie kontaktowałyśmy się ze sobą. Uznałyśmy, że tak będzie bezpieczniej.

– Bezpieczniej? – zapytał zdumiony. – Obie podjęłyście ogromne ryzyko. Od początku czułem, że coś jest nie tak – dodał. – Dlaczego właśnie teraz zdecydowałaś się powiedzieć prawdę?

– Poczułam, że ty i ja… – Westchnęła. – Nie mogłam cię dalej okłamywać.

– Jade, między nami nic nie będzie. Jesteś przecież królową.

Odrzucił ją bez wahania.

– Jestem też kobietą.

– A nie jesteś przypadkiem zaręczona?

Jade patrzyła na Alvara zszokowana. Czyżby pogłoski o planowanym ślubie z królem Leonardem dotarły aż za ocean? Tego ślubu życzył sobie jej ojciec. Rozmowy wciąż trwały,

a ostatecznej odpowiedzi miała udzielić królowi podczas Balu Zimowego. Tylko że zamiast pojawić się na nim, uciekła do Stanów.

– Nic jeszcze w tej sprawie nie postanowiłam – odpowiedziała.

Alvaro uniósł brwi wyżej.

– Ale są takie plany, prawda?

– Małżeństwo to właściwie efekt uboczny zawarcia paktu między Monrovą a Severene. Sojuszu, który ma przynieść korzyści obu stronom.

– I naprawdę wyszłabyś za mąż z takiego powodu?

– Jeśli to będzie konieczne… Nie byłabym pierwsza w historii mojego kraju.

Podszedł bliżej i jej ciało znów zaczęło tętnić pożądaniem.

– Jakie są inne warunki tego paktu? Potomstwo?

– Oczywiście – odparła stłumionym głosem. – Moje dzieci będą mogły zasiadać na tronie w Monrovie i Severene.

– Więc to coś w rodzaju przejęcia? Silniejsze państwo wchłonie słabsze? Które jest silniejsze? Monrova czy Severene?

Jade wyprostowała się dumnie. Nigdy nie oddałaby władzy nad Monrovą.

– Czy twój przyszły mąż żąda, żebyś była dziewicą? To też jest w umowie?

– Przypuszczam, że uznałby moje dziewictwo za przeszkodę – odparła niezrażona. – I raczej nie byłby zachwycony.

– Więc jesteś… – Alvaro otworzył oczy szerzej. Pewnie myślał, że wykręci się od odpowiedzi na tak intymne pytanie.

– W przypadku mojego małżeństwa seks byłby transakcją biologiczną. Zresztą są też inne sposoby, żeby zajść w ciążę i może byśmy z nich skorzystali.

– Naprawdę jesteś dziewicą – powtórzył, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Stuprocentową dwudziestoparoletnią dziewicą.

– Nie jedyną na świecie – próbowała się wybronić. – Życie królowej jest zupełnie inne niż w przypadku zwykłych dziewcząt. Nie ma szansy, by się zakochać, chadzać na randki, mieć chłopaka i wreszcie wybrać tego jedynego…

Alvaro milczał, przetwarzając wszystkie informacje. Poczuła ulgę, że temat się wyczerpał.

– Całowałaś się już kiedyś, Jade? – powiedział prawie szeptem.

Postanowiła milczeć, co musiało starczyć za odpowiedź.

– Nigdy? – upewnił się. Uniósł dłoń i musnął palcem jej dolną wargę. – Nie chciałem być niedelikatny.

– Nie byłeś – szepnęła.

– Podobało ci się? – spytał, a na jego ustach zaigrał cień uśmiechu.

Zaczerwieniła się nagle.

– Przecież wiesz…

– Nie jesteś zbyt wylewna. Przynajmniej nie oficjalnie. Ale ja myślę, że lubisz ryzyko i właśnie dlatego zamieniłaś się z Juno. Kilka tygodni prawdziwej wolności. Czy właśnie o tym marzyła królowa Jade?

Ujmujący uśmiech prowokował ją, dotykając najskrytszych marzeń.

– Czy to coś złego? – spytała. Król Leonardo z pewnością nie prowadził życia ascety. Dlaczego ona nie miałby żyć tak samo?

– Naprawdę myślisz o ślubie? I nie widzisz nic złego w tym, że całowałaś się ze mną?

Zawahała się.

– Kiedy złożę przysięgę małżeńską, dotrzymam obietnicy, a na razie…

– Ale przecież już mu obiecałaś. Czy nie o to chodzi w zaręczynach?

– Nie jestem z nikim zaręczona – oświadczyła.

Alvaro oparł się barkiem o ścianę i nie spuszczał z niej oka.

– Mówisz tak specjalnie, żeby osiągnąć swój cel.

– Poświęciłam całe dotychczasowe życie obowiązkom związanym z koroną. Kwestia małżeństwa jest nadal otwarta. Niczego nie obiecywałam ani królowi Leonardowi, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

– A po ślubie ty będziesz mieć kochanka, a on kochankę? – drążył temat Alvaro.

– Trudno mi się wypowiadać za kogoś, ale jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, będę wierna mężowi.

– I wybierzesz życie bez seksu?

– Do tej pory jakoś żyłam bez seksu, to nic trudnego – zapowiedziała, ale tak naprawdę dopiero teraz dotarło do niej, jak będzie wyglądało jej życie. Seks z obowiązku albo brak seksu. Nie było innej opcji.

– Dziwne, że jesteś gotowa poświęcić swoje życie, a równocześnie nie oczekujesz takiego samego poświęcenia od przyszłego męża.

– Oczekuję, że będzie podejmował własne decyzje, i nie zamierzam robić mu z tego powodu wyrzutu.

– Nie wierzę w ani jedno słowo – powiedział z szerokim uśmiechem Alvaro i wyprostował się jedynie po to, by znów przysunąć się o kilka centymetrów bliżej. – Będziesz przymykać oko na jego romanse?

– Leonardo jest przyzwoitym człowiekiem i dobrym władcą. Nawet gdyby chciał zrobić to, o czym mówisz, jestem pewna, że będzie dyskretny. Oboje chcemy jak najlepiej dla naszych krajów, więc dojdziemy do porozumienia także w tej sprawie.

– Niezłe porozumienie – parsknął. – On dostanie wszystko, co zechce, a ty zanudzisz się w tym związku na śmierć.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie tylko seks gwarantuje interesujące życie.

Alvaro roześmiał się i tym doprowadził ją do złości.

– Gdybym kiedykolwiek zapragnęła orgazmu, to wiem, jak go osiągnąć bez niczyjej pomocy!

– Oczywiście, że wiesz. – Nie przestawał się śmiać. – I nawet powinnaś. Jak najczęściej!

Och, znowu dała się wciągnąć w wymianę argumentów na temat, który dawno powinna zakończyć.

– Ale, jak to mówią, podziel się z kimś problemem, a będziesz mieć pół problemu. Podziel się rozkoszą, a będzie ona podwójna – dokończył.

– Nikt tak nie mówi.

– Może i nie, ale to prawda – powiedział, owijając sobie wokół palca pasmo długich włosów, i przysunął się tak blisko,

że prawie czuła jego oddech na swojej twarzy. – Po prostu jeszcze się o tym nie przekonałaś, prawda?

Lekko dotknął ustami jej policzka. Przymknęła powieki, gdy językiem obrysował kontur ust. Kolejne muśnięcie i rozchyliła wargi. Słodycz i ostrość pocałunku były doskonale wyważone i wzbudziły w Jade wspomnienie tej pasji, która połączyła ich kilkanaście minut temu.

– Pokażesz mi? – wyszeptała.

– Ach, więc tego pragnie królowa Jade?

– Ciebie! – odparła śmiało. Pożądanie wyłączyło w niej wszelką wątpliwość. – Nawet nie wiem dlaczego. Mógłby to być ktoś inny… Na przykład ten chłopak, który roznosi pocztę.

– Vito? – Alvaro pokręcił głową z dezaprobatą. – Stanowczo nie dla ciebie.

– To wszystko jest dla mnie takie nowe. Lubię, gdy mnie całujesz, i chcę więcej… Ale jeśli nie czujesz tego samego, zrozumiem to.

– Zrozumiesz? Właśnie nic nie rozumiesz, Jade. Kompletnie nic!

– Czego nie rozumiem?

Oparł się dłońmi o ścianę i popatrzył jej w oczy.

– Na przykład tego, że nie mogę sypiać z kobietą, która ma zamiar wyjść za mąż.

– Inne kobiety, z którymi się spotykasz, też pewnie kiedyś wyjdą za mąż. Chyba że sam myślisz o małżeństwie?

Jego twarz skamieniała na kilka sekund.

– Nie.

Tak właśnie myślała. Zauważyła, że był typem samotnika. Przyciągał do siebie ludzi, ale nie dawał się im porwać.

– Wyjaśniłam już, że moje małżeństwo to rodzaj transakcji. Zrobię to, czego się ode mnie oczekuje. Zostanę żoną i urodzę dzieci. Ale dziewictwo chcę stracić z kimś, kogo sama wybiorę.

– I to ja jestem tym wyborem?

– Tak, ale jeśli nie chcesz, nie mogę ci tego rozkazać. Nie jestem twoją królową. Jeśli źle oceniłam twoje zainteresowanie, przepraszam. Nie mam doświadczenia w tych sprawach.

– W „tych sprawach”? – Nie mógł się nie uśmiechnąć. Była urocza w swojej nieporadności, a jednocześnie bardzo zdeterminowana.

No pięknie! Właśnie błagała o seks mężczyznę, którego ledwo co poznała. Co też ją napadło? Głos rozsądku próbował przemówić do rozbuchanych emocji.

– Muszę już iść – powiedziała, zerkając na zegar.

– Nie musisz – powiedział i opuścił dłonie niżej, tak żeby nie mogła się wymknąć.

– Nie powinnam tego wszystkiego mówić. Nie powinnam cię pragnąć… Przepraszam!

– Nigdy za to nie przepraszaj. Masz prawo pragnąć, kogo chcesz – powiedział zupełnie poważnie.

Piekący rumieniec zalał jej twarz i szyję, nawet dekolt. Ale sekundę później radosny, nieco figlarny uśmiech, rozjaśnił jego twarz. Zupełnie, jakby dopiero teraz uwierzył we wszystko, co mówiła.

– W sumie nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś wydawała mi rozkazy, królowo.

Wciągnęła powietrze, niezdolna wydusić z siebie słowa. Cała jej odwaga ulotniła się na widok słodkiej obietnicy, którą dostrzegła w jego oczach.

– Wiesz, czego ci potrzeba?

Pokręciła głową.

– Jedzenia! – Jade uśmiechnęła się. – Mówię poważnie. Nie powinno się podejmować decyzji na pusty żołądek. Oprócz kawy zjadłaś dziś tylko jedną kanapkę.

– Umieram z głodu – przyznała w końcu.

– Dlaczego więc nie pójdziesz do którejś z okolicznych kafejek albo restauracji? Czy nie o to chodziło w całej tej zamianie miejsc? Żeby zajadać się corn dogami kupowanymi na ulicznych straganach?

– Nawet nie wiem, co to jest corn dog.

– Niemożliwe!

– I nie potrafię użyć karty Juno.

– Jak to?

– Nie mam żadnych pieniędzy – wyjaśniła. – Nigdy ich nie potrzebowałam. Wiem, jak idiotycznie to brzmi, ale…

– Nie masz pieniędzy? – spytał poważnie. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Myślałam, że jakoś sobie poradzę.

– Od czego są przyjaciele? – powiedział i odsunął się od ściany, uwalniając ją. – Idziemy!

– Dokąd? – spytała, ale zmierzał już w stronę windy, więc chwyciła torebkę i pobiegła za nim.

– Zjeść najlepszą kolację na całym Manhattanie.

– Nie weźmiesz kurtki? – spytała, widząc, że nie zamierza się ubrać.

– Nie. Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Minutę później byli na ulicy. Po kolejnych pięciu stali w małej pizzerii przy którejś z bocznych ulic, niedaleko biurowca.

– To jest ta najlepsza kolacja w Nowym Jorku? – spytała rozbawiona.

– Idealna na wilczy apetyt. I nie trzeba długo czekać – dodał.

Zamówił kilka gigantycznych kawałków pizzy. Lokal był tak mały, że nawet nie było gdzie usiąść, zabrali więc jedzenie ze sobą i wolniejszym krokiem ruszyli z powrotem w stronę biura. Jade uśmiechała się do siebie, oblizując palce. Nie tylko złamała w tej chwili każdą z możliwych etykiet pałacowych, ale też zupełnie się tym nie przejmowała.

– Dobre?

Pokiwała głową, żeby nie mówić z pełnymi ustami. W odpowiedzi Alvaro uśmiechnął się.

– Wiesz, jak się cieszę, że dla mnie nie pracujesz?

– Więc nie powinnam mówić do ciebie „szefie”?

– Zdecydowanie nie. Ale wypłacę ci z góry pensję Juno. W gotówce – dodał.

– Naprawdę nie chcę robić kłopotu – powiedziała.

– Zarobiłaś te pieniądze. Poza tym musisz mieć na jedzenie i inne rzeczy. Dzień czy dwa i będziesz sobie świetnie radzić.

– Dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony.

Posłał jej rozbawione spojrzenie i ukłonił się w pas.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Wasza Wysokość.

Skrzywiła się.

– Błagam, nie mów tak do mnie!

– A ty nie bądź taka grzeczna – odparł i mrugnął okiem.

– To dobre wychowanie, szefie!

Umilkł na chwilę i zastanawiała się, co dalej. Ale tylko mruknął coś do siebie.

– Chodźmy, zamówiłem dla ciebie samochód, pewnie już czeka. Nie mogę cię dzisiaj odwieźć.

Rozczarowana, omal się nie potknęła, gdy dochodzili do wejścia. Na zewnątrz stał czarny sedan.

Więc odrzucił jej zaproszenie, a na pocieszenie zabrał ją na pizzę? Ledwo zdążyła to pomyśleć, Alvaro wziął ją za ręce i popatrzył głęboko w oczy.

– Jeśli naprawdę tego pragniesz, możemy spędzić ze sobą noc, ale tylko jedną.

– Jedną? – Serce Jade podskoczyło.

– Będziemy się kochać całą noc, do utraty sił, a rano się rozstaniemy.

– Zgoda – powiedziała tylko, walcząc z erotycznymi obrazami, które jak na zawołanie wypełniły jej myśli.

Wskazał jej dłonią samochód.

– Nie przychodź jutro do biura. Przyjadę po ciebie i pójdziemy na kolację.

– Przecież już jedliśmy kolację.

Wyciągnął dłoń, by odsunąć z jej twarzy pasmo włosów.

– Nie szkodzi. Jutro też będziesz musiała coś zjeść.

Fala gorąca, spowodowana tą drobną przecież pieszczotą, przepłynęła przez ciało Jade.

– A nie chcesz po prostu… – Umilkła, patrząc mu w oczy.

– Chcę wszystkiego, Jade. Od początku do końca. Chcę iść z tobą na randkę, wypić drinka, zjeść kolację, może zatańczyć, a potem spędzić noc w twoich ramionach.

Jade poczuła drżenie w kolanach.

– Gdzie? – spytała nerwowo. Po raz pierwszy od dłuższej chwili przypomniała sobie o tym, że publiczne miejsca mogły oznaczać obecność paparazzich. Alvaro Byrne do tego stopnia zawrócił jej w głowie, że zupełnie o tym zapomniała.

– U mnie – odpowiedział. – Odpocznij teraz i przemyśl to jeszcze. Musisz mieć całkowitą pewność, Jade.

Zrobiła krok w stronę samochodu, ale odwróciła się, stojąc przy drzwiach.

– A jeśli to ty zmienisz zdanie? – spytała przerażona ewentualnością, której nie brała przedtem pod uwagę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za nic w świecie nie zmieniłby zdania.

Po przyjściu do biura następnego ranka Alvaro rzucił się w wir pracy, byle nie rozpamiętywać wczorajszego wieczoru i pytania, które padło na jego zakończenie. Jade nie chciała jednak opuścić jego myśli. Stała się jego obsesją, a jej niewinność – pokusą. Fakt, że była prawdziwą królową, dodawał całej tej historii aury baśni.

Jade mieszkała po drugiej stronie oceanu i mierzyła się z obowiązkami oraz presją, której nie umiał sobie nawet wyobrazić. Nic dziwnego, że pragnęła wolności. Jednak zamiast z niej korzystać, przez prawie tydzień zajmowała się czymś, z czym nigdy nie miała do czynienia. Wszystko po to, by ochronić siostrę przed wyrzuceniem z pracy. Grała swoją rolę niemal perfekcyjnie. Tymczasem on miał ogromny problem z tym, że czuje coś do podwładnej. Dlatego ulżyło mu, gdy wyznała prawdę.

A ich pocałunek… Gdyby wiedział, że Jade nie ma doświadczenia z mężczyznami, na pewno nie byłby tak zachłanny. Chciał jednak nadrobić wszystkie te chwile, w których odmawiał sobie zrobienia kroku naprzód, ponieważ wiedział, że romans w pracy nie wchodzi w grę. Jade nie była

jednak jego podwładną, a to otwierało przed nim zupełnie nowe możliwości, ale też budziło obawy.

Chciała z nim spędzić noc, ale czy powinien się na to zgodzić? Była królową. Gdyby nie zamieniła się miejscami z siostrą, nigdy by się nie spotkali. Była też dziewicą. Czy miał prawo uwieść niewinną królową? Czy nie było to nawet gorsze niż przespać się z podwładną?

Powinien odmówić, ale nie mógł oprzeć się pokusie. W zasadzie poprosiła go o przysługę. Chciał, by dobrze wspominała wspólną noc. A był wystarczająco zarozumiały, by twierdzić, że potrafi dać kobiecie rozkosz. Zresztą, czy ich pocałunki nie były najlepszym dowodem? Poza tym wyglądała, jakby była pogodzona ze swoją przyszłością. Zupełnie spokojnie opowiadała o tym, że wyjdzie za mąż dla dobra kraju. To najbardziej go zirytowało, choć sam nie przywiązywał wagi do małżeństwa. Zbyt mocno cenił sobie niezależność, by wiązać się z kimś na stałe.

A może nie powinien oceniać jej pobudek. Była wolnym człowiekiem i mogła wybrać, z kim pójdzie do łóżka, a kogo poślubi. Ostatecznie to nie jego sprawa.

Powinien czuć wdzięczność, że los jakimś cudem ich ze sobą zetknął. Czuł, że było w ich spotkaniu coś magicznego. Jako królowa Jade mogła mieć, co chciała i kogo chciała, jednak z jakiegoś powodu wybrała właśnie jego.

Kim był, by oceniać, jak chce spędzić kilka tygodni wolności? Szczególnie, że pragnął jej równie mocno, jak ona jego.

Niezdecydowanym krokiem przechadzał się po biurze. Gdyby tak czas mógł płynąć szybciej… Nie mógł się doczekać,

gdy pojedzie po Jade. Wracając, zabrał ze stolika egzemplarz gazety, z której wysunęła się wkładka poświęcona wydarzeniom międzynarodowym. Zerknął na zdjęcie i od razu rozpoznał na nim Juno, która jako „królowa Jade" tańczyła z królem Leonardem. Zdjęcie pochodziło z Balu Zimowego.

Alvaro uważnie studiował fotografię, by wykryć różnice pomiędzy siostrami, ale były one niewielkie. Juno miała krótsze włosy i nieco ciemniejszą karnację. Jade wydawała się drobniejsza i przez to delikatniejsza, choć przecież była silna, opanowana i bardzo zdeterminowana. Przy tym wszystkim była samotna. Przypomniał sobie, jak ostatnimi dniami widywał ją głównie przy biurku. Ze słuchawkami na uszach, wpatrzona w ekran, wydawała się odizolowana od reszty pracowników. Podobnie jak on. Może czuł, że jest mu bliska.

Spojrzał jeszcze raz na zdjęcie. Król Leonardo nie wyglądał na mężczyznę, który zgodziłby się na małżeństwo nieuwzględniające pożycia. Nie znał zresztą nikogo, kto by chciał takiego związku. Jade też chyba nie do końca zdawała sobie sprawę, co to dla niej oznacza.

Leonardo był zapatrzony w kobietę, z którą tańczył. Czy wiedział, że to nie jest Jade? Alvaro odłożył gazetę i wyszedł z gabinetu, by zwolnić pracowników do domu.

Parę minut po piątej wysiadł z samochodu pod budynkiem Jade. Wcześniej wysłał do Jade wiadomość, że zaraz będzie. Spoglądając na budynek, zastanawiał się, czy odpisze, czy może oddzwoni. Powie tak czy może nie? Drzwi na klatkę uchyliły się i stanęła w nich Jade. Skrzyżował ramiona na piersi, bo tylko

tak mógł podkreślić opanowanie. Nigdy w życiu nie czuł równie dużej tremy.

Tym razem Jade miała rozpuszczone włosy i dopiero teraz zobaczył, że są naprawdę długie. Lekko kręcone pasma sięgały prawie do pasa. Zielone oczy, zwykle przygaszone, błyszczały w sposób, który wprost odjął mu mowę. Uśmiechała się niepewnie. Z zazdrością wpatrywał się w miękkie, pociągnięte różowym błyszczykiem usta. Jaka szkoda, że nie mógł ich znowu pocałować po raz pierwszy! Jade ubrana była w elegancką, opinającą ciało czarną sukienkę z szerokim pasem w talii. Przez łokieć przewiesiła płaszcz. Na nogach miała pantofle na niebotycznie wysokich obcasach.

Przez dłuższą chwilę chłonął ten widok, napawając się nim.

Nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Krtań zacisnęła się boleśnie, utrudniając nawet skinięcie głową na powitanie. Musiał się wręcz zmusić, by opuścić ramiona i otworzyć przed nią drzwi auta.

– Jedziemy? – upewniła się jeszcze i rumieniec zakwitł na jej policzkach. Jedynie lekki uśmiech igrający wokół kuszących ust zdradził, że droczy się z nim.

Schylił się, by pomóc jej zapiąć pas i upojny waniliowy zapach perfum do reszty zawrócił mu w głowie.

– W biurze wszystko w porządku? – spytała.

– Wszyscy żałowali, że cię nie ma – odpowiedział, próbując skupić się na codziennych sprawach. Dopiero w ciągu dnia uświadomił sobie, że nie dał jej szansy pożegnać się z pracownikami przed przerwą świąteczną. Z drugiej strony,

ani oni nie mieli pojęcia, że nie jest prawdziwą Juno, ani dla niej nie byli prawdziwymi znajomymi z pracy.

– Co dzisiaj porabiałaś? – spytał.

– Byłam na spacerze…

Zerknął na nią. Jednak była trochę spięta. Wyciągnął rękę i położył ją na zaciśniętej pięści spoczywającej na udzie. Rozluźniła dłoń i ich palce splotły się ze sobą.

Rozczuliło go to, ponieważ nigdy jeszcze nie trzymał kobiety za rękę. Żadnej.

– Nie wiedziałam, jak się ubrać.

Nie miało to znaczenia. Była tak piękna, że strój nie miał znaczenia. Doceniał go jednak, tyle że nie wiedział, jak to zakomunikować. Jade onieśmielała go do tego stopnia, że nawet zwykły komplement wydawał mu się nie na miejscu.

Ulżyło mu nieco dopiero, gdy zjechał do garażu podziemnego u siebie. Bez słowa zaprowadził ją do windy, wstukał kod do apartamentu na najwyższym piętrze. Na górze rzucił kluczyki i portfel na stolik w holu i odetchnął głęboko.

– Co za widok! – powiedziała, podchodząc do wysokich okien w salonie, skąd widać było rzekę Hudson. Po chwili jednak odwróciła się i zaczęła rozglądać po apartamencie. To nad wyraz żywe zainteresowanie wzbudziło jego uśmiech.

– I jak ci się podoba? – spytał w końcu. – Co powiedziało ci o mnie moje mieszkanie?

Rumieniec wrócił na jej policzki. Zwilżyła językiem usta, co stało się impulsem napędzającym jego pożądanie. Nie dał jednak po sobie tego poznać.

Nie spieszył się. Chciał, by decyzja o spędzeniu z nim nocy była do końca przemyślana. Sam też nie pozbył się wszystkich wątpliwości.

– Trochę mówi – przyznała rozbawiona.

– A co na przykład?

– Że lubisz komfort – odparła i uśmiechnęła się szerzej. Jej dłoń spoczęła na miękkim kocu przerzuconym przez oparcie dużej sofy. – Wyglądasz na zdyscyplinowanego, ale chyba częściej kierujesz się instynktem.

Fala gorąca objęła całe jego ciało. Miała rację. W każdym razie teraz na pewno rządził nim instynkt zdobywcy.

– A co twój pałac powiedziałby mi o tobie? – zapytał.

– Na pewno poznałbyś historię mojej rodziny sięgającej jakieś osiem stuleci wstecz, a nawet dawniej. Niestety wtedy pałac spłonął i wiele pamiątek przepadło na zawsze. Ale królewska kolekcja dzieł sztuki i antyków jest na pewno imponująca.

– A twoje pokoje, czy może raczej komnaty? – dociekał, chcąc dowiedzieć się czegoś bardziej osobistego. – Musiałaś chyba wybrać poduszki albo meble w sypialni.

– Nie – powiedziała i zaśmiała się.

Zdziwiło go, że o tym nie decyduje.

– Szkoda. Ja uwielbiam poduszki.

– Właśnie widzę. – Zaśmiała się, spoglądając na sofę pełną kolorowych poduszek w różnych kształtach.

– Dom powinien być przytulny – stwierdził.

– Nie wiem nawet, czy to słowo pasowałoby do któregokolwiek z pomieszczeń w pałacu. To piękne miejsce,

ale…

– Niezbyt komfortowe? – dokończył.

Jade przeszła pod wysoki regał i studiowała tytuły na grzbietach książek. Przy jednej z półek przystanęła.

– Czy to twoja matka?

Oczywiście musiała wypatrzeć jedyne prywatne zdjęcie w całym apartamencie.

– Nie mam matki – odparł.

Odwróciła się w jego stronę.

– Każdy ma matkę – powiedziała. – To fakt biologiczny.

– Biologiczny? Hm, rzeczywiście była taka kobieta, która mnie urodziła. Potem była inna, która mnie adoptowała i jeszcze inna, która mnie uratowała. Która z nich jest według ciebie moją matką? – spytał.

Zebrał się na odwagę, by spojrzeć Jade prosto w oczy. Migotało w nich wzruszenie.

– Myślę, że ta, która cię uratowała.

Naturalnie, miała rację.

Alvaro rozumiał ciekawość Jade. On też był ciekaw, jak się mieszka w pałacu.

– Ma na imię Ellen – powiedział i uśmiechnął się, zerkając na zdjęcie. Ellen go nie znosiła. – Widujemy się regularnie. – Spojrzał na Jade, której oczy nadal wyrażały współczucie. – Chodźmy do kuchni.

– Gotujesz? – spytała, patrząc zaskoczona na przygotowane na stole składniki.

– I to całkiem dobrze. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

– Przepraszam, że zrobiłam ci kłopot.

– Gotowanie nie jest dla mnie żadnym kłopotem – mruknął. – Myślisz, że wytrzymamy jeszcze przez parę minut jak cywilizowani ludzie?

– A musimy? – spytała nieco zaczepnie.

– Tak.

– Dlaczego?

Alvaro oparł się dłońmi o blat i roześmiał, kręcąc głową.

– Wiem, że mało jadasz, a nie chcę, żebyś mi tu za godzinę zasłabła z głodu.

– Och, więc kierują tobą względy czysto praktyczne?

– Tak, ale też chcę dać ci więcej czasu do namysłu…

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybym się nadal namyślała. To tylko…

– Seks? – spytał.

Jade oblała się żywą czerwienią, podczas gdy on zmagał się ze swoim sumieniem. Nie był pewny, czy tym razem rzeczywiście chodzi tylko o seks. Nie czuł się winny, że skorzystał z jej propozycji, natomiast chciał, żeby w jej odczuciu to było coś lepszego niż „tylko seks”.

W tej samej chwili poczuł, że musi jej dotknąć. Podszedł bliżej i wsunął palec pod jej brodę. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pocałował ją. Miękkie usta rozchyliły się natychmiast. Odwzajemniła pocałunek, sprawiając, że zapomniał na chwilę o całym świecie. Nie pragnął niczego więcej, jak jej satysfakcji, ale żeby była ona pełna, musiał zwolnić.

Z niechęcią oderwał się od jej warg i wrócił do przygotowywania jedzenia. Od czasu do czasu zerkał na nią.

Zielone oczy przypominały szmaragdy rozświetlone wewnętrznym płomieniem. Miała ochotę na więcej.

– Najpierw kolacja – wyjaśnił przepraszająco.

– Pomogę ci, tylko powiedz, co mam robić.

– Gotujesz czasami dla siebie?

– Nie – przyznała z rozbrajającą szczerością. – Nikt nie uznał za stosowne mnie tego nauczyć. Dopiero tu zrozumiałam, że to niezbędna umiejętność.

– To prawda – powiedział, biorąc nóż i z zapałem zabrał się do siekania ziół.

– Ty za to świetnie sobie radzisz.

Alvaro był samoukiem. Wcześnie pojął, że albo nauczy się robić sobie jedzenie, albo będzie chodził głodny. Nie chciał jednak o tym opowiadać.

– Podasz mi pomidory? Są w spiżarce za tobą.

Usłyszał, jak otwiera kolejne drzwiczki, szukając właściwych, a gdy się obejrzał, stała wpatrzona w wysoki regał wypełniony żywnością od góry do dołu.

– Mieszkasz tu sam, prawda? – spytała.

Dlatego właśnie rzadko zapraszał do siebie gości. Nie lubił pytań, na które nie miał ochoty odpowiadać.

– Oczywiście – odparł.

Wyjęła pomidory i odwróciła się.

– Pałacowe spiżarnie są na pewno o niebo lepiej wyposażone, ale pewnie nigdy tam nie zaglądałaś?

– Nigdy – przyznała.

– Mnie gotowanie po prostu relaksuje. Zresztą znasz mnie trochę i wiesz, że muszę mieć pod ręką coś do jedzenia… –

Umilkł, zastanawiając się, czy powinien kontynuować temat, ale mimo że nie lubił się zwierzać, tym razem chciał zrobić wyjątek. – Pamiętam czasy, gdy chodziłem głodny, dlatego zawsze pamiętam o tym, żeby zrobić zakupy.

Spojrzała na niego z troską.

– Przykro mi, że cię to spotkało.

Odwrócił się w stronę piekarnika, żeby ukryć wzruszenie.

– Otworzysz wino? – poprosił, krzątając się. Wspomnienia z przeszłości były zbyt trudne do zniesienia.

Jade wybrała wino i napełniła dwa kieliszki. W tym czasie Alvaro dodał pomidory i zioła do przygotowanej wcześniej sałaty i wyłożył aromatyczne mięso na talerze.

– Zjemy tutaj? – spytał, podsuwając jej talerz.

Jade patrzyła z podziwem to na niego, to na talerze.

– Wygląda pysznie!

– Będzie jeszcze pyszniejsze, jak zaczniesz jeść – zachęcił. – Musisz nabrać sił, inaczej nie wytrzymasz kondycyjnie.

– Aż tak?

Zaśmiała się, ale w jej oczach błyszczała ciekawość.

– Myślisz, że żartuję?

– Może jestem silniejsza, niż ci się wydaje? – powiedziała zaczepnie.

– Czyżby? – Spojrzał z udawanym powątpiewaniem.

– Co prawda nie trenuję rano i wieczorem jak ty, ale ćwiczę i zazwyczaj dobrze się odżywiam. Myślę, że dotrzymam ci kroku.

Parsknął śmiechem w przerwie między łykiem wina i kolejnym kęsem potrawy.

Wkrótce będzie mógł się o tym przekonać. Tymczasem patrzył, jak nabrała na widelec sałaty i nareszcie zaczęła jeść.

– Pycha! Dawno nic lepszego nie jadłam.

– Opowiedz, jakie lubisz ćwiczenia.

– Różne. Bieżnia, pływanie, gimnastyka, ale ogólnie nie przepadam za sportem, może to wina trenerki.

– Masz trenerkę?

– Ojciec by mi nie pozwolił trenować z mężczyzną.

– Zabraniał ci kontaktów z mężczyznami?

– W pewnym sensie nie było to aż takie złe.

– No dobrze, ale jako królowa mogłaś po prostu wybrać trenera, który ci pasuje?

– Muszę spełnić masę oczekiwań i to wszystko jest po prostu moim obowiązkiem. Muszę ćwiczyć, dobrze się odżywiać, robić badania. Mam lekcje języków, polityki, historii, filozofii, etyki, dobrych manier, medytacji i tak dalej.

– Medytacji?

– Tak, żeby nauczyć się panować nad emocjami.

– Życie z zegarkiem w ręku, wypełnione nauką.

– Tak naprawdę to przywilej – dodała, gdy przyglądał jej się z niedowierzaniem.

– W każdym razie muszę ćwiczyć. Korona to duży ciężar i nie czuję się w niej pewnie.

– Jeśli potrafiłaś poradzić sobie z wściekłością użytkowników mojej aplikacji, to poradzisz sobie i z koroną – stwierdził Alvaro, tym razem pewnym głosem.

Zarumieniła się, zaskoczona komplementem.

– Ale ona naprawdę jest ciężka, nie tylko w przenośni. Po pięciu minutach zaczyna mnie boleć głowa.

– Rozumiem. – Zaśmiał się, choć nie wycofałby się z poprzedniego stwierdzenia. Jade miała w sobie coś, co kazało ludziom jej słuchać. Umiała nie tylko wpłynąć na zmianę nastroju, ale odwrócić go o sto osiemdziesiąt stopni. – Każ zrobić nową koronę, lżejszą.

– To wbrew tradycji.

– Możesz zapoczątkować nową tradycję. – Wzruszył ramionami.

– Żeby to było takie proste…

– Ależ jest. Wystarczy pomyśleć, a potem zrobić.

– Ty tak robisz? I rzeczywiście jest łatwo? – spytała z nadzieją.

– Ja wywodzę się z zupełnie innego środowiska. W moim życiu nie wszystko było proste. Ale z drugiej strony, miałem większą swobodę robienia tego, na co miałem ochotę. Nikt mnie nie pilnował i nikogo nie obchodziłem.

– Przepraszam, nie chciałam…

– Nie musisz. Cieszę się, że nie musiałaś przechodzić tego, co ja.

– Jak sobie poradziłeś, będąc zdanym tylko na siebie?

Wyglądała na autentycznie zainteresowaną, więc powiedział jej o tym, czego unikał w rozmowach z innymi.

– Najpierw chciałem zostać zawodowym sportowcem, po to, żeby zyskać niezależność finansową. Dyscyplina nie miała znaczenia, byłem kapitanem szkolnej drużyny futbolowej i koszykówki. Trenowałem w każdej wolnej chwili, ale

naderwałem ścięgno w kolanie i musiałem zrezygnować ze sportu, a nawet odejść ze szkoły.

– Zabrali ci stypendium – domyśliła się zszokowana.

– Chwytałem się różnych prac, ale przez cały ten czas myślałem o czymś, co uwolni mnie od ciągłej gonitwy za pieniędzmi, i tak wymyśliłem aplikację treningową. Zawsze miałem dobre oceny z matematyki, interesowałem się programowaniem i potem jakoś samo poszło. Aplikacja stała się popularna. Dzięki niej mogłem inwestować w mniejsze, a potem większe projekty. Trochę to trwało i kosztowało mnie sporo wysiłku, ale też miałem szczęście i trafiłem w dobry czas na rynku.

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak to jest być prezesem tak dużej firmy.

– Jako prezes mogę o wszystkim decydować sam i nie dbam o to, co inni sobie o mnie myślą. Natomiast zupełnie nie mogą sobie wyobrazić, jak to jest być królową. To trochę tak, jakbyś nie należała do siebie, tylko do wszystkich. Na dodatek każdy uważa cię za autorytet, obserwuje każdy krok, może czeka na potknięcie.

– Nie rządzę przecież sama. Mamy parlament, który tworzy prawo. Ludzie głosują w wyborach i to oni tak naprawdę wybierają, kto będzie rządził.

– Tak, ale firmujesz to swoim nazwiskiem. Masz chociaż jakichś doradców?

– Tak, bardzo doświadczonych – wyjaśniła, biorąc do ust ostatni kawałek mięsa z talerza.

– I to oni chcą, żebyś wyszła za tego Leonarda czy jak mu tam?

Jade posłała mu spłoszone spojrzenie.

– Musiałaś tęsknić za mamą i siostrą, kiedy rodzice się rozwiedli.

– Byłyśmy z siostrą w kontakcie na tyle, na ile to było możliwe. Juno co roku przyjeżdżała do Monrovy na wakacje. Ale za którymś razem tak się pokłóciła z ojcem, że na kolejne wakacje nie przyjechała. Teraz jest tam po długiej przerwie.

– A twoja matka?

– Nie widziałam jej nigdy więcej.

– Naprawdę? Ile to już lat?

– Miałam osiem, gdy się rozeszli, więc sporo. Ojciec wyrzucił ją ze swojego życia i z mojego też. Dla Juno też było to trudne. Był dla niej bardzo surowy. Oczywiście wiem, że też cierpiał, stąd taka reakcja, ale mimo wszystko…

Potrząsnęła głową. Nigdy o tym nikomu nie mówiła.

– Jak myślisz, dlaczego twoim rodzicom nie wyszło?

– Może dlatego, że matka nie była księżniczką. Pochodziła z bogatej hollywoodzkiej rodziny. Byli zbyt różni albo może za szybko zdecydowali się na związek. Trudno powiedzieć.

– To dlatego myślisz, że małżeństwo z rozsądku jest lepszą opcją?

– Możliwe. Uważam, że mój kraj zasługuje na stabilność.

– A ty? Na co ty zasługujesz?

– Na kilka tygodni odpoczynku – powiedziała łagodnym i nieco smutnym tonem.

– No dobrze, a co potem?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała o tym myśleć, w każdym razie nie dziś wieczór.

– Każda rodzina ma jakieś mroczne sekrety.

– Moja też. I też chcieli mnie z niej „wyciąć”, trochę jak twoją siostrę.

– Przykro mi – powiedziała, zastanawiając się nad tym, co mówił wcześniej o matce, która go urodziła, innej, która go adoptowała i ostatniej, która go uratowała.

Przymknął na chwilę oczy.

– Co tu robisz, Jade?

– Korzystam z wolności. Wiesz, jakie to przyjemne uczucie, gdy idę po mieście i nikt nie celuje we mnie obiektywem kamery? Mogę w końcu najeść się do woli czekolady i cieszyć światełkami rozwieszonymi na ulicach. Chłonę atmosferę świąt w wielkim mieście – powiedziała z uśmiechem.

– W Monrovie nie obchodzicie Bożego Narodzenia?

– Obchodzimy, ale tu jest zupełnie inaczej.

– No dobrze, ale co tak naprawdę tu robisz?

– Nie wiem – przyznała z rozbrajającą szczerością. – Wiem tylko, że nie chciałabym być teraz nigdzie indziej.

– Ja też nie – powiedział i pogłaskał ją po policzku. – W każdym razie to kompletne szaleństwo.

– Może nadszedł czas, żebym się wyszalała – powiedziała i nagle spoważniała. – Nie robisz tego z litości, prawda?

– Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie wiem. Po prostu ludzie często nie wiedzą, jak się przy mnie zachowywać.

– Ale ja chyba nie zachowuję się dziwnie? Oczywiście, zależy mi na tym, żebyś spędziła czas przyjemnie, ale robię to także dla siebie. Jestem egoistą, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś – dodał z przekąsem.

– Nikt jeszcze tak na mnie nie nakrzyczał jak ty w poniedziałek rano – powiedziała, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie.

– Nie pozostałaś mi dłużna. Nie spodziewałem się sprzeciwu. Ty pewnie też taka nie jesteś na co dzień?

– Nie. To byłoby nadużycie władzy. Nie wolno mi tego robić.

– Więc dlaczego tym razem zachowałaś się inaczej?

– Byłam zmęczona lotem, a ty stałeś tam półnagi, nie mogłam zebrać myśli.

– Czyli mam się znowu rozebrać, żebyś była ze mną absolutnie szczera? – powiedział i jego twarz się rozpromieniła.

Był przystojnym mężczyzną, ale gdy się uśmiechał, nie można było oderwać od niego wzroku. Z niejakim zdumieniem Jade pomyślała, że oto ma przed sobą kogoś, komu pozwoliłaby zrobić ze sobą wszystko.

– Będę się z tobą kochał, Jade. – Obietnica wypowiedziana zduszonym szeptem zniwelowała w niej wszelki opór.

– Myślałam, że będziemy tylko uprawiać seks.

– Nie. – Potrząsnął głową i dostrzegła w jego oczach prawdziwą determinację. – Jeśli to ma być jedyna noc z mężczyzną, którego sama wybrałaś, zasługujesz na coś lepszego. Nie będziemy uprawiać seksu, będziemy się ze sobą kochać. – Wstał i wyciągnął w jej stronę rękę. – Jade?

Bez słowa podała mu rękę.

Drżała, gdy jej dotknął. Pocałunek był wszystkim, czego teraz potrzebowała. Długi, namiętny, od którego szumi w głowie jak po wypiciu szampana.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

Pociągnął ją ku sobie.

– Chcę wiedzieć, co myślisz i co czujesz. Powiesz mi, dobrze?

Mówiąc to, powoli rozpinał guziki jej sukienki. Zsunął materiał z jej ramion. Została w cienkiej koszulce i figach. Jego dłonie obejmowały jej pośladki. Wysunęła biodra w jego stronę i jedna z dłoni prześlizgnęła się po jej biodrze. Poczuła palce dotykające fig tam, gdzie były już wilgotne.

– Jestem dużym facetem – mruknął – Musisz być gotowa.

Jęknęła w odpowiedzi, bo to, co mówił, podniecało ją równie mocno jak to, co robił. Pragnęła go i była gotowa, ale on nie zamierzał się spieszyć.

– Mamy przed sobą całą noc.

– Tak krótko – jęknęła.

– Jedna noc to wiele chwil rozkoszy – szepnął.

Pocierał jej kobiecość, która rozchylała się jak rozkwitający kwiat. Okrążał palcem twardy punkt, aż poczuł, że Jade zaciska dłonie na jego barkach.

– To pierwsza z takich chwil – powiedział, wsuwając i wysuwając z niej palce.

Krzyknęła, gdy gwałtowny orgazm pozbawił ją sił. Całe szczęście, że trzymał ją mocno, inaczej osunęłaby się na podłogę.

Schylił się i wsunął ramię pod jej kolana. Przeniósł ją na łóżko. Do jej świadomości docierały pojedyncze sygnały.

Przytłumione światło, jasna pościel, miękkie poduszki u wezgłowia. Uniosła ramiona, pomagając mu w zdjęciu jedwabnej koszulki. Równie szybko uporał się z figami, które odrzucił za siebie. Przez chwilę przyglądał jej się z zachwytem. Potem w pośpiechu zaczął zrzucać z siebie ubranie.

Uklęknął między jej nogami i obiema rękami dotykał jej ciała, obejmując piersi i kreśląc szlaczki na wilgotnej skórze. Gdy pochylił się, by objąć językiem twardy sutek, uniosła kolana i rozchyliła je szerzej.

– Chcesz tego? – spytał zduszonym szeptem.

– Bardzo.

Całe jej wnętrze drżało w oczekiwaniu. Pocałował ją.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Weź mnie, weź całą – jęknęła, odchylając głowę na bok. Wyprężyła się, przywierając do jego ciała, które zawisło nad nią niczym najsłodsze fatum.

Powolnym ruchem zagłębił się w niej.

Potrzebowała tylko chwili, by przyzwyczaić się do wypełniającej ją męskości. Łagodne ruchy jego bioder przypominały przybijające do brzegu. Oparła dłonie na twardych jak skała ramionach i spróbowała dopasować się do jego tempa. Z każdym pchnięciem pożądanie, które trawiło jej ciało, stawało się coraz trudne do zniesienia. Czuła, że to już, zaraz, ale on nie pozwalał jej siebie wyprzedzić.

– Teraz… – poprosiła, czując, jak jej mięśnie w szalonym tempie zaciskają się wokół twardego członka.

Przyspieszył. Zacisnęła wszystkie mięśnie ostatni raz, by rozluźnić je pod naporem obezwładniającej ją rozkoszy.

Ciężko dysząc, zsunął się z niej i opadł na plecy. Poczuła, jak bierze jej bezwładną rękę i kładzie ją na sobie. Pod palcami w pośpiechu biło jego serce. Uśmiechnęła się.

– Dziękuję – wyszeptała wyczerpana i przymknęła oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jade powoli otworzyła oczy. Pierwszy raz obudziła się obok mężczyzny i było to dziwne, ale przyjemne uczucie. Była wypoczęta, choć zdążyli złapać może ze dwie godziny snu. Po pierwszym razie Alvaro przygotował dla niej kąpiel i nakarmił ją czekoladą. W Ameryce mogła jeść wszystkie słodycze, na jakie miała ochotę. Alvaro tylko pomagał jej łamać pałacowe zasady. Uśmiechnęła się do siebie.

– Pewnie jesteś przyzwyczajona do tego, że ktoś ci przynosi śniadanie do łóżka? – mruknął Alvaro zaspanym głosem i przewrócił się na bok.

– Służba przynosi mi rano kawę.

– Ze śmietanką i cukrem? W takim razie lecę – powiedział, ale w jego głosie nie znalazła wczorajszego ciepła.

Czy to koniec? Druga myśl była jeszcze mniej przyjemna. A co, jeśli na zewnątrz czekają reporterzy? Przyłapią ją wychodzącą z budynku i wybuchnie skandal.

Tylko czy to miało znaczenie? Ojciec, który mógłby ją osądzić albo nawet ukarać, nie żył. Nie, to nie zagrożenie z zewnątrz ją martwiło, tylko Alvaro. Jak to się stało, że tak szybko zmienił się z czułego kochanka w chłodnego, a przez to jeszcze bardziej obcego jej człowieka?

Jej ciało nadal wypełnione było rozkoszą. Instynkt nakazał jej zostać i kochać się z tym mężczyzną ponownie. Ale rozsądek przekonywał, że noc – jedyna, na którą się umówili – minęła. Powinna się ubrać i wyjść.

Najgorsze, że nie była w stanie podjąć decyzji. Była zupełnie zagubiona, a to wcześniej nie zdarzyło jej się nigdy. Nigdy też nie poszła z żadnym mężczyzną do łóżka.

Chaotyczne wspomnienia wypełniły jej myśli. Musiała się z nich otrząsnąć. Nie mogła pozwolić, by jedna noc zmieniła się w kolejny dzień, kolejną noc czy wiele nocy. Wtedy jeszcze trudniej byłoby jej odejść. A przecież przyleciała do Nowego Jorku, żeby pobyć sama ze sobą. Miała zwiedzać, cieszyć się swobodą.

Rozejrzała się za bielizną i zanim Alvaro wrócił, założyła figi i halkę. Odnalazła drogę z sypialni do kuchni. Sukienka nadal leżała na podłodze. Schyliła się po nią, zawstydzona, że stoi przy nim półnaga.

– Nie zostaniesz na kawę? – spytał.

W milczeniu pokręciła głową i wycofała się do korytarza, gdzie ubrała się, starannie zapinając wszystkie guziki. Miała ochotę jak najszybciej wrócić do mieszkania siostry.

– Co teraz? – zapytał, gdy wróciła do kuchni. – O pracę nie musisz się już martwić, możesz robić, co chcesz. Masz jakieś plany?

Nie miała.

– Obejrzysz świąteczne iluminacje?

– Na pewno – odparła, próbując skoncentrować myśli na tym, co jeszcze ją czekało w Nowym Jorku. – Galerie sztuki

i muzea, ślizgawka przy Rockefeller Center, Tiffany, pączki – wszystko, co warto zobaczyć tutaj w grudniu.

– Ambitna lista – powiedział.

– Tak. Święta w Nowym Jorku to coś, o czym zawsze marzyłam.

– W Monrovie też chyba obchodzicie tradycyjne święta?

– W pałacu to zwykły dzień, bez specjalnych spotkań rodzinnych. Zwykle jadłam z ojcem kolację, kiedy jeszcze żył. Poza tym standardowe zajęcia i wykłady.

– Mówiłaś, że byłaś rozpieszczana.

– To prawda, ale nie z tej okazji. Dlatego w tym roku chcę prawdziwych świąt.

– Prawdziwych? To znaczy jakich?

– Nie jestem pewna. Może takich jak na filmach?

– Filmy nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością, Jade. Ludzie mają wielkie oczekiwania, a zwykle kończy się na kolacji z dawno niewidzianą rodziną. Za dużo alkoholu, docinków i wszystko kończy się awanturą. – Wzdrygnął się.

– To bardzo cyniczne, co mówisz.

– Nie, po prostu tak to widzę.

– Bo sam tak to przeżywałeś?

– Wiesz, że nie miałem normalnej rodziny, więc nie obchodziłem też świąt.

– Ani razu? Naprawdę mi przykro.

– Niepotrzebnie. To nie twoja wina. Moja zresztą też nie.

Ostatnia uwaga zabrzmiała wyjątkowo gorzko i po raz pierwszy Jade miała wrażenie, że Alvaro nie jest całkiem

szczery. Może nie powinna go nagabywać, ale nie umiała zwalczyć w sobie ciekawości.

– Więc jak spędzałeś święta? Skąd wiesz, jak wyglądają, jeśli ich nie obchodziłeś?

– Pracowałem.

– Poważnie?

– To świetna okazja, by zarobić. Ludzie dają duże napiwki. Ellen pracowała w każde święta, a ja razem z nią, odkąd mogłem pomagać w kuchni, a potem roznosić posiłki.

– Teraz też pracujesz w święta?

– Tak. To dla mnie ważny dzień. Planuję wtedy działania na cały kolejny rok.

– Brzmi strasznie.

– Ale wcale nie jest straszne. Cisza, spokój, nareszcie można się w pełni skoncentrować. Uwielbiam pracę w takich warunkach.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc, jak można ciągle chcieć pracować, gdy rozległ się dzwonek.

Telefon Juno!

Rozejrzała się za torebką, ale sygnał umilkł, zanim zdążyła wydobyć telefon. Na ekranie widniało jej własne imię. Jade domyślała się, dlaczego siostra próbuje się z nią skontaktować. Widziała w gazecie pozostawionej przez kogoś w biurze zdjęcia z Balu Zimowego. Widziała też, jak Leonardo patrzył na Juno. Z całą pewnością nie było to spojrzenie ledwo znających się osób, które pierwszy raz miały okazję ze sobą zatańczyć.

Jade wiedziała, że siostra zamierza porozmawiać z Leonardem o planowanym ślubie.

Teraz media rozpływały się nad rychłymi zaręczynami, a przecież nikt nie wiedział, że kobieta tańcząca z królem Leonardem wcale nie była Jade.

– Coś się stało? – Alvaro przyglądał jej się uważnie.

– Nie, ale pójdę już. Muszę oddzwonić.

– Możesz to zrobić tutaj…

– Naprawdę muszę iść – odrzekła, czując, że jeśli nie zrobi tego teraz, nie znajdzie na to siły w ogóle.

– Jasne.

Pomógł jej założyć płaszcz i odprowadził do windy.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał i wyciągnął rękę, by ją zatrzymać.

– Czuję się lepiej niż dobrze, to była cudowna noc. Mam nadzieję, że dla ciebie też.

Jego spojrzenie złagodniało, dłoń przytrzymująca ją zwolniła uścisk. Skorzystała z okazji, by wsiąść do windy.

Drzwi się zamknęły, kabina ruszyła na dół. Szybkim krokiem Jade wyszła z budynku i wciągnęła w płuca haust rześkiego powietrza. Rozejrzała się wokół. Ludzie mijali ją, zajęci swoimi sprawami. Świat wyglądał dokładnie tak jak poprzedniego dnia, ale jej życie zmieniło się na zawsze. Nie mogła uwierzyć, że przespała się z szefem siostry. To nie mogło wyjść na jaw. Nigdy! Nie mogła o tym powiedzieć nawet Juno.

Wyjęła telefon z torebki i zadzwoniła do siostry.

– Juno, jak miło cię słyszeć – wyszeptała, rozglądając się niepewnie na boki. – Przepraszam, że nie odebrałam od razu, ale tu jest jeszcze wcześnie rano. – Myślałam, że miałyśmy się ze sobą nie kontaktować, tak na wszelki wypadek.

– Jade… – zaczęła siostra i już po głosie Jade wyczuła, że coś się musiało wydarzyć. Zeszła na bok, by nie przeszkadzać innym. – Przepraszam, że cię obudziłam. Wiem, że nie powinnam dzwonić, ale…

– Co się stało? – spytała zaniepokojona.

– Stało się coś… Naprawdę nie umiem tego wytłumaczyć… – Umilkła znowu.

– Chodzi o bal? – spytała wprost. – Na zdjęciach wyglądaliście jak dobrana para.

– Nie jesteśmy żadną parą – odpowiedziała siostra.

– Jesteś pewna? Widziałam zdjęcia. Wypadłaś świetnie.

– To nieprawda, Jade. Po prostu umiem udawać.

Jade co prawda nie wiedziała zbyt wiele o związkach, ale nie sądziła, by tak oczywiste zainteresowanie mogło być udawane.

– Jesteś bardziej naturalna niż ja – powiedziała. – Zawsze mówiłam, że ojciec popełnił błąd, odbierając ci prawo dziedziczenia korony, i proszę, miałam rację.

Po drugiej stronie zapadła dłuższa cisza.

– Nie jesteś na mnie zła? – spytała Juno.

– Dlaczego miałabym być zła?

– Nie powinno mnie tu być, to po pierwsze, a po drugie, mogę zrobić coś, co zaszkodzi Monrovie.

Jade zastanowiła się.

– Absolutnie nie jestem zła – powiedziała uspokajającym tonem. – Kiedy zobaczyłam was na tym balu, zrozumiałam, że ja i Leonardo nigdy nie byliśmy sobie pisani. I cieszę się, że namówiłaś mnie do przyjazdu tutaj. Nowy Jork jest… wspaniały – powiedziała. – Ten wyjazd otworzył mi oczy. Już

nauczyłam się o sobie paru rzeczy, a jest tego więcej, o wiele więcej.

Gdyby mogła, zostałaby tu i poznawałaby nową siebie u boku Alvara. Ale ich czas minął. Na razie bolało ją nawet myślenie o tym, dlatego skupiła się na siostrze.

– Nic między nami nie ma, nic trwałego w każdym razie – wymruczała Juno do słuchawki. – Po prostu spodobał mi się bardziej, niż się spodziewałam. Zaprosił mnie dziś na kolację. Ale jeśli wolisz, żebym nie szła… Nie chcę czegoś popsuć, to w końcu twoje życie.

– Nie mówisz chyba poważnie, Juno. Nie jestem z nim nawet zaręczona.

– Ale jeszcze tydzień temu mówiłaś o tym, że planujecie się pobrać.

Dopiero teraz Jade uświadomiła sobie, jaki błąd chciała popełnić. Małżeństwo bez uczucia, bez seksu? Po nocy spędzonej z Alvarem wiedziała już, że nie wytrwałaby ani minuty w takim związku.

– To małżeństwo miało zabezpieczyć interesy Monrovy i Severene. Tak czy inaczej, nie wiem, jak w ogóle mogłam je rozważać.

– Wyjazd do Nowego Jorku chyba rzeczywiście cię odmienił. Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, nie musisz się martwić. Po prostu odkrywam o sobie rzeczy, o których nie miałam do tej pory pojęcia. I nie wszystkie mi się podobają.

– Jakie rzeczy? – spytała Juno. – Nie znajduję nic, co mogłoby mi się w tobie nie podobać.

– Też tak o sobie myślałam – powiedziała, wzdychając.

Miała o sobie naprawdę wysokie mniemanie. Uważała się za osobę z gruntu dobrą i obowiązkową, a tak naprawdę była tchórzem.

– Jeśli coś się wydarzyło, Jade, możesz mi powiedzieć. Albo jeśli chcesz, możemy się zamienić i wszystko będzie po staremu.

– Nie chcę się zamieniać, jeszcze nie teraz – powiedziała szybko. Nie mogła popsuć zabawy Juno, która, podobnie jak ona, przeżywała zauroczenie. – Zostanę do nowego roku, tak jak się umówiłyśmy. Idź na tę kolację z Leo i niczego sobie nie żałuj – dodała. – I nie bagatelizuj swoich uczuć. One mogą być silniejsze, niż ci się zdaje.

Taką naukę już zdążyła wyciągnąć ze swojego pobytu w Nowym Jorku. Wszelkie ustalenia, że to tylko seks albo tylko jedna noc, miały moc w teorii. W praktyce wszystko było o wiele bardziej skomplikowane. Sama potrzebowała czasu, by otrząsnąć się po ostatniej nocy spędzonej z Alvarem. Jeśli Juno zdecyduje się na podobny krok z Leonardem, też będzie potrzebowała chwili, by oswoić się z nową rzeczywistością, a zwłaszcza z tym, że pragnęła go jeszcze bardziej niż przedtem. Kusiło ją, by do niego zadzwonić i powiedzieć mu o tym.

Ponieważ jednak była królową, nie mogła tego zrobić. Pozostawało być wdzięczną za to, co od niego otrzymała. Teraz powinna się skoncentrować na sobie.

Stwierdzenie tego faktu przyniosło jej ulgę. Gdyby mogła cofnąć się w czasie, podjęłaby identyczną decyzją i zamieniła się z siostrą. Niczego nie żałowała. Juno zapewne też nie. To był czas na zebranie nowych doświadczeń. Da się to wszystko

wyprostować, gdy Jade wróci do Monrovy, a Juno do Nowego Jorku. Na razie Jade była pewna jednego. Po powrocie do domu nie poślubi króla Leonarda ani żadnego z kandydatów podsuwanych jej przez doradców.

Małżeństwo nigdy zresztą nie było jej celem. Może dlatego, że rodzicom się nie powiodło. Zakochali się w sobie błyskawicznie. Co z tego, gdy równie błyskawicznie się rozstali. Rozwód był bolesny dla wszystkich w rodzinie. Tak więc szaleńcza miłość też nie była dobrą podstawą związku, uznała Jade. Na szczęście w jej przypadku nie chodziło o uczucia, lecz o czystą namiętność, która teraz krążyła w jej żyłach zamiast krwi i nie pozwalała jej ani na chwilę zapomnieć o Alvarze Byrnie. Namiętność, której oboje ulegli, była prosta, głęboka i doskonała w swej formie. Nie potrzebowała niczego więcej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alvaro krążył po apartamencie, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że coś było nie tak. Jade zbyt szybko uciekła z jego mieszkania. Kiedy próbował ją zatrzymać, przyznała, że to była cudowna noc.

Mam nadzieję, że dla ciebie też.

Nic na to nie odpowiedział. Nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Gdy drzwi windy się zamknęły, zauważył, że wstrzymywał oddech.

Miała rację, to była cudowna noc, ale ustalili wcześniej, że rano każde pójdzie w swoją stronę. Niezależnie od wszystkiego, po jej wyjściu mieszkanie wydawało się puste. Spojrzał na łóżko, na którym jeszcze niedawno leżała. Gdy przymknął oczy, wciąż widział gładkie pasma włosów na poduszce, plecy w kolorze kawy z mlekiem, wąską talię i krągłe pośladki.

Zirytowany poszedł pod prysznic.

Następnego dnia wyjechał z miasta, by podpisać negocjowaną od dawna umowę. Nie miało znaczenia, że biuro było zamknięte. Alvaro nigdy nie przestawał pracować, a jeśli tego akurat nie robił, myślał o czekającej go pracy. Wyjazd ograniczał ryzyko przypadkowego natknięcia się na Jade i choć w tak dużym mieście jak Nowy Jork, było to prawie niemożliwe, uznał, że lepiej nie kusić losu.

Nie mógł jednak przestać myśleć o niej, więc pod koniec dnia, złamał się i zadzwonił.

– Alvaro? Czy coś się stało?

Aż go skręciło. Oczywiście, że coś się stało. Tęsknił za nią, ale do tego akurat nie mógł się przyznać.

– Sprawdzam tylko, czy twój świąteczny zapał nie opadł. Byłaś już na łyżwach?

– Tak, naprawdę szkoda, że tego nie widziałeś – powiedziała z satysfakcją i roześmiała się, co zabrzmiało jak dzwonki sań Świętego Mikołaja. Zdecydowanie za dużo ostatnio myślał o świętach.

– Pewnie jeździłaś na łyżwach, jeszcze zanim nauczyłaś się chodzić?

– Niestety ślizgawka była trochę za mała, żebym mogła wykonać potrójnego aksla – zażartowała.

Wyobraził sobie Jade kręcącą piruety pośrodku lodowiska.

– Widziałaś choinkę?

– Tak, przepiękna.

– I światełka?

– Całe mnóstwo. I jeszcze dekoracje na wystawach, coś fantastycznego!

– Dekoracje? I co jeszcze? – dopytywał, choć każde kolejne pytanie wzbudzało w nim smutne wspomnienia.

– Myślałam, że nie lubisz świąt?

– Nigdy tego nie powiedziałem. Mówiłem, że pracuję w święta.

– Mówiłeś, że w święta wszyscy się upijają i kłócą.

– Masz dowody, że jest inaczej? – zapytał, drocząc się z nią.

– Widziałam dziś sporo ludzi w restauracjach. Wyglądali na szczęśliwych.

– To tylko złudzenie. Musiałabyś ich zobaczyć, gdy będą stamtąd wychodzić.

Alvaro uśmiechnął się smutno. Jade była w święta równie samotna jak on. Powinna obchodzić je z przyjaciółmi albo z siostrą. Tymczasem była w Nowym Jorku zupełnie sama i jedyną osobą, która o tym wiedziała, był on.

Wrócił na Manhattan po dwóch dniach. Zdjął pościel z łóżka i wymienił ją na nową w kolorze granatowym. Nie chciał, by nawet to przypominało noc, gdy Jade była tu razem z nim. I tak nie mógł zasnąć. Gdy tylko przyłożył głowę do poduszki, pod powiekami widział jej uśmiech, skórę pokrytą drobnymi kropelkami potu i zaróżowione policzki. Jedna noc z Jade była warta więcej niż suma jego doświadczeń z innymi kobietami. Tlące się w głębi ciała pożądanie doprowadzało go do szaleństwa.

Najbardziej jednak męczyło go poczucie, że popełnił błąd i nie chodziło o to, że się z nią przespał, ale że po wszystkim zostawił ją samą. To nie była zwyczajna noc wypełniona przygodnym seksem. Dla Jade to nie był zwyczajny tydzień w Nowym Jorku, a jego duszę wypełniało uczucie o wiele poważniejsze niż zwykła tęsknota.

Wstał wcześnie rano i od razu poszedł trenować. Nic to nie dało. Złość na siebie tylko urosła. Ubrał się i wyszedł do kawiarni. Czekając na latte z potrójnym espresso, usiadł przy stoliku i jego spojrzenie padło na gazetę. Zaczął ją przeglądać.

Relacja z pobytu królowej Jade w Severene zajmowała całą rozkładówkę.

Jade wspominała o rozmowach w sprawie małżeństwa z królem Leonardem, ale twierdziła, że to tylko plany. Teraz miał przed oczami dowody, które podsyciły jego rozdrażnienie. Czy Jade widziała te zdjęcia? Jej siostra wyglądała na zakochaną w królu Leonardzie. Sposób, w jaki na niego patrzyła, trudno było wytłumaczyć inaczej. A jeśli tak, może Jade jednak pragnęła tego ślubu?

Po chwili odrzucił tę myśl. Jade taka nie była. Miała w sobie dość determinacji, by zapobiec wyrzuceniu Juno z pracy. Z poczucia obowiązku gotowa była zaszkodzić samej sobie, byle nie narazić na nieprzyjemności nikogo innego.

Powiedziała, że potrzebuje odpoczynku i zanurzenia się w atmosferze świąt, jakich nie znała. Zachwycała się wszystkim, nawet wystawami świątecznymi. Alvaro, którego dzieciństwo trudno było nazwać udanym, miał i tak więcej niż ona. Miał Ellen. Jade nie miała nikogo, z kim mogłaby się podzielić swoją świąteczną euforią.

Może zatem powinien jej pomóc? Może i dla niego byłyby to najbardziej udane święta?

Do czwartku był już ewidentnie nabuzowany sprzecznymi refleksjami na temat Jade, Juno i Leonarda, który wyjątkowo mu działał na nerwy. Czuł się zamieszany w arystokratyczne rozgrywki, których nie rozumiał. Dlaczego Jade zachowywała się, jakby żyła w średniowieczu? Wydawało mu się niepojęte, że zamierza wyjść za mąż, nie czując nic do Leonarda i robiąc to wyłącznie z poczucia obowiązku wobec kraju. Żyli

w dwudziestym pierwszym wieku, gdzie każdy miał prawo do życia prywatnego i choć odrobiny dobrej zabawy.

Co prawda sam spędzał święta w pracy i nigdy mu to zbytnio nie przeszkadzało, ale odkąd usłyszał, jak zamierza je spędzić Jade, bez przerwy myślał o tym, że nie powinna spacerować po mieście sama i patrzeć tęsknym spojrzeniem na ludzi w restauracjach. Powinna mieć kogoś obok siebie. Jeśli nie rodzinę, to chociaż przyjaciela?

Mogli przecież zostać przyjaciółmi, nic nie stało na przeszkodzie. Co prawda Alvaro, jako zagorzały singiel i zapracowany biznesmen, nie miał czasu na kultywowanie nawet takich związków. Owszem, miał sporo znajomych, ale to nie to samo.

Jego dotychczasowe romanse kończyły się po kilku tygodniach. Rozstawał się bez żalu i ruszał na poszukiwanie nowej przygody. Z Jade połączyło go coś innego. Obiecał jej, że to nie będzie tylko seks. Dlatego właśnie nie mogli spędzić razem kolejnej nocy. Bał się, że ją zrani. Bał się także tego, że sam zostanie zraniony. Nie powstrzymało go to, by kolejny raz do niej zadzwonić.

– Alvaro? – Tak się ucieszył na dźwięk jej głosu, że milczał przez dłuższą chwilę, nie pamiętając, po co zadzwonił. – Szefie? – spytała ponownie. – Rozłączył się, sięgnął po kluczyki do samochodu i w pośpiechu zjechał do garażu.

Zapukał wreszcie do jej drzwi. Gdy otworzyła, prawie westchnął z zachwytu. Wąskie dżinsy, obcisły sweter i zaciekawione spojrzenie zbiły go z tropu.

Tylko jej nie pocałuj. Nie pocałuj. Ani się waż!

– Alvaro? Co tutaj robisz? – Cofnęła się, robiąc mu miejsce.

– Co robię? Na pewno nie przyszedłem cię pocałować – powiedział pierwszą rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

– Hm. – Zerknęła na niego stropiona.

Miał ochotę ugryźć się w język, ale już było za późno, by naprawić gafę. Oczywiście, miał ochotę ją pocałować. Ale to by wszystko popsuło, zwłaszcza jeśli miała poślubić tego całego Leonarda.

– Myślałem, że już wyszłaś na miasto.

– Właśnie miałam… Nie powiedziałeś, po co przyszedłeś?

– Po prostu nie chcę, żebyś była w święta sama…

– Nie przeszkadza mi to, zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że wiele rzeczy muszę robić sama. Nie musisz się tym martwić – powiedziała i zamknęła za nim drzwi.

Wróciła duma, uprzejmość, opanowanie. Oto miał przed sobą królową Jade.

– Chciałbym ci pokazać okolicę.

– Co dokładnie?

– Wybierzesz później – odparł, żałując, że rozmowa nie toczy się tak gładko, jak przewidywał.

– Mieliśmy się więcej nie widywać – przypomniała jeszcze chłodniejszym tonem.

– Zupełnie niepotrzebnie się przy tym upierałem. Chyba nie zakochasz się we mnie po jednej nocy? – zażartował.

– Tego się obawiałeś? – spytała zdumiona.

Palnął kolejną gafę. Teraz już na pewno uznała go za skrajnego aroganta. I miałaby rację. Taki właśnie był.

– Nie chciałbym, żebyś z mojego powodu musiała zmieniać plany – dodał.

– Nie ma nic na świecie, co byłoby dla mnie ważniejsze od obowiązku, jaki mam wobec Monrovy.

– Teraz już to wiem i przepraszam za to, że byłem takim arogantem.

– Byłeś? A teraz już nie jesteś?

– Tylko czasami – powiedział ostrożnie, obserwując Jade.

– Czy to byłoby takie straszne, gdybym się w tobie zakochała?

– Tak. Nic by z tego nie wyszło.

– Nie wyszłoby ze mną czy z każdą inną kobietą też?

– Z każdą. Ale z tobą szczególnie – odpowiedział poirytowany. Jakim cudem dotarli do tego punktu rozmowy?

– Dlatego, że jestem królową – stwierdziła i kiwnęła głową. – To chyba dobrze, że nie będziemy ze sobą dalej sypiać.

– Tak myślisz?

– Już ta jedna noc była ryzykiem, ale więcej? To byłaby kompletna głupota.

Głupota? To przecież on zadecydował, że spędzą ze sobą tylko jedną noc. A kiedy ona mówiła dokładnie to samo teraz, nie chciał tego przyjąć do wiadomości.

Uleganie pokusom było co prawda ludzkie, ale też potrafiło zniszczyć życie.

– Chodź, musisz się spakować.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Mówiłem już, nie chcę, żebyś była sama w te święta.

– Do świąt jeszcze parę dni.

– Jest okres świąteczny, wszyscy wyjeżdżają. Wrócimy przed Nowym Rokiem, obiecuję.

– Chcesz, żebym spędziła z tobą całe święta?

Pokusa, by wziąć ją w ramiona i pocałować, była tak silna, że z trudem się jej oparł.

– Spakuj się na kilka dni.

– Więc nawet nie mam wyboru? Czy to porwanie?

– Raczej akcja ratunkowa. Chyba nie chcesz tutaj siedzieć sama w święta?

Cień nostalgii przemknął przez jej twarz.

– Przyjechałaś tutaj także po to, żeby spędzić święta. Nie mogę ci obiecać wszystkiego, ale to będą na pewno inne święta od tych, które spędzałaś w pałacu.

Zielone oczy lekko się rozszerzyły, ale Jade nic nie powiedziała. Był pewien, że widzi w nich przyzwolenie. Westchnął.

– Niech ci będzie, że to porwanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był niemożliwy. Trudno go było zignorować, a jeszcze trudniej mu się oprzeć.

Jade wyjęła z szafy Juno torbę podróżną. Była większa niż podręczny bagaż, z którym tu przyleciała. Zapakowała ciepłe swetry i resztę potrzebnych rzeczy. Spieszyła się, jakby w obawie, że Alvaro zmieni zdanie i wyjdzie, nie czekając na nią.

Mogłaby chodzić ulicami Nowego Jorku bez końca, uwielbiała atmosferę oczekiwania, radości, zakupów przedświątecznych. Ale wszyscy ci ludzie, których mijała, wracali do swoich bliskich, spotykali się ze znajomymi albo planowali wypoczynek, tymczasem ona mogła wrócić do maleńkiego mieszkania Juno i zamówić pizzę. I to tylko dzięki temu, że Alvaro postanowił wypłacić jej wynagrodzenie siostry z góry.

Jakkolwiek o tym wszystkim myślała, cieszyły ją telefony od Alvara, a nawet to, że pojawił się niespodziewanie i nakłonił ją do wyjazdu na parę dni. Wiązały się z tym, oczywiście, także obawy. Wciąż był dla niej ogromną pokusą i wyzwaniem. Z drugiej strony, przy nim czuła, że żyje, a nie tylko podgląda czyjeś życie.

Kilka minut później stała już w przedpokoju i zakładała na siebie zieloną kurtkę siostry. Alvaro sięgnął po torbę i bez słowa poszedł przodem.

– Inny samochód? – spytała, gdy otworzył pilotem czarnego sedana zaparkowanego przed budynkiem.

Alvaro nie odpowiedział.

– Dokąd jedziemy? – spróbowała znowu, gdy uruchomił silnik.

– Na wybrzeże – odpowiedział wreszcie, ruszając. – Ale po drodze zatrzymamy się w kilku miejscach. Nie masz nic przeciwko?

– Ty tu jesteś szefem – mruknęła. Gdy rzuciła mu spojrzenie z ukosa, zauważyła, że jest lekko zmieszany. Więc jednak nie był aż tak niewzruszony, za jakiego chciał uchodzić.

Alvaro prowadził szybko i pewnie, ale Jade unikała patrzenia na niego. Było to trudne, bo wyglądał niezwykle elegancko w czarnym golfie i ciemnogranatowych dżinsach.

Towarzystwo na czas świąt. To wszystko, co miał jej do zaoferowania. Nie pocałunki. Zaznaczył to, gdy otworzyła mu drzwi. Niemiłe wrażenie zbladło w jej pamięci wraz z kolejnymi milami. Wreszcie Jade odprężyła się na tyle, że mogła skupić uwagę na podziwianiu krajobrazu za oknem.

– Jedziemy teraz do New Haven – odezwał się. – Zostaniemy tam na noc i odwiedzimy kogoś jutro z rana. Potem pojedziemy do mnie.

Jade nie umiała powściągnąć ciekawości.

– Kogo odwiedzimy?

– Ellen.

Przypomniała sobie kobietę ze zdjęcia w jego apartamencie.

– Dorastałeś w New Haven?

Pokręcił głową.

– Nie. Ellen się tutaj przeprowadziła. Nadal pracuje w święta. Zajmuje się sierotami i bezdomnymi. Prowadzi coś w rodzaju otwartej stołówki.

Wyczuła niechęć w głosie Alvara.

– Nie aprobujesz tego?

– Oczywiście, że aprobuję. Ale to ciężka praca, a ona jest coraz starsza. Nie musiałaby już tego robić.

– Iloma osobami się opiekuje?

– Różnie, czasami kilkoma, czasami kilkunastoma.

– Musi być wspaniałą osobą, jeśli ludzie tak do niej lgną.

– Rzeczywiście – powiedział i skręcił z drogi głównej. Minęli kilka mniejszych przecznic, zanim zjechali na parking.

Jade popatrzyła przez szybę. Znajdowali się w centrum uroczego miasteczka, niedaleko parku. Wybrukowany rynek był częściowo zajęty przez jarmark bożonarodzeniowy, wokół stoisk udekorowanych zielonymi i czerwonymi chorągiewkami kręciło się sporo kupujących.

– Dojechaliśmy? – zapytała zachwycona.

– Nie, ale musimy coś zjeść.

Jade wzniosła oczy ku niebu.

– To znaczy, ty musisz zjeść?

– Nie odmówię – odparł i poklepał się po żołądku. – Mają tu świetne wypieki.

Ruszył prosto przed siebie, a kiedy go dogoniła, zamawiał już kawę i ciastka.

– Spróbuj tego – powiedział, gdy z wypakowaną po brzegi tacą usiadł przy stoliku.

Wybrała okrągłe ciasto przypominające pączka, tyle że zanurzone w miodzie i z posypką. Było gorące i tak pyszne, że musiała sięgnąć po kolejne.

– A nie mówiłem! – Uśmiechnął się zadowolony.

– Boskie! – westchnęła.

Gdy się posilili, poszli zwiedzać jarmark.

– Przyjeżdżasz tutaj co roku? – spytała, gdy podeszli do kolejnego stoiska z krówkami w najróżniejszych smakach.

– Oczywiście.

Spacerowali, podziwiając ręcznie zdobione bombki, haftowane bieżniki, a nawet ubrania. Zgubiła go na chwilę, gdy przystanęła przy drewnianej ladzie pełnej piernikowych domków i innych miniaturowych ciasteczek.

– To do jedzenia?

– Naturalnie – odpowiedziała sprzedawczyni. – Proszę spróbować.

– Dziękuję! – Rozpromieniła się. W pałacu nigdy nie pozwolono by jej zjeść czegokolwiek sprzedawanego na ulicy. Tutaj mogła próbować do woli. I zrobiła to.

– Są piękne – zauważyła, podziwiając precyzyjne szlaczki z lukru namalowane wprawną dłonią cukiernika.

– Może weźmiemy trochę tych domków w prezencie dla Ellen? – spytała Alvara.

– Będzie zachwycona.

Właściciel stoiska zapakował kilkanaście sztuk miniaturowych chatek z piernika do pudełka.

Po powrocie na parking Alvaro włożył je do bagażnika.

– Które bardziej ci smakowały? Miodowe pączki czy krówki?

– Trudno mi zdecydować. Wszystko było pyszne.

– Musisz wybrać.

– Dlaczego muszę?

– Powinnaś mieć prawo do swojej opinii – powiedział poważnym tonem.

– Gdybym wybrała, moja opinia mogłaby komuś zaszkodzić, dlatego nigdy tego nie robię.

Alvaro pokręcił tylko głową.

– Rozumiem, ale nie jesteś teraz u siebie i nikt cię nie widzi. Mnie możesz powiedzieć, które były pyszne, a które nie. – Uśmiechnął się.

– Wiem, że mogę – odparła, ale, prawdę mówiąc, nie mogła się przyzwyczaić, że cała uwaga nie jest skupiona na niej i że wokół nie ma wycelowanych w nią obiektywów. Pamięć o tym powstrzymywała ją przed robieniem rzeczy, na które miała ochotę. Teraz na przykład miała ogromną ochotę pocałować Alvara…

– Naprawdę nie powiesz, które słodycze były lepsze?

– Tak zostałam wychowana.

– Mam rozumieć, że lubisz wszystko?

– We wszystkim potrafię znaleźć coś pozytywnego.

Alvaro uniósł brwi w zdumieniu.

– Niesamowite. I nawet jeśli czegoś nie znosisz, nie przyznasz się do tego?

Jade nie rozumiała, do czego Alvaro zmierza.

– Czy to coś złego?

– Owszem, to nieuczciwe.

– Nie, to zwykła uprzejmość.

– Uprzejmość? To tchórzostwo. Musisz umieć powiedzieć, jeśli coś ci nie pasuje. To swoboda wyboru. W przeciwnym razie tracisz wiarygodność i ludzie przestają wierzyć w to, co mówisz.

– Ale ja nie kłamię!

– Niby nie kłamiesz, ale też nie umiesz zająć zdecydowanego stanowiska.

Ubodła ją ta niesprawiedliwa ocena. Może już zapomniał, że z nim była szczera. Odsłoniła się, naraziła na zranienie. Doskonale o tym wiedział.

– Żądam, żebyś mi powiedziała, co lubisz – powiedział, stając naprzeciwko. – Jedna rzecz, która sprawia ci tyle przyjemności, że nie zrezygnowałabyś z niej za nic na świecie.

Czy nadal rozmawiali o jedzeniu? Jeśli nie, nie zamierzała dać się sprowokować.

– Powiesz mi, czego pragniesz najbardziej? – nalegał. – Dlaczego to dla ciebie takie trudne? Przecież już raz to zrobiłaś?

– To było co innego – wyjąkała.

– Dlaczego?

– Bo to było tylko raz. Podczas tej jednej nocy! – Nie chciała tego powtórzyć i dać mu satysfakcji. Tylko czy gdyby to zrobiła, satysfakcja byłaby tylko jego?

Zrobiła krok w jego stronę.

– Chcę, żebyś przestał mówić – wyszeptała ze złością. – Przestań mnie prowokować i zajmij się czymś innym.

– Czym innym? – spytał, pochylając się nad nią.

– Dobrze wiesz czym. I jesteś tak samo nieszczery jak ja. Podobno nie przyjechałeś, żeby mnie pocałować. Skłamałeś, Alvaro.

– Zgodziłaś się ze mną, że to nie byłoby rozsądne.

– Bo nie byłoby – powtórzyła.

Cała ta wycieczka była zaprzeczeniem zdrowego rozsądku. Alvaro nadal ją pociągał. Czy mogła znów rzucić mu się w ramiona i zapomnieć o całym świecie? Absolutnie nie! Przede wszystkim dlatego, że dla niej to nie był tylko seks. Chciała więcej, o wiele więcej.

– Zresztą wkrótce mam wyjść za mąż – powiedziała, choć nie była to prawda. Alvaro o tym jednak nie wiedział.

– Zastanawiałem się, czy rzeczywiście poważnie o tym myślałaś, zwłaszcza teraz, gdy… – Ściągnął brwi w zamyśleniu, natykając się na jej chłodne spojrzenie. – Naprawdę nadal o tym myślisz?

– Nie wykluczam tej sytuacji. Muszę się najpierw dowiedzieć, czego chce Leonardo. – Chwyciła się uniku, żałując, że w ogóle przywołała ten temat w rozmowie.

– Ach, więc twoje postępowanie będzie zależeć od tego, czego on chce?

– Mam obowiązek robić to, co jest najlepsze dla kraju. Nie ma nic ważniejszego.

– I naprawdę w to wierzysz? – spytał łagodniejszym tonem, pochylając się nad nią. Był teraz o wiele za blisko, stwierdziła w popłochu. – Naprawdę wierzysz, że to, czego ty chcesz, ma drugorzędne znaczenie? Że musisz poświęcić swoje życie z powodu jakichś tam obowiązków?

Rzuciła mu dumne spojrzenie. Oczywiście, że w to wierzyła.

– To tylko wymówka. Używasz jej, żeby się ukrywać – zaatakował. – Boisz się być sobą i boisz się tego, czego naprawdę pragniesz. – Wciągnął gwałtownie powietrze. – Rozumiem, że twój ojciec był surowy, ale jesteś dorosła, nie musisz go słuchać. Nie musisz słuchać nikogo. Możesz być sobą.

– Jestem królową Monrovy, Alvaro. Nigdy nie będę tylko sobą – powiedziała głosem wypranym z emocji.

W odpowiedzi wyszarpnął z kieszeni złożony kawałek papieru i wsunął jej go w dłoń. Patrzyła na niego jeszcze kilka sekund, po czym opuściła głowę. Rozłożyła papier, który okazał się zdjęciem wydartym z gazety.

– Widziałam już zdjęcia Juno i Leonarda – powiedziała i wyciągnęła w jego stronę rękę.

– Kiedy?

– Nie pamiętam dokładnie.

– Przed naszą nocą? – Spojrzenie Alvara wwierciło się w nią.

Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie.

– Później.

– Pytam, czy miało to wpływ na twoją decyzję?

Potrząsnęła głową.

– Zrobiłam to, co chciałam zrobić.

Zamyśliła się. Juno wyglądała na szczęśliwą. Nie było widać po niej żadnego zdenerwowania. I ta oczywista chemia pomiędzy nią a Leonardem…

– Czy on wie? – spytał Alvaro.

O tym Jade nie była w stanie nawet myśleć. Wszyscy, łącznie z Leonardem, byli przekonani, że z wizytą do Severene

przybyła Jade, a nie jej siostra. Myśleli, że to początek wielkiej miłości, która zakończy się ślubem jak z baśni.

Tylko ona wiedziała, że gdy wróci do Monrovy, będzie musiała rozwiać nadzieje Leonarda, prasy i obu narodów.

– On wie, że Juno to Juno, a nie ty, prawda? – spytał ponownie Alvaro.

Jade ufała siostrze, ale nie była pewna, jak ma odpowiedzieć. Wiedziała tylko, że między Juno a Leonardem rozkwitło uczucie. Zdjęcia powiedziały jej więcej, niż chciała zdradzić Juno.

– Daj spokój.

– Usiłuję się tylko dowiedzieć, co czujesz.

– Nie ma znaczenia, co czuję.

– Dla mnie ma.

– W takim razie przestań mnie stale żałować.

– Ale dlaczego? – Gniew w jego głosie znowu był wyczuwalny. – Myślałem, że nadal planujesz poślubić tego mężczyznę. Nie jest ci przykro, gdy widzisz takie zdjęcia?

– Oczywiście, że nie – sprzeciwiła się. – Mam mieszane uczucia, ale na pewno nie jest mi przykro.

– A możesz wymienić choć jedno z tych uczuć, o nic innego nie proszę.

– Proszę bardzo, chcę, żeby Juno była szczęśliwa. Zasługuje na to.

Alvaro kiwnął głową.

– A ty nie zasługujesz na to, by być szczęśliwą?

– Nie musisz nas bez przerwy porównywać. Z tego, że jesteśmy bliźniaczkami, nie wynika, że musimy robić kropka

w kropkę to samo. Dlatego mogę życzyć jej szczęścia, nie myśląc równocześnie o sobie.

– Rozumiem, ale zastanawiam się, jaki to ma wpływ na ciebie. Na to, czego ty sobie życzysz.

Zamknęła oczy zniecierpliwiona.

– Chcę tego, co jest najlepsze dla Monrovy.

– Czyli czego? To, kogo poślubisz, ma jakieś znaczenie?

– To nie ma znaczenia – prawie krzyknęła. – Nie mam zamiaru poślubić nikogo!

– Nareszcie. – Rozluźnił się nieco.

Gniew Jade wcale nie opadł. Wręcz przeciwnie, była wściekła na Alvara. Przez ostatnie dni pogodziła się już z myślą, że małżeństwo aranżowane jest nie dla niej. Teraz, gdy wydobył z niej prawdę, poczuła się, jakby została z niczym. Nie mogła wyjść za mąż z rozsądku, ale nie będzie też mogła wyjść za mąż z miłości. Poczuła się straszliwie samotna. Powrót do Monrovy oznaczał, że już nie będzie miała okazji poznać kogoś, w kim mogłaby się zakochać. Zresztą kto o zdrowych zmysłach chciałby prowadzić takie życie jak ona? Na pewno nie Alvaro. To było dla niej zupełnie jasne.

Kolejną godzinę spędzili w zupełnej ciszy. Alvaro zaparkował przed hotelem. Oczy recepcjonistki rozszerzyły się, gdy weszli i Jade zrozumiała, że kobieta musiała ją rozpoznać, choć miała nadzieję, że jako Juno, nie Jade. Nie odzywała się, gdy Alvaro wypełniał formularz.

– Rozpoznała cię – mruknął Alvaro, gdy znaleźli się w windzie. Odesłał bagażowego i sam niósł ich torby. – Dlatego

ty zostajesz tutaj, a mój pokój jest na końcu korytarza – dodał po chwili.

– To jedyny powód, dla którego wziąłeś oddzielne pokoje? Dla zachowania pozorów? – spytała lżejszym tonem.

– Porozmawiamy o tym przy kolacji. Przyjdę po ciebie za jakieś pół godziny.

Znowu jedzenie? Prawie westchnęła. Z drugiej strony, może i był to jakiś sposób na to, by zapomnieć o innych pokusach.

Wszedłszy do pokoju, postawiła torbę Juno na łóżko i rozsunęła zamek, by poszukać świeżego swetra do przebrania się. Ponieważ jednak pakowała się w pośpiechu, nie mogąc go znaleźć, wyrzuciła zawartość torby na łóżko. Następnie podniosła ją, by ją odstawić na bok. Wtedy zauważyła, że w jednej z wewnętrznych kieszeni znajduje się coś twardego. Zmarszczyła czoło, nie pamiętając, co też mogła tu włożyć. Rozpięła więc kieszeń i ze zdziwieniem patrzyła na kupkę dokumentów. Musiały należeć do Juno.

Wśród nich były też zdjęcia. W górnym rogu przeczytała nazwisko.

Alice Monroe.

Wyjęła stosik, zanim poczucie winy kazało jej schować go głębiej. Ciekawość okazała się zbyt silna. Dokumenty należały do matki, a znalazła je w torbie należącej do siostry.

Już pierwsza z fotografii przykuła jej uwagę. Juno miała na niej może piętnaście lat. Stała wyprostowana, a buńczucznie wygięte usta kontrastowały ze smutkiem, jaki wyzierał z jej oczu. Było jej przykro, że siostra musiała mierzyć się problemami sama. Matka widoczna była obok Juno. Szczupła,

zmęczona życiem sylwetka – to tyle co pozostało z dawniej pięknej i uwielbianej aktorki. W dłoni trzymała szklankę, jakby wznosiła toast. Uzależnienie od alkoholu miała wypisane na twarzy. Cała witalność, którą niegdyś promieniała, dawno się ulotniła.

Jade niewiele wiedziała o matce i o świecie, w jakim dorastała Juno. I nagle miała przed oczami zdjęcie przedstawiające Juno i matkę na tle jakiegoś budynku, może szpitala, do którego wielokrotnie trafiała. W czasie, gdy ona wychowywała się w pałacu, w świecie pełnym restrykcyjnych reguł, Juno nawet nie miała zapewnionego poczucia bezpieczeństwa. Była daleko od domu, sama i musiała radzić sobie z tematami, które powinny obchodzić dorosłych, a nie ją. Dokumenty i zdjęcia, na które Jade natknęła się przypadkiem, powiedziały jej tak wiele o życiu siostry, którego prawie nie znała.

Omal nie sięgnęła po telefon, ale przecież przysięgły sobie z Juno, że nie będą się kontaktować. Jade krajało się serce, gdy myślała o tym, ile każda z nich straciła przez to, że nie mogły się razem wychowywać.

Myślała o powodach, dla których Juno tak nalegała, żeby przyjechać do Monrovy i pobyć tu jakiś czas. Dawniej Juno opiekowała się matką, teraz najwyraźniej postanowiła zająć się siostrą. Była naprawdę wzburzona, gdy usłyszała pogłoski o planowanym ślubie z Leonardem. Wcześniej nigdy nie zwierzała się Jade ze swoich problemów w Ameryce. Chroniła ją przed informacjami, które na pewno nie były przyjemne. Teraz chciała ją ochronić także przed królem Leonardem. Tak

jakby Jade nie potrafiła lub nie mogła sama podejmować decyzji. Ale czy nie miała racji? Jade zawsze robiła to, co kazał jej ojciec. Małżeństwo też rozważała wyłącznie dlatego, że zaproponował to jej ojciec.

Dlaczego? Ponieważ bała się mu sprzeciwić. Ani ojciec, ani doradcy nie uważali jej nigdy za wystarczająco dorosłą, by mogła sama decydować. Mieli dobre intencje. Chcieli ją prowadzić, chronić przed błędami. Chcieli mieć królową, która spełnia ich oczekiwania. Obowiązkową, oddaną, uległą. A ona dopasowywała się do tego wizerunku, aż w końcu stała się taka, jak chcieli.

Nigdy nie mówiła głośno o tym, czego pragnęła, nie rozpychała się łokciami i nie umiała postawić na swoim. Nie potrafiła się przemóc. Zrobiła to tylko jeden raz, podczas nocy spędzonej z Alvarem. Ale o tym nikt nie wiedział i nigdy nie miał się dowiedzieć.

Alvaro próbował ją zachęcić, by była szczera, by otworzyła się i głośno wyrażała swoje zdanie. Tymczasem ona spędziła całe życie, starając się nie wzbudzać animozji i nie robić nikomu przykrości. Doskonale wyszkolona w trudnej sztuce dyplomacji, czuła się czasami jak mebel przesuwany w pałacu z miejsca na miejsce.

Nie spodobała jej się ta refleksja i poczuła płomyk gniewu tlący się w jej wnętrzu.

Doceniała, że siostra także chciała ją chronić, ale nie potrzebowała tego i musiała jej to w końcu jakoś uświadomić. Na tym polegał problem. Wszyscy zakładali, że Jade jest zbyt

słaba albo może zbyt wrażliwa i należy ją otoczyć szczególną opieką.

Oczywiście, taka nie była.

Była natomiast uległa i to był jej błąd. Dawno temu powinna się postawić ojcu, gdy paskudnie traktował Juno, a także ich matkę. Powinna wyrzucić jego doradców albo zażądać od nich lojalności wobec niej, nie tylko wobec ojca.

Przygniótł ją teraz żal, a poczucie porażki rozlało się po całym ciele Jade, odbierając jej siłę. Owszem, wyglądała na kompetentną, doskonale wykształconą i panującą nad emocjami monarchinię, a w rzeczywistości daleko jej było do tej perfekcji.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Nie mogła mu otworzyć w takim stanie, pomyślała, zerkając do lustra. Nie mogłaby znieść jego wszechwiedzącego spojrzenia. Miała wrażenie, że wszystko to, o czym przed chwilą myślała, jest wypisane na jej twarzy.

Zapukał ponownie.

– Jade?

Jeśli nie odpowie, wezwie ochronę i zrobi się afera. Na to tym bardziej nie mogła pozwolić.

– Chwileczkę – zawołała, wstając. Podeszła do drzwi i uchyliła je tylko. – Przykro mi, ale…

– Co się stało? – zapytał i lekko popchnął drzwi, otwierając je szerzej. Wszedł do pokoju, zanim zdołała zaprotestować. Jego spojrzenie padło na rozsypane na podłodze zdjęcia i kartki zapisane równym pismem.

Jade przyklękła, by pozbierać dokumenty. Ręce jej drżały. Alvaro rzucił się do pomocy. Widziała, że starał się nie patrzeć, ale było to prawie niemożliwe.

– Wzięłam starą torbę podróżną Juno. Nie wiedziałam, że coś w niej było – wyjaśniła, nie patrząc na niego.

Spakowała dokumenty i zdjęcia z powrotem. Oczywiście, powie Juno, że pożyczyła jej torbę i przypadkowo natknęła się na ukryte w niej rzeczy.

– Szukałam kiedyś informacji o rodzicach w internecie. Matka była znaną aktorką, a ojciec przystojnym monarchą. Ich romans wyglądał jak bajka.

Niestety matka nie radziła sobie z presją życia w pałacu, a kiedy po rozstaniu została odesłana z jedną z córek do Stanów, przestała sobie radzić także ze zwyczajnym życiem. Być może dlatego Jade uważała swoje życie pełne obowiązków za bezpieczniejsze, a w każdym razie przewidywalne.

– Nie miałam pojęcia, że Juno miała tak ciężkie życie z matką. Wolałabym, żeby mi powiedziała…

– A miałaś możliwość coś na to poradzić?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale mogłam chociaż spróbować.

– Miałaś swoje życie i swoje problemy.

– Ale nie takie, Alvaro.

– Nie możesz obwiniać się za to, że nie znałaś prawdy o jej życiu. Zostałyście rozdzielone, widywałyście się tylko od czasu do czasu.

– Mogłam dodać jej otuchy, ale ona tego nie chciała.

Alvaro umilkł na dłuższą chwilę.

– Myślę, że nie chciała cię obciążać tym wszystkim.

– Wszyscy chcą mnie chronić, jakby myśleli, że z niczym sobie nie poradzę albo że nie jestem dość mądra, by samodzielnie podejmować decyzje, albo że nie potrafię dać od siebie niczego poza uprzejmym uśmiechem.

– Przecież ty też chcesz ją chronić, to normalne, Jade, i działa w obie strony. Ona wie, że ciążą na tobie liczne obowiązki, choćby te związane z koroną.

Jade znowu potrząsnęła głową.

– W porównaniu z jej życiem moje było naprawdę łatwe.

– Czyżby? – Alvaro usiadł obok Jade na dywanie. – Zostałaś sama z ojcem, który nie poświęcał ci uwagi, nie dawał prezentów na święta ani ich nie celebrował. Nie bałaś się, że wyrzuci cię z pałacu tak jak matkę i siostrę?

Jade patrzyła w ścianę, czując, że do oczu napływają jej łzy. Bała się wszystkiego, a najbardziej tego, że ojciec będzie na nią krzyczał tak samo jak na Juno. Dlatego starała się, żeby zasłużyć na jego pochwałę, a on i tak tego nie zauważał. Nie obchodziła go nic a nic.

– Jade? – Alvaro pogłaskał ją po policzku. Spojrzała na niego. – Tak było?

Kiwnęła głową.

– Tak mi przykro.

– Żałuję, że nic mi nie powiedziała – wyjąkała przez łzy.

– Nie jest łatwo powiedzieć o cierpieniu, nawet komuś bliskiemu…

Wiedziała o tym. Czuła, że on też miał z tym problem. Milczeli, patrząc sobie w oczy, i nagle Jade zapragnęła, by

Alvaro był z nią szczery. By zmieniło się to i parę innych rzeczy.

– Jade… – Westchnął. – Musimy wyjść z tego pokoju, bo inaczej…

Podniósł się i wyciągnął rękę.

– Chcesz iść na siłownię? – spytała pół żartem, pół serio.

– Dobry pomysł – pochwalił z uśmiechem.

– Nie mówiłam poważnie.

Ale on już odwrócił się w stronę wyjścia.

– Siłownia jest na trzecim piętrze.

– Skąd wiesz? – spytała, ale po chwili się zreflektowała. Kto jak kto, ale on na pewno to wiedział.

– Chodźmy! – powiedział i wziął ją za rękę.

– Myślałam, że mieliśmy coś zjeść.

– Później. Jest impreza bożonarodzeniowa na sąsiedniej ulicy. Będą sztuczne ognie, obiecuję. Ale najpierw muszę spalić trochę energii.

Dwie godziny później wracali do hotelu. To był cudowny wieczór. Nie pamiętała, kiedy tak dużo się śmiała. Grali w rzutki, jedli szaszłyki, na końcu strzelali do tarczy i udało im się wygrać wielkiego pluszowego aligatora. Alvaro kupił sobie neonową watę cukrową. Jade odmówiła, bo zjadła tego dnia za dużo słodyczy. Rozmawiali o wszystkim i o niczym, omijając zbyt poważne tematy. Jade uwielbiała patrzeć na Alvara. Jego niespożyta energia była szalenie pociągająca.

– Nie zmieszczę tego pluszaka do bagażu lotniczego – powiedziała, zaśmiewając się. Niosła go przez parę minut, ale widząc rodzinę z dzieckiem, chętnie oddali zabawkę zachwyconemu maluchowi.

Gdy znaleźli się w hotelu, Alvaro przystanął na chwilę przy pokoju Jade.

– Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Popatrzyła z tęsknotą na szeroką klatkę piersiową i uniosła nieco głowę.

– Chyba dam sobie radę, dziękuję – odparła, wiedząc, że nie może ulec pokusie. Oboje znali zasady i oboje je zaakceptowali.

– Cóż, może nadejdzie taka chwila, że jednak będę potrzebny, więc pilnuj się.

– Czy to groźba? – spytała z przekornym uśmiechem.

Alvaro otworzył drzwi i cofnął się, by ją przepuścić.

– Raczej obietnica.

Nie mówił tego poważnie, była całkowicie pewna. Mimo to jego słowa zabrzmiały w jej uszach jak ostrzeżenie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Muszę do niej wpaść, to nie potrwa długo – powiedział.

– Oczywiście, żaden problem – zapewniła. Chciała poznać osobę, która wywarła na niego tak duży wpływ.

Ale po tych słowach Alvaro umilkł i nie odzywał się przez całą drogę, aż dojechali na obrzeża New Haven i zaparkowali przed niedużym domem. Alvaro był spięty i dało się to wyczuć, kiedy spojrzał na telefon.

Jade nawet nie włączyła tego dnia telefonu. Poranek był zbyt przyjemny, a ona zbytnio zaintrygowana wizytą u Ellen. Wysiadła teraz z samochodu i wyjęła pudełko piernikowych smakołyków. Podeszła do drzwi i obejrzała się. Alvaro nie miał ze sobą innych prezentów, co trochę ją zaskoczyło.

Stanął obok i wyciągnął rękę, by zapukać do drzwi, w których chwilę potem stanęła starsza kobieta. Popatrzyła na swojego gości i kiwnęła głową.

– Alvaro.

– Ellen.

Alvaro pochylił się, by uścisnąć Ellen, ale trwało to zaledwie parę sekund. Potem staruszka odwróciła nieco głowę i przyglądała się Jade z nieskrywanym zainteresowaniem.

– Przywiozłeś przyjaciółkę? – spytała zachwycona i Jade zrozumiała, że nie zdarzało się to często.

Gdy ją przedstawiał, rzucił Jade szybkie spojrzenie.

– Miło cię poznać, Ellen.

Kobieta rozpromieniła się. Była starsza, niż sądziła Jade, ale większość zmarszczek na jej twarzy to pewnie zasługa pogodnego usposobienia. Już po chwili Jade nabrała przekonania, że Ellen uwielbia Alvara.

Ale któż go nie uwielbiał?

– Wejdźcie, zimno dzisiaj.

Alvaro uśmiechnął się do Ellen, która zdążyła się odwrócić i prowadziła ich do salonu. Pokój był wypełniony regałami, na których stały książki, gry planszowe i układanki. Było tu przytulnie. Na kominku trzaskał ogień, podłoga wyłożona była grubym dywanem. Wystrój świadczył o tym, że Ellen lubiła gościć ludzi u siebie w domu. Z wcześniejszych opowieści dowiedziała się, że była kimś, kto uratował Alvara, choć szczegółów nie znała. Przypuszczała więc, że będzie to osoba o wielkim sercu. Nie spodziewała się jednak, że polubi Ellen od razu i tak bardzo.

Wręczyła jej pudełko z wypiekami.

– Przynieśliśmy trochę…

– Alvaro, wiesz, że to niepotrzebne. Bez przerwy dajesz mi prezenty.

– Nie patrz na mnie, to jej wina.

Ellen popatrzyła na Jade.

– Naprawdę już nie wiem, gdzie upychać te wszystkie rzeczy, które mi przysyła – powiedziała żartobliwie.

– To tylko ciasteczka, Ellen. Zaraz je zjemy i po kłopocie – powiedziała Jade.

Ellen roześmiała się.

– Widzę, Alvaro, że znalazłeś sobie sojuszniczkę.

W odpowiedzi uśmiechnął się.

– Powiedz, czy jakoś ci pomóc, Ellen?

– A nie mógłbyś po prostu usiąść jak normalny człowiek w gościach?

– Nie – odparł i zakasał rękawy. – Zobaczę, czy drewno jest dobrze rozłożone.

– Niech będzie. Zawsze musi wszystko sam sprawdzić – powiedziała do Jade. – Chodź ze mną, znajdziemy jakąś paterę na te ciastka.

– Nie przywiozłem jej tutaj, żebyś prowadziła przesłuchanie – ostrzegł Alvaro, stojąc już na progu salonu. – Pamiętaj, że nie musisz odpowiadać na wszystkie pytania – zwrócił się do Jade.

Jade, nieco onieśmielona, ruszyła za Ellen. U siebie spotykała się z obcymi przez cały czas, należało to do jej obowiązków, Ellen jednak była kimś innym, ważnym dla Alvara, i choćby to sprawiało, że odczuwała jednak tremę.

– Długo się znacie? – spytała Ellen, gdy zostały same.

– Poznałam Alvara w pracy – odpowiedziała. – Zaprzyjaźniliśmy się.

– Naprawdę? – Spojrzenie Ellen wyostrzyło się.

Jade tylko cudem nie przestała się uśmiechać.

– Gdzie je wyłożymy? Nie potrzebują lodówki i można je potraktować jako ozdobę – powiedziała, otwierając pudełko. Kuchnia była duża i równie dobrze zaopatrzona w zapasy jedzenia, jak kuchnia w nowojorskim apartamencie Alvara.

– Sama widzisz. – Ellen wykonała ręką gest w stronę półek zapchanych żywnością i zaśmiała się, kręcąc przy tym głową. – Jest niemożliwy.

– Drewno w porządku – powiedział Alvaro, który zdążył wrócić.

– Chłopcy wszystko sami rozładowali, i to w rekordowym czasie.

Alvaro umył ręce i zajrzał do kilku szafek, wydając z siebie od czasu do czasu pomruk zadowolenia. Najwyraźniej wszystko było w jak najlepszym porządku.

– Zabieram się do roboty.

– Co roku przyjeżdża i pomaga mi w przygotowaniach do świąt – wyjaśniła Ellen z dumą. – Robi najlepsze masło świąteczne.

– Masło? – Popatrzyła na niego przez stół. – Alvaro robi masło?

– To prawda, jest przepyszne. Nie zdradzę przepisu, ale miksuję je z różnymi orzechami i przyprawami.

– Jest pyszne, trzeba to przyznać – potwierdziła Ellen.

– To nie potrwa długo – rzucił w stronę Jade, która z kolei nie chciała, by Ellen odniosła wrażenie, że dokądś się spieszą.

– Mogę ci pomóc? Tylko niech to będzie coś, co nie wymaga szczególnych talentów kucharskich.

– Nie gotujesz? – spytała natychmiast Ellen.

– Nie bardzo – wyjąkała Jade zawstydzona.

– To nieważne, jestem pewna, że inne rzeczy wychodzą ci doskonale. Nie trzeba być świetnym we wszystkim, jak ten tutaj

perfekcjonista – powiedziała, obrzucając Alvara ciepłym spojrzeniem.

– Możesz pokroić ziemniaki, Ellen tego nie znosi.

– Nie znoszę swojego artretyzmu, który dopada mnie zawsze przy obieraniu ziemniaków, ale to zupełnie inna historia.

Kolejna godzina upłynęła im szybko. Jade była zafascynowana rozmowami, jakie prowadzili Alvaro i Ellen. Widać było, że czują się w swoim towarzystwie dobrze.

– Zostaniecie na lunchu? – spytała Ellen.

– Wiesz, że tym razem nie możemy – powiedział od razu Alvaro.

– Tym razem? – Ellen wzniosła oczy ku górze. – Wpadasz tu zawsze jak po ogień. Narobisz się i znikasz.

– A ty wiesz, że zawsze czeka na mnie mnóstwo pracy.

– Są święta – napomknęła Ellen. – Chodź, obejrzysz moją choinkę – zwróciła się do Jade. – Zostawimy szefa kuchni na chwilę samego.

Jade opłukała ręce i poszła za Ellen do jadalni. Drzewko stało w rogu, ale uwagę Jade zwróciły dwa duże stoły, które zajmowały prawie całą powierzchnię. W drugim narożniku ustawione były jedne na drugim krzesła. Na brzegu jednego ze stołów stały dekoracje świąteczne, talerze we wzory związane z tematyką świąt oraz inne świecidełka, część zapakowana w pudła.

Szybko wypatrzyła naklejkę firmy kurierskiej i nazwisko odbiorcy przesyłki: Ellen Byrne. Alvaro nosił jej nazwisko? Od jak dawna musieli się znać i jak się poznali? W jaki sposób Ellen

uratowała Alvara? Te i inne pytania nie dawały jej teraz spokoju.

– Spotykacie się co roku?

– Tak, Alvaro zawsze przyjeżdża, żeby mi pomóc, jakby nie wystarczyło, że za wszystko płaci.

– Nie lubi pani tego?

– Po prostu nie chcę, by czuł, że musi to robić.

– Może w ten sposób okazuje przywiązanie.

– No dobrze, ale popatrz sama, ile tego jest. Powinien zrozumieć, że wystarczy, jeśli przyrządzi masło albo pomoże mi przy drewnie na opał. Ale on każdego roku przysyła coraz więcej prezentów. Posiedzi trochę i już go nie ma.

Jade zastanawiała się, z jakiego powodu tak się dzieje. Z całą pewnością wina nie leżała po stronie Ellen. Między nimi nie było widocznego napięcia, a jednak Alvaro nie chciał tu spędzać świąt.

– Może po prostu nie chce być ciężarem – odezwała się Ellen, odpowiadając na pytania, których Jade nie odważyła się głośno zadać. – Nie może zrozumieć, że nigdy nie traktowałam go w ten sposób. Był dla mnie wszystkim!

Jade pokiwała głową. Mogła to sobie wyobrazić. Ellen wciągnęła powietrze i Jade poczuła, że zaraz pojawi się pytanie, na które nie znalazłaby właściwej odpowiedzi.

– Rzeczywiście mnóstwo tych dekoracji. Może spróbowałabym z nimi coś zrobić?

Ellen zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

– W przeciwieństwie do Alvara, ja nigdy nie odmawiam, gdy ktoś oferuje pomoc. Nie krępuj się!

– Doskonale. Proszę iść do niego. Napijcie się kawy, porozmawiajcie. Nie będę wam przeszkadzać. Dawno już nie dekorowałam domu, będę się przy tym świetnie bawić.

Gdy została sama, przejrzała wszystkie pudełka. Potem rozstawiła krzesła, tak jak to robiono w pałacu, i wykorzystała, co tylko się dało do ozdobienia oparć oraz stołu.

– Jade? – Popatrzyła w stronę, skąd dochodził głos. W progu jadalni stał Alvaro.

– Jeszcze parę minut – powiedziała, jak dziecko, któremu rodzice każą się ubrać i wyjść w samym środku zabawy.

– Wygląda świetnie – dodał, ale gdy to mówił wcale nie patrzył na udekorowany odświętnie stół.

Kiedy wróciła do kuchni, Alvaro stał już ubrany i zerkał na zegarek.

Pożegnali się z Ellen, która odprowadziła ich do drzwi. Jade wyszła pierwsza, ale zdołała usłyszeć ostatnie słowa Alvara.

– Niczego więcej nie potrzebujesz?

– Tylko tego, żebyś częściej przyjeżdżał – odparła Ellen.

Jade wyobrażała sobie, jak musiała się czuć.

Wsiadł do samochodu i czekał, patrząc, jak Jade żegna się z Ellen. Spędzili tu ponad dwie godziny dłużej, niż planował. Choć właściwie było mu to na rękę. W ten sposób nie musiał być z Jade sam na sam, a i Ellen była zadowolona.

– Dziękuję, że ze mną przyjechałaś – powiedział, gdy Jade zapinała pasy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła szczerze Jade. – Chyba nie myślałeś, że to dla mnie jakieś poświęcenie?

– Pewnie ciągle poznajesz nowych ludzi. Tto musi być męczące.

– Rzeczywiście, ale staram się nie traktować tego w ten sposób.

– Świetnie się z nią dogadałaś, a potrafi być trudna – dodał z przekąsem. – Nie musiałaś zabierać się za te dekoracje.

Podejrzewał, że była to tylko wymówka, żeby mógł spędzić więcej czasu z Ellen.

– Świetnie się bawiłam. Naprawdę!

Taka właśnie była Jade. Nie tylko myślała o innych, ale też starała się z każdej sytuacji wyciągnąć coś dla siebie.

– Próbowałem zabrać stąd Ellen, ale nie chce się przeprowadzić. Mówi, że starych drzew się nie przesadza. Pomogłem w wymianie zużytych sprzętów, ale na nowe też ciągle narzeka. Piekarnik piecze inaczej – westchnął, a Jade zaśmiała się cicho. – Nie chce przyjąć żadnej pomocy. Chce być całkowicie niezależna. Przez całe życie zapracowywała się, praktycznie nic z tego nie mając. Wszystko, co zarobiła, przeznaczała na swoją rodzinę. Matkę, brata i wreszcie mnie. Chciałbym jej to jakoś wynagrodzić.

– I robisz to przecież. Nie musiałaby już pracować, gdyby nie chciała.

– Większość z tego, co dla niej kupuję, i tak oddaje. Do domu przychodzą bezdomni, włóczędzy. Boję się, że ktoś ją znowu wykorzysta.

– Znowu?

– Tak. Własna rodzina prawie wyssała z niej życie. Uwolniła się od nich dopiero, gdy przygarnęła mnie. Zbyt dużo daje

innym ludziom.

– To możliwe?

– Tak, kiedy zapominasz o sobie i robisz wszystko dla innych. Ellen straciła przez to swoją młodość i zdrowie.

Jade westchnęła.

– Więc widujecie się tylko w Wigilię, tak jak dziś? Nie przychodzisz na świąteczny obiad?

– Nie chcę jej dokładać kłopotu. W święta wydaje ucztę dla swoich podopiecznych. Widocznie, tak jak ja, musi pracować w święta.

– A może cieszy ją, że nie musi już tego robić wyłącznie dla pieniędzy? Może lubi troszczyć się o innych po prostu? To ważne dla wielu ludzi.

– Dla mnie nie – mruknął ponuro. – Dużo zawdzięczam Ellen i zawsze będę jej pomagał.

– Nie wierzę, że na niczym więcej ci nie zależy.

– Cóż, w takim razie jesteś w błędzie – odparł. – A tobie na czym zależy?

– Na moim kraju.

Skrzywił się.

– Jedna osoba ci nie wystarczy? Musi być od razu cały naród?

– Najwyraźniej tak – odpowiedziała lekkim tonem.

– Jesteś taka sama jak Ellen. Żadna z was nie umie odmawiać. I zawsze wszystko wszystkim wybaczacie.

– A ty nie wybaczasz?

Spojrzał na nią sceptycznie.

– A jak ci się zdaje?

– Wybaczyłeś Juno jej błąd, więc…

– Nie o takie drobiazgi mi chodzi.

– No dobrze, więc czego nie potrafiłbyś wybaczyć, Alvaro?

Nie mógł jej tego powiedzieć. Nikomu nie mógł powiedzieć. Trzeba jak najszybciej skończyć tę rozmowę, pomyślał.

– Powinnaś odpocząć.

Na szczęście nie zadawała więcej pytań. Przełączył radio na inną stację i przez kilka minut słuchali świątecznych przebojów.

– Więc jutro nie pracujesz? – spytała po jakimś czasie.

– Chyba nie – odpowiedział.

Nie chciał myśleć o tym, co będzie jutro. Ani o tym, co było wczoraj. W ogóle nie lubił rozpamiętywać przeszłości ani przewidywać przyszłości. Żył tym, co teraz. A teraz… dałby wszystko, by choć na chwilę przestać myśleć o Jade.

– Czy to latarnia morska? – spytała, gdy zatrzymali się w odludnej okolicy. Z daleka słychać było szum morza.

– Tak, ale należy tylko do mnie. Kilka lat temu przeszła remont.

– Cudowna – powiedziała, wysiadłszy z samochodu.

– Może to nie pałac, ale ma wieżę i da się w środku mieszkać. – Zaśmiał się cicho.

– Cieszę się, że to nie pałac, uwierz mi – zapewniła.

Alvaro po raz pierwszy nie przyjechał tutaj sam i bardzo go to cieszyło. Latarnia była jego sanktuarium. Przyjeżdżał tu co roku w święta, żeby pracować. A kiedy nie pracował, lubił siedzieć i patrzeć na morze. Uspokajało go to bardziej niż zwykłe rozrywki.

Otworzył drzwi i krętymi schodami poszli na górę.

– Ależ widoki – powiedziała, stając naprzeciwko szerokiego okna. Na górze znajdowało się dwupoziomowe mieszkanie. Nieduża sypialnia, gabinet, kuchnia, łazienka. Ciekawa była, czy często tu przyjeżdżał. Może na weekendy, stwierdziła, rozglądając się po przytulnych, rustykalnie urządzonych pomieszczeniach.

Gdy się obróciła, zobaczyła, jak Alvaro zdejmuje z siebie sweter i podkoszulek. Został w samych spodniach, co przypomniało jej tamten poniedziałek, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w biurze.

– Co robisz? – spytała, ale przecież było to jasne.

– Nic nie mów – poprosił.

– Niedługo wyjeżdżam – powiedziała.

– Wiem o tym, dlatego cię tu przywiozłem. Chcę, żebyś miała piękne wspomnienia – powiedział.

Nie rozebrali się do końca. Szkoda było tych pocałunków i pieszczot, które mogli przez to stracić.

– Czekałaś na mnie? – wyszeptał, wsuwając dłoń w jej figi. Była wilgotna i gotowa.

– Cały tydzień – wyznała.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu.

– To ty wyjechałeś.

– Nie wyjechałem. Uciekłem.

– Dlaczego?

Popatrzył jej w oczy.

– Bałem się, że jeśli zostanę, przepadnę z kretesem.

Zanim dotknął jej ust, blady cień światła z latarni morskiej na chwilę rozjaśnił jego przystojną i poważną w tej chwili twarz. Cały świat wokół przestał istnieć. Przyparł ją do ściany i uniósł jej nogi, by oplotła nimi jego biodra. Ich ciała kołysały się jednostajnym rytmem, podążając ku spełnieniu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jade otworzyła oczy. Za szerokim oknem rozpoczynał się piękny zimowy dzień. Błękit nieba i połyskujące srebrem fale na granatowym oceanie tworzyły jedyny w swoim rodzaju spektakl.

Ostatniej nocy kochali się przez wiele godzin. Bo dla niej to nie był tylko seks. Rozejrzała się po przytulnym wnętrzu sypialni urządzonej w stylu rustykalnym. Na kominku trzaskał ogień, na fotelach leżały koce, którymi można się było otulić w chłodniejszy wieczór. Drewniana podłoga skrzypiała pod stopami, gdy podeszła do okna.

Tu było cudownie. Trudno było sobie wyobrazić bardziej idealne miejsce. Za kilka dni Jade będzie musiała się z nim pożegnać i żyć ze złamanym sercem, dopóki czas nie uleczy rany. Ale na razie nie chciała o tym myśleć.

– Dzień dobry.

Odwróciła się. Alvaro stał w samych bokserkach. W rękach trzymał dwa kubki kawy.

– Wesołych świąt – wyszeptała, czując dreszcz przeszywający jej przesycone rozkoszą ciało.

– Najpierw prezenty.

Czerwone skarpety, których przedtem nie zauważyła, wisiały na choince. Przerażona pomyślała, że nic dla niego nie

ma.

– Alvaro, nie wiedziałam…

– Nie szkodzi. To od Ellen, dla nas obojga.

Sięgnęła ręką i wyjęła wełnianą czapkę w kolorze szmaragdowej zieleni.

– Ellen uwielbia robić na drutach.

Wzruszenie ścisnęło jej krtań.

– Jest cudowna – powiedziała wreszcie i przymierzyła prezent.

– Świetnie dobrała kolor. Pasuje do twoich oczu.

– A ty co dostałeś? – spytała.

Alvaro wyjął z drugiej skarpety identyczną czapkę, ale w kolorze grafitowym.

– Pasuje do tych bokserek – zaśmiała się, gdy założył czapkę i wychylił się do przodu, by cmoknąć Jade w czubek nosa.

– Idź do gabinetu, pójdę po tacę i wypijemy kawę.

Jade już przedtem stwierdziła, że gabinet, poza sypialnią oczywiście, jest najładniejszym pokojem w latarni. Było tu mnóstwo książek, wygodna sofa i okno z widokiem na ocean.

Dwie minuty później dołączył do niej Alvaro. Na tacy, obok dwóch kubków z kawą znajdowały się talerzyki i nieduży tort.

– Masz urodziny?

– Nie, ale pomyślałem, że skoro nie obchodziliście w pałacu świąt, to pewnie nie miałaś też nigdy porządnych urodzin. Możemy udawać, że są właśnie dziś.

– Jesteś niesamowity. Zastanawiam się, ile wysiłku musiało cię kosztować przygotowanie tego na nasz przyjazd. Choinka, prezenty, tort…

– Naprawdę chciałbym powiedzieć, że sam to wszystko zorganizowałem, ale… mój był tylko pomysł.

– Wspaniały pomysł! – wyszeptała. Nigdy nikt nie poświęcił jej tyle uwagi co Alvaro w ostatnich dniach. Przez całe dzieciństwo tęskniła za matką i siostrą. Ojciec nie zamierzał wynagradzać jej tej bolesnej straty w żaden sposób. Gdyby nie to, że miała go kiedyś zastąpić, zapomniałby także o niej.

– Zdmuchnij świeczkę.

Zrobiła, o co prosił.

– Pomyślałaś życzenie? – przypomniał.

– Tak, ale nie mogę powiedzieć – odpowiedziała, uśmiechając się tajemniczo.

Alvaro pokroił ciasto i nałożył jej duży kawałek.

– To najlepsze święta w moim życiu – powiedziała z przekonaniem.

– I najlepszy tort, jaki zaraz zjesz. Gdy byłem mały, marzyłem o tym, by mieć taki na urodziny.

– Marzyłeś? – podchwyciła, ale wzruszył tylko ramionami.

Podniosła się ze swojego miejsca i podeszła bliżej. Usiadła mu na kolanach i odkroiła widelczykiem kawałek ciasta. Wziął je do ust i zamknął oczy, gdy płatki czarnej i białej czekolady roztopiły się na języku.

– Dobre? – spytała i nagle poczuł się tak, jakby to on otrzymał największy prezent tego dnia, a tym prezentem była ona. Śliczna, słodka dziewczyna, która nie pragnęła niczego więcej, jak tylko tego, by go uszczęśliwić. Coś jednak przeszkadzało mu cieszyć się tym w pełni.

– Nie dostałeś nigdy tortu w urodziny?

– Wiesz przecież, że nie – odpowiedział. Nie był gotów, by opowiadać o swoim dzieciństwie. Nawet nie chciał o nim myśleć. Po przeciągającej się chwili milczenia zrozumiała i zaczerwieniła się lekko. Odwróciła głowę i patrzyła na tablicę magnetyczną wiszącą nad biurkiem. Widniały na niej różne zapiski, wykresy, tabelki, liczby i daty.

– Więc naprawdę pracowałeś w święta? – spytała.

Pogłaskał ją po plecach, nie mogąc się oprzeć chęci dotknięcia jej.

– Ktoś musi prowadzić firmę, wypadło na mnie – powiedział.

– Nadal planujesz ekspansję – spytała, przypominając sobie narady z pracownikami, w jakich zamiast Juno uczestniczyła. – Nie wystarczy ci to, co już osiągnąłeś.

Uśmiechnął się i pokręcił głową. Nie wierzył, by kiedykolwiek miał ochotę przestać. Praca była jedyną stałą rzeczą w jego życiu.

– Nie boisz się, że któregoś dnia obudzisz się i to wszystko zniknie? – spytała.

Pytanie zaniepokoiło go. Ciężko pracował na wszystko, co w tej chwili miał, i nie zamierzał tego stracić.

– Unikam niepotrzebnego ryzykowania. W razie czego mam też rezerwy.

Jednak mimo rezerw zawsze czuł głód. I nie chodziło o jedzenie, seks czy sukcesy, ale o poczucie bezpieczeństwa. Gdzieś w mrokach podświadomości zawsze czaiło się przekonanie, że dobra passa może się odwrócić. Dlatego musiał wygrywać, musiał utrzymać się na powierzchni. Pamiętał bowiem, jak to jest być na samym dnie.

Sięgnął po widelczyk, nadział nań kawałek ciasta i podsunął Jade. Zaczęła jeść.

– Kiedy byłem mały, nikt nigdy nie pamiętał o moich urodzinach. Gdy miałem dziewięć lat, Ellen upiekła dla mnie babeczkę urodzinową.

Dobrze pamiętał tamten dzień i jego konsekwencje.

Jade znieruchomiała zupełnie, gdy o tym powiedział. Wpatrywała się w niego, jakby chciała mu zajrzeć w duszę.

– Znałeś ją wtedy? – spytała.

– Znałem ją całe moje życie – przyznał. Nie było odwrotu. Dalsze słowa same popłynęły z jego ust. – Moja prawdziwa matka była młodą dziewczyną, gdy zaszła w ciążę. Jej rodzice przerazili się na wieść o tym. Urodziłem się tylko dlatego, że było za późno na usunięcie ciąży. Po porodzie oddała mnie.

– Do adopcji?

– Nieoficjalnej. Mój dziadek zapłacił pewnemu małżeństwu – Nathanowi i Lenie – by wzięli mnie na wychowanie. Zakazał im jakichkolwiek kontaktów z moją rodzoną matką. Miałem nigdy nie poznać jej ani reszty rodziny.

Oczy Jade zaszkliły się. Rozumiała go jak nikt. Jej też odebrano matkę.

– Nie zgłoszono moich narodzin w żadnym urzędzie. Nathan i Lena nie dotrzymali obietnicy. Nie byli zainteresowani moim wychowaniem, tylko czekami, które przychodziły co miesiąc. Całą pracą Nathan obarczył swoją przyrodnią siostrę.

Jade otworzyła szerzej oczy i pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Ellen robiła przy mnie wszystko. Troszczyła się o całą swoją rodzinę. Nie skończyła szkoły, bo musiała się zająć podupadającą na zdrowiu matką. Po jej śmierci zajmowała się Nathanem. Latami wykorzystywał jej dobre serce. To samo potem robiła Lena. Oboje traktowali ją jak niewolnicę. Zmusili ją do zajmowania się mną. Była przez nich tak stłamszona, że godziła się na wszystko. Jednak któregoś dnia czeki przestały przychodzić. Wtedy Lena i Nathan zabrali mnie i pojechaliśmy do domu dziadka, by dowiedzieć się dlaczego. Skończyłem właśnie dziewięć lat, kiedy po raz pierwszy i ostatni widziałem mojego dziadka. Pamiętam jego wściekłość. Krzyczał, żebyśmy się wynosili do wszystkich diabłów. Mówił, że stracił pieniądze i nie będzie więcej płacił. Na końcu zatrzasnął nam drzwi przed nosem. Nathan i Lena stwierdzili, że skoro nie dostają pieniędzy, nie będą mnie dalej trzymać i zostawili mnie pod domem dziadka.

Doskonale pamiętał swoje przerażenie, gdy wsiedli do samochodu i odjechali. Dziadek nie otworzył mu drzwi. Został zupełnie sam w obcym mieście.

– I co dalej? – wyszeptała Jade.

Ellen po mnie przyjechała, gdy dowiedziała się, co tamci dwoje zrobili.

– Długo byłeś sam?

– Kilka godzin. Kiedy wróciła z pracy i mnie nie zastała, dowiedziała się od podpitego już Nathana, gdzie jestem.

– Musiałeś być przerażony.

– Tamtego ranka Ellen upiekła dla mnie babeczkę urodzinową. Rano, zanim wyszła do pracy, Nathan urządził jej

awanturę, że zmarnowała na mnie mąkę i jajko. Kiedy poszła do pracy, siedziałem w kuchni i patrzyłem na tę babeczkę, ciesząc się, że wieczorem będę ją mógł zjeść. Nathan chwycił foremkę i roztrzaskał ją o podłogę, potem kazał mi posprzątać. Byłem dla niego tylko źródłem pieniędzy, a kiedy to źródło wyschło, uznał, że najlepiej się mnie pozbyć. Kiedy Ellen po mnie przyjechała, nie wróciliśmy do domu. Tamtego wieczora znalazła w sobie wystarczająco siły, by odejść, nawet nie z powodu tego, jak ją traktowali, ale za to, co zrobili mnie. Potem znalazła pracę i robiła wszystko, żeby wyprowadzić mnie na porządnego człowieka. Nauczyła mnie gotowania, sprzątania, a wszystko to robiła po swojej pracy albo wczesnym rankiem. Przepracowywała się, a i tak czasami brakowało nam jedzenia. Dlatego musiałem jej pomóc.

– Od małego ciężko pracowałeś – powiedziała z zadumą.

Kiwnął głową.

– Moja matka była młodą dziewczyną, która popełniła błąd, ale jej rodzice? To byli zamożni ludzie, mogli zadbać o nią i o dziecko. Mogli je nawet oddać do legalnej adopcji, zamiast tego pozbyli się mnie i udawali, że ich córka nigdy nie była w ciąży.

– Wiesz może, co się z nią potem stało?

– Nie mam pojęcia.

– A z jej chłopakiem? Twoim ojcem?

– Jemu chyba też zapłacili, żeby milczał. Podczas tamtej wizyty dziadek wspomniał, że wziął pieniądze i przepadł jak kamień w wodę.

– Nigdy nie próbowałeś go odnaleźć?

– Nie. Tamte wydarzenia to dla mnie zamknięty rozdział.

– Alvaro, tak mi przykro…

– A mnie nie – powiedział otwarcie. – Jeśli ci ludzie nie myśleli o bezbronnym dziecku, którego się pozbyli, to dlaczego ja miałbym myśleć o nich?

Jade była wstrząśnięta opowieścią. Na jej twarzy malował się smutek i złość. Może nie powinien jej tego wszystkiego mówić. Ale chciał. Poczuł ulgę, że wreszcie mógł się tym z kimś podzielić.

– Nie mogę uwierzyć, że zrobili coś tak potwornego. Powinni się o ciebie troszczyć, znaleźć ci odpowiedni dom, nawet jeśli sami nie mogli być rodzicami.

– Może nie doceniałbym Ellen, gdybym miał łatwiej. Przynajmniej nauczyłem się cenić pracę i zrobiłem wszystko, żeby zapewnić jej życie, na które zasługuje.

– Ty też na nie zasługujesz.

Jade miała rację. Życie zahartowało go, dało mu niezależność, która była dla niego wszystkim. Nie chciał dla nikogo być ciężarem. Przyrzekł sobie, że nigdy nie będzie nikogo potrzebował tak mocno jak wtedy, gdy został sam na schodach pod domem dziadka. To uczucie było sto razy gorsze niż głód i strach, który odczuwał przedtem.

Tylko że… Jade była zbyt blisko. Patrzyła na niego z czułością i troską. Zależało jej na nim. Potrzebował tej bliskości. Żeby zatracić się w seksie? Rozkosz przynosiła zapomnienie. Nie pragnął jej przecież w żaden inny sposób. Nie mógł sobie na to pozwolić.

Siedział bez ruchu, jakby jego ciało było jak z ołowiu. Bolała go głowa, serce. Bolało go wszystko. To przez te wspomnienia. Rozdrapał rany, które nie zagoiły się na dobre.

Nie zaprotestował, gdy odstawiła talerzyk z niedokończonym ciastem na stolik obok i objęła go ramionami. Przytulił głowę do jej piersi, wsłuchując się w kojące bicie jej serca. Ciepły oddech muskał policzek. Dawno już nie czuł się tak wyczerpany, tak zbolały, a jednocześnie spokojny.

– Wiesz, kim dla mnie jesteś? – wyszeptała. – Najlepszym na świecie prezentem świątecznym.

Mógłby powiedzieć o niej to samo. Bez korony i całej tej oficjalnej otoczki, którą widywał wcześniej w gazetach, mogła być po prostu sobą. I, ot tak, podarowała mu siebie w prezencie. Nie tylko ciało, ale także uwagę i troskę.

Przytuliła go mocniej.

– Nie skrzywdzę cię – obiecała.

Zamknął oczy. Naprawdę bardzo chciał w to wierzyć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Powolnym ruchem mieszał risotto, powtarzając sobie w myślach, że nic takiego się nie dzieje. To tylko święta. Kilka dni wolnych od pracy wypełnionych rozmowami, uśmiechem, seksem. To wszystko minie, bo przecież słowa nic nie znaczyły.

Nadal nie mógł pojąć, jak to się stało, że otworzył się przed Jade i opowiedział jej o przeszłości. Jade była chyba jedyną osobą na świecie, której mógł zaufać. Opanowana, mądra i dyskretna. Wszystkie te cechy zawdzięczała wychowaniu i pełnionej funkcji. Do tej pory to on znał jej sekret. W przeciwieństwie do innych, wiedział, że jest królową Monrovy. Teraz jednak ona znała także jego sekret i przeszłość, którą ukrywał przed wszystkimi.

Zastanawiał się, czy nie popełnił błędu, być może największego w swoim życiu. Ujawnienie przeszłości kosztowało go wiele, ale też przyniosło niespodziewaną ulgę. Po raz pierwszy spędził święta, nie myśląc przez cały czas o pracy. Pozwolił sobie nawet na popołudniową drzemkę i zasnął jak niemowlę. A gdy się przebudził, Jade patrzyła na niego, jakby przez cały ten czas czuwała, by nic nie zakłócało mu wypoczynku.

Całując ją, próbował uciszyć w sobie głos, który mówił, że na to nie zasługuje i że nie powinien na to pozwalać, bo na końcu

tej drogi niechybnie czekać go będzie rozczarowanie. Ale pragnienie było silniejsze od niego. Zresztą było już za późno. Nie mógł cofnąć czasu ani swoich słów. Nie mógł też przerwać tego, co ich łączyło, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

Jade i tak musiała w końcu wyjechać. Ich romans dobiegnie końca w sposób naturalny. Zapomną o sobie. Myśl ta wprawiała go w popłoch.

Risotto miało idealnie kremową konsystencję. Wyłożył je na talerze, zabrał sztućce i z tacą poszedł na górę. Zapadał wieczór. Jade siedziała w jednym z foteli naprzeciwko okna i obserwowała fale zmierzające ku brzegowi w jednostajnym rytmie.

Odwróciła się, słysząc kroki. Posłała mu uśmiech, widząc parujące jedzenie na tacy. Musiał zająć czymś myśli, zanim znów poczuje przymus zwierzania jej się ze wszystkiego. Usiadł obok i podał jej risotto. Jedli, rozmawiając i żartując, ale i tak przyszedł moment, w którym Alvaro nie marzył o niczym innym, jak tylko o tym, by znów się z nią kochać. Bez względu na to, ile czasu spędzał w jej ramionach, pragnął Jade coraz bardziej.

Alvaro umiał chyba wszystko. Był nie tylko silny i zręczny, ale także wyczuwał jej nastrój i dopasowywał się do niego. Potrafił ją poruszyć, ale też rozbawić. A gdy odkrył przed nią tajemnicę swojej przeszłości, niemal mogła poczuć samotność i odrzucenie, jakich doświadczył.

Pokonał jednak trudne doświadczenia i udało mu się wyrwać z biedy, na którą, wydawałoby się, on i Ellen byli skazani. Dobrze rozumiała, dlaczego tak ważna jest dla niego

wolność i niezależność. Martwiło ją jednak, że Alvaro nie widzi, jaki mur wokół siebie zbudował i jak bardzo samotny się przez to staje. A bolało ją to tym bardziej, że rozpaczliwie pragnęła ten mur zburzyć. Zakochała się w nim, to było pewne.

Myślała, że to tylko nagły zryw hormonów. Umiała przecież panować nad emocjami i ukrywać je, ale stan euforii nie minął. Nie mogła go powstrzymać i coraz większy kłopot sprawiało jej udawanie obojętnej. Wiedziała, że Alvaro jej pragnie, ale równocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie jest mu potrzebna. Z całą pewnością nic do niej nie czuł. A nawet gdyby, to i tak nic by z tego nie wyszło.

Nie mogła go poprosić, by pojechał z nią i żył tak jak ona. To byłoby ograniczenie jego wolności. Znienawidziłby ją za to, prędzej czy później. Tak samo jak jej matka znienawidziła ojca. Związek na odległość też nie wchodził w grę. Wiedziała, jak trudno jest kochać kogoś, kto mieszka za oceanem.

Dlatego nie było innego wyjścia, jak zwalczyć w sobie to uczucie, przeboleć stratę i zapomnieć o Alvarze. Im szybciej, tym lepiej.

Po posiłku poszli na plażę. Śmiali się i rozmawiali o błahych rzeczach, omijając poważniejsze tematy. Wrócili do latarni i kochali się do samego rana. Następnego dnia mieli wrócić do Nowego Jorku.

– Co powiesz na to, żebyśmy zrezygnowali z podróży samochodem? – spytał przy śniadaniu i jej obolałe serce podskoczyło leciutko w nadziei, że zmienił plany. Może chciał przedłużyć urlop i zostać tutaj albo pojechaliby dalej. Nie miało to dla niej znaczenia, o ile zabrałby ją ze sobą.

– Nie miałabym nic przeciwko – odpowiedziała z uśmiechem.

– Będzie szybciej, jeśli polecimy – dokończył, pozbawiając ją złudzeń. Poszła spakować rzeczy. Nie chciała, by widział jej smutek.

Podróż do najbliższego miasta trwała krótko, podobnie jak lot helikopterem. Jednak czas dłużył się Jade niemiłosiernie, a myśli kłębiły się w jej głowie, zmuszając ją do bardziej zdecydowanych kroków. Musiała wrócić do domu. Musiała pożegnać się z nim teraz. Trudne rzeczy powinno się robić szybko. Owszem, takie nagłe zerwanie plastra mogło zaboleć, ale tylko przez chwilę.

W Nowym Jorku przesiedli się do limuzyny.

– Możesz mnie zawieźć do Juno? – poprosiła, gdy uruchomił silnik. – Zostawiłam tam kilka swoich rzeczy.

– Jasne, możemy wstąpić po drodze.

Gdy podjechał pod budynek Juno, wciągnęła głęboko powietrze.

– Wracam do domu, Alvaro.

– Jesteś przecież w domu.

– Do Monrovy. Wylatuję dziś wieczorem.

Zmarszczył brwi i wyłączył silnik.

– Wylatujesz z Nowego Jorku dziś wieczorem? Myślałem, że zostaniesz jeszcze parę dni…

– Muszę wracać. Coś się… – Urwała w nadziei, że nie będzie zadawał pytań. Nie chciała znowu kłamać.

– Co takiego się wydarzyło? Nie odbierałaś przecież żadnych telefonów, skąd się dowiedziałaś? – Wpatrywał się w nią

z napięciem. – To koniec, prawda? – Odwrócił wzrok i zapatrzył się w nieokreślony punkt za przednią szybą.

Oczywiście, spodziewał się tej chwili. Nie sądził jednak, że nastąpi ona tak szybko. Jade pożałowała swoich słów. Zraniła go, a przecież mogła to rozegrać lepiej. Zapewne pomyślał, że jej na nim nie zależy, a przecież zależało.

Położyła dłoń na klamce.

– Jest jeszcze coś.

Patrzył na nią w milczeniu.

– Muszę wyjechać. Czy chcesz wiedzieć dlaczego?

– Już powiedziałaś.

– Chodzi też o ciebie.

Czarne punkciki źrenic nieznacznie się rozszerzyły.

– Konkretnie o moje uczucia do ciebie…

Nadal milczał, ale w jego oczach pojawiło się coś w rodzaju niedowierzania.

Zawsze przedkładała obowiązek nad emocje, protokół nad sprawy osobiste, jednak niechęć do przyznania, co dzieje się w jej sercu nie wynikała jedynie z poczucia obowiązku. Tak naprawdę Jade zawsze bała się prosić o to, na czym jej zależało. Strach, że to utraci, zawsze był większy od jej pragnień. Tym razem jednak wyjeżdżała i nie poniesie konsekwencji. Dlatego zdecydowała się powiedzieć prawdę.

– Zakochałam się w tobie. Wiem jednak, że wspólna przyszłość jest niemożliwa. Po prostu chciałam ci powiedzieć, co czuję, i udowodnić, że potrafię być szczera.

– To nie może być prawda – odrzekł ze smutkiem.

– Zrobiłam to, do czego mnie namawiałeś, dokonałam wyboru. Wybrałam ciebie.

Potrząsnął głową.

– Żyjesz w zupełnie innym świecie, Jade…

– Sugerujesz, że nie powinnam wierzyć w to, co czuję?

– Raczej, że nie masz doświadczenia w tych sprawach.

– A ty masz?

– Zaśmiał się krótko i nieprzyjemnie. Skuliła się w sobie, ale tylko na chwilę. Jej wzburzenie rosło błyskawicznie.

– Kiedy ostatnio byłeś z kimś dłużej niż przez tydzień, Alvaro? Kiedy odważyłeś się otworzyć przed drugą osobą?

Uśmiech zniknął z jego warg.

– Uciekasz przed uczuciami jak wampir przed wschodzącym słońcem – rzuciła ze złością, choć właściwie miała już dość tej rozmowy. Miała ochotę uciec jak najdalej od niego.

– I po tym wszystkim zamierzasz wyjechać? – odezwał się wreszcie.

– Tak.

– Dlaczego wyjeżdżasz właśnie teraz, kiedy zrozumiałaś, że coś do mnie czujesz? Po co tracić ostatnie dni, które moglibyśmy spędzić razem? Boisz się spojrzeć prawdzie w oczy? A może nie do końca wierzysz w ten swój wybór.

Czy naprawdę musiał być tak okrutny? Było jej wystarczająco ciężko.

– Po prostu wiem, że to będzie bolało. Im dłużej tu zostanę, tym większy będzie ból.

– Czyli w jednym zdaniu przyznajesz, że mnie kochasz, a w drugim mówisz, że mnie zostawiasz?

– Sam ukrywasz swoje uczucia za maską opanowania. Udajesz, że twoje życie jest dokładnie takie, jak je sobie wymyśliłeś. Tymczasem jesteś jeszcze większym tchórzem ode mnie.

– A ten wniosek skąd wzięłaś?

– Ta twoja niezależność, to dążenie, by nie być dla nikogo ciężarem. To zasłona dymna. Odgrodziłeś się od wszystkich i nikogo do siebie nie dopuszczasz. Bo gdybyś to zrobił…

– To co? Co takiego by się stało? – warknął ze złością.

– Mógłbyś zostać sam. Boisz się opuszczenia, to wszystko.

Wzdrygnął się.

– Myślę, że to twoje obawy, a nie moje.

– Moje też. Ty wybierasz samotność, mimo że wcale ci to nie służy. Powinieneś znaleźć sobie w końcu kogoś i założyć rodzinę.

– Mówisz jak Ellen.

– Nie doceniasz jej, a zna cię lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. Na dodatek ma sto procent racji – stwierdziła Jade z przekonaniem. – Zasługujesz na szczęście i nie powinieneś się na nie zamykać.

– Nie zamykam się. Po prostu nie chcę zakładać rodziny.

– Bo niby ci nie zależy? – Jade pokręciła głową. – Zależy ci, i to bardzo. Spójrz na siebie. Jesteś jak ta latarnia morska. Wysoki, silny, chroniący ludzi przed zagrożeniami. Chronisz Ellen, dbasz o pracowników… Wokół tej latarni są skały, które bronią do niej dostępu. Ale latarnia nie jest przecież samowystarczalna. O nią też musi ktoś dbać. I ty też potrzebujesz kogoś, kto będzie o ciebie dbał.

Tak bardzo chciała być tą osobą.

– Ironia polega na tym, że wszystkich nas do ciebie ciągnie. Lecimy do światła niczym ćmy. Wszyscy chcemy o ciebie dbać. Ale ty nikogo do siebie nie dopuszczasz.

Alvaro wyglądał, jakby doznał szoku.

– Jade… – zaczął, poszukując właściwych słów. – Nie mogę dać ci tego, czego chcesz. To tylko romans. Nie miałem zamiaru…

– Angażować się? – dokończyła bezbarwnym głosem. – Nie mogłam odejść bez powiedzenia, co naprawdę czuję, Alvaro. I nie pozwolę, żebyś ty to zrobił.

– Nie pozwolisz?

– Gdyby nie ty, nie miałabym odwagi powiedzieć, czego pragnę. Teraz twoja kolej.

– Na co? Co mam ci powiedzieć i w jakim celu? Co dobrego ma to przynieść?

– Mów, dlaczego to zrobiłeś – prawie krzyknęła.

– Co zrobiłem?

– Urządziłeś dla mnie prawdziwe święta z prezentami, wizytą u Ellen i tak dalej.

– Mówiłem już, że sam tego nie zorganizowałem. Wystarczyło parę telefonów i…

– Nie wystarczyło. Musiałeś to wymyślić, zaplanować i zrealizować. Dlaczego chciałeś to wszystko dla mnie zrobić?

Spojrzał w bok.

– Może zrobiłem to dla siebie.

– Dla siebie?

– Wiesz, że sam też nigdy nie miałem prawdziwych świąt. Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż ci się zdaje, Jade. Pomyślałem, że upiekę dwie pieczenie przy jednym ogniu.

– Tylko tyle? – spytała, nie dowierzając.

– Przyjechałaś tu na trzy tygodnie, Jade – przypomniał jej. – Chciałaś spędzić święta inaczej niż u siebie w domu, a ja ci to zapewniłem.

– Och, więc tak naprawdę zrobiłeś to z litości?

– Nie, to był mój prezent dla ciebie.

– Prezent?

Upominek dla biednej bogatej dziewczynki? Dawno nie była tak rozczarowana. Po prostu wyświadczył jej przysługę. Najpierw się z nią przespał, a potem zabrał na wycieczkę, żeby nie czuła się samotnie w święta. Cóż za wspaniałomyślność. Powinna mu jeszcze podziękować. A że przy okazji złamał jej serce…

Spojrzała na niego. Widziała, że jest mu przykro, może nawet chciał przeprosić. Ale ona nie potrzebowała przeprosin. Pragnęła tylko jego miłości.

– Jade…

– Pora na mnie – powiedziała. Próbowała otworzyć drzwi, ale były zablokowane.

– Jade, proszę cię…

– Wypuść mnie z samochodu!

Tym razem posłuchał. Gdy tylko usłyszała szczęk otwierającego się zamka, bez słowa wysiadła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Salon reprezentacyjny w pałacu Monroyale nadal był udekorowany jodłowymi gałązkami i wpiętymi w nie szkarłatnymi oraz złotymi wstęgami. Wyglądał tak samo jak co roku w grudniu, odkąd Jade sięgała pamięcią. Nic się nie zmieniło i można było odnieść wrażenie, że Jade nawet na chwilę nie opuściła Monrovy.

Ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, uśmiechnęła się na widok zaskoczonej miny lokaja.

– Dzień dobry – przywitała go.

– Wasza Wysokość! – Lokaj skłonił się i lekko poczerwieniał.

Jade poszła dalej, kierując się do zachodniego skrzydła, gdzie znajdował się jej prywatny apartament.

– Wasza Wysokość? – Major Garland przystanął w korytarzu, mijając ją i zmarszczył czoło, intensywnie się nad czymś zastanawiając. – Myślałem, że Wasza Wysokość nadal przebywa…

– W Severene? – dokończyła i pokręciła głową. – Przepraszam za to zamieszanie.

– Ale… – Oczy niemal wyszły mu z orbit. – Wasza Wysokość jest tam właśnie w tej chwili, razem z…

– Najwyraźniej nie jestem – ucięła te dywagacje. – W Severene jest teraz moja siostra, księżniczka Juno.

Major Garland otworzył na chwilę usta i zamknął je po kilku sekundach.

– Ale… – nie dawał za wygraną.

– Żadnych ale, majorze. To naprawdę ja i nie mam ochoty o tym dłużej dyskutować. Zamieniłyśmy się z Juno i byłam w Nowym Jorku, ale wróciłam parę dni wcześniej, niż planowałam.

– Nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem. Zamieniła się Wasza Wysokość ze swoją siostrą? A może to taki żart? Jeśli wolno mi zwrócić uwagę…

– Przykro mi, ale nie – przerwała mu. Nie była dzieckiem, żeby zwracano jej uwagę. Niestety, większość urzędników, którzy pamiętali czasy panowania jej ojca, traktowała ją jak dziecko, którym od dawna nie była. Była za to królową Monrovy, a na domiar złego, miała złamane serce i była wyczerpana podróżą. Nie miała ochoty zasłaniać się wymówkami. Szczerość i asertywność. Tego zawsze jej brakowało. Aż do dziś. – Jestem królową tego kraju i znam swoje obowiązki. Nie potrzebuję, by pan czy ktokolwiek inny instruował mnie, co mam robić, ani teraz, ani w przyszłości. Czy wyrażam się jasno?

– Ale… – Stał przed nią z szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc zupełnie, co ma ze sobą zrobić.

– Proszę zebrać starszy personel – powiedziała zdecydowanym tonem. – Teraz! – powtórzyła, gdy nie wykonał nawet kroku.

– Oczywiście, Wasza Wysokość, przyprowadzę wszystkich do Różanej Komnaty.

Różana Komnata wbrew swojej nazwie była sporych rozmiarów, nieogrzewaną i nieprzyjazną salą, w której ojciec urządzał spotkania ze swoimi nadętymi doradcami.

– Proszę wybrać inną salę, majorze. Różana Komnata jest za duża i jest tam za zimno. Spotkamy się w jadalni.

– W jadalni? – powtórzył, jakby opowiadała jakieś herezje. Rozbawił ją tym, ale była zbyt zmęczona, by się śmiać.

– Tak – powiedziała. – Stół jest wystarczająco duży, by wszyscy mogli usiąść. – A zatem za pół godziny w jadalni. Musimy też wezwać moją asystentkę. Niech wraca z Severene. A właściwie, sama to załatwię.

Kilka minut później, w zaciszu swoich pokoi Jade wyjęła z kieszeni telefon Juno i włączyła go. Nie robiła tego od jakiegoś czasu, dlatego spodziewała się tysiąca wiadomości i powiadomień o nieodebranych telefonach, ale ekran był pusty. Żadnych wiadomości.

Wciągnęła głośno powietrze i dotknęła ekranu, by wybrać numer swojego telefonu, który miała Juno.

– Wróciłaś wcześniej? – zapytała od razu Juno. Major Garland nie omieszkał jej powiadomić. – Czy coś się stało?

– To nieważne. Ważniejsze, czy u ciebie wszystko w porządku. Słyszałam…

– Zrobiłam coś głupiego – przyznała Juno od razu. – Ale poza tym wszystko dobrze, nawet lepiej niż dobrze.

Jade przycisnęła telefon do ucha, słuchając uważnie. Juno wyznała, że nie tylko poszła do łóżka z królem Leonardem, ale zakochała się w nim z wzajemnością. Jade dawno już nie słyszała takiej radości w głosie siostry i mimo zmęczenia

uśmiechnęła się. Juno i Leonardo zamierzali się pobrać, a to oznaczało, że Juno zostanie królową. Jade zawsze wiedziała, że siostra jest lepiej predysponowana do tego, by zasiadać na tronie. Przynajmniej jej dopisało szczęście.

– Nareszcie będziemy mieszkały blisko siebie – powiedziała Jade, czując, że ma oczy pełne łez.

– Jade? Na pewno wszystko w porządku?

– Tak. Doskonale – odparła, kiwając głową, by samą siebie utwierdzić w tym przekonaniu. – Po prostu stęskniłam się za domem. Wspaniale było wyjechać na trochę i odpocząć. Teraz czuję, że jestem naprawdę gotowa, by jeszcze lepiej służyć krajowi.

Wszystko to była prawda. Nie żałowała ani decyzji o wyjeździe do Nowego Jorku, ani czasu, który tam spędziła. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że w jej głosie nie ma takiego entuzjazmu i że prędzej czy później Juno zada jej trudniejsze pytania, na które będzie musiała odpowiedzieć.

– Kiedy ślub? – spytała siostrę, by odwlec tę chwilę.

Juno złapała przynętę i przez kolejnych kilka minut streściła siostrze wszystko, co wydarzyło się od Balu Zimowego. Ustaliły, że zorganizują konferencję prasową, żeby wyjaśnić zmiany, które zaszły w ostatnim czasie. Jade ulżyło, że sama nie musi opowiadać o tym, co zdarzyło się w Nowym Jorku ani o Alvarze. Nie chciała mówić nic, co mogłoby zmącić szczęście Juno.

Nie była ani trochę zdziwiona, że Juno i Leonardo zostali parą. Wyglądali na zauroczonych sobą już podczas balu, z którego zdjęcia obiegły cały świat. Widać szczęście było im pisane. W przeciwieństwie do niej i Alvara, który był zbyt

niezależny. Nie błagał, by została, nie powiedział, co do niej czuje, choć wprost wyznała, że go kocha. Zranił ją tym do głębi. Wiedział przecież, że jest jej pierwszym mężczyzną, i zapewne domyślał się, że nikomu wcześniej nie wyznała miłości. Na szczęście czas leczy rany, Jade była tego pewna.

Następne dni upłynęły Jade bardzo aktywnie. Ogłoszono zaręczyny Leonarda i Juno. Miała w związku z tym mnóstwo rzeczy na głowie. Postanowiła też przeorganizować swoje życie, zaczynając od zatrudnienia nowego trenera personalnego.

Potrzebowała innego, bardziej asertywnego podejścia niemal w każdej dziedzinie swojego życia. Miała już plan i zamierzała go wdrożyć. W pewnym sensie pobyt w Nowym Jorku zahartował ją i odmienił.

Tylko nocami myśli Jade tuż przed zaśnięciem wędrowały wstecz, ku wydarzeniom w Nowym Jorku. Przez ostatnie dwa tygodnie żyła jak w baśni. Tylko że była to baśń bez szczęśliwego zakończenia. Dopiero teraz rozumiała, dlaczego ludzie zakochani lub wręcz zamroczeni pożądaniem popełniają głupstwa.

Seks był jak narkotyk. W każdym razie ona tak na niego zareagowała. Przestała myśleć o konsekwencjach i reperkusjach. Nigdy wcześniej od niczego nie zdołała się uzależnić, może dlatego reakcja jej organizmu była tak silna. Do tego Alvaro miał w sobie energię, która wpływała na nią niezwykle pozytywnie. Była przyzwyczajona do tego, że ludzie na nią patrzą. Przyglądali jej się przecież o dzieciństwa. Było to zrozumiałe. Miała przecież zostać kiedyś królową. Nikt jednak nie zadał sobie trudu, by spojrzeć w głąb, dostrzec, jakim jest

człowiekiem, a nie tylko zachwycać się zewnętrznością. Nikt jej nigdy nie słuchał w taki sposób jak Alvaro. Ufała mu. Do tego stopnia, że gotowa była oddać mu nie tylko ciało, ale i serce. Wtedy ją zawiódł. Nie był w niej zakochany, a to całkowicie przekreślało ich przyszłość.

Alvaro spojrzał na dzwoniący telefon i skrzywił się nieznacznie. Nie mógł nie odebrać, choć nie był teraz w nastroju do rozmów.

– Cześć, Ellen.

– Widziałam w telewizji twoją przyjaciółkę.

O tak, on też ją widział, wiele razy.

– Jest królową, nie powiedziałeś mi o tym.

Nie chciał rozmawiać o Jade. Nie chciał nawet o niej myśleć, choć nic innego nie robił przez ostatnie kilka godzin. Oglądał konferencję prasową transmitowaną z pałacu w Monrovie, ale Jade wydała mu się inna i nawet trochę obca. Wyglądała też inaczej.

– Jak świąteczny obiad? Podopieczni dopisali?

– Tak, wszystkim bardzo smakowało. Martwię się o ciebie…

Wiedział o tym. Będzie musiał wszystko wytłumaczyć Ellen, ale jeszcze nie teraz. Jade wywróciła cały jego świat do góry nogami. Sprawiła, że zapragnął rzeczy, o których nigdy nawet nie myślał. Złościło go to, bo wiedział, że te marzenia nigdy się nie ziszczą.

– Wszystko w porządku, Ellen – skłamał. – Muszę kończyć, zaraz mam spotkanie. Zadzwonię do ciebie później. – Nagle jednak uświadomił sobie, że jest jej winien jeszcze coś. – Trzymaj się, Ellen, i pamiętaj, że cię kocham – powiedział.

Ellen przez chwilę milczała.
– Ja też cię kocham – odrzekła wzruszona.
Alvaro rozłączył się i przycisnął telefon do piersi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Wolałabym założyć tiarę, majorze Garland.

– Jest Wasza Wysokość tego pewna? Tradycja nakazuje…

– Korona jest po prostu za ciężka, boli mnie od niej głowa.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Każę natychmiast dostarczyć.

W ciągu pół godziny przyniesiono tiarę i fryzjerka przystąpiła do upinania włosów. Na zewnątrz zebrał się spory tłum ludzi czekających na noworoczne orędzie królowej. Historia z zamianą bliźniaczek wzbudziła spore zainteresowanie. Pojawiały się też głosy krytyczne, ale ostatecznie nawet najbardziej zatwardziali przeciwnicy przyznali, że królowa powinna mieć prawo do prywatnego urlopu. Ta historia szybko zniknęła z mediów, ponieważ o wiele bardziej absorbujący okazał się ślub Juno i Leonarda.

Rozpoczęła wystąpienie od podziękowania za liczne przybycie i już na początku zebrała gromkie brawa. Na koniec zeszła, by zamienić parę słów z ludźmi stojącymi tuż przy barierkach. Zajęło jej to więcej czasu niż zwykle. Powoli przesuwała się, wymieniając uściski dłoni i ciepłe słowa. W pewnym momencie jednak poczuła się nieco dziwnie, jakby ktoś się w nią wpatrywał. Spojrzała ponad głowami

zgromadzonych ludzi. Alvaro był zdecydowanie wyższy niż większość ludzi i musiałaby go dostrzec natychmiast.

Nieco rozczarowana, pomyślała, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. Alvaro został w Nowym Jorku i zapewne pracował nad strategią firmy, może nawet był teraz w latarni morskiej, którą tak często wspominała.

Po powrocie do pałacu nabrała więcej energii i postanowiła zmienić popołudniowy plan, ale najpierw musiała przebrać się z oficjalnej sukni w coś wygodniejszego. Kiedy jednak odesłała pokojówkę, która pomogła jej zdjąć tiarę, zadzwonił telefon.

– Juno? Czy coś się stało?

– Dlaczego zawsze o to pytasz? – powiedziała Juno, tłumiąc śmiech. – Rozmawiałam właśnie z ochroną pałacową i musisz pójść do Różanej Komnaty.

– Więc jednak coś się stało? – stwierdziła Jade zaniepokojona.

– Nie mam czasu ci tego tłumaczyć. Po prostu idź tam.

– Naprawdę muszę? Nie cierpię tego miejsca.

– Idź tam natychmiast – powtórzyła i rozłączyła się.

Jade stała przez chwilę, spoglądając na ekran telefonu. Potem westchnęła i ruszyła do drzwi.

Dasz radę. Jesteś przecież królową Monrovy.

Alvaro Byrne po raz pierwszy w dorosłym życiu czuł się onieśmielony. Wnętrza pałacowe zapierały dech w piersiach, ale zdecydowanie były zaprojektowane z myślą, by wzbudzić respekt, a może nawet strach. Współczuł Jade, że musiała spędzić dzieciństwo i młodość w tak nieprzyjaznym miejscu. Pomieszczenie, w którym się znajdował, przypominało

scenografię z filmu kostiumowego. Pośrodku stał tron, z zewnątrz przez witrażowe okna wpadało światło, w którym widać było unoszące się drobiny kurzu. Brakowało tylko kata z toporkiem w ręku.

Wyobrażenia te były odbiciem aktualnego stanu duszy Alvara, który czuł się, jakby przybył tu błagać o litość i darowanie mu życia. Długo nie potrafił przyznać, że te kilka dni z Jade dało mu więcej szczęścia niż cała kariera, pieniądze, podróże i cała reszta dorobku.

Jade wyglądała przepięknie podczas dzisiejszego orędzia. Stał nieco na uboczu, ale i jemu udzielił się entuzjazm zgromadzonych przed pałacem ludzi. Miała na sobie suknię i pelerynę okrywającą jej ramiona. W misternie upiętych włosach błyszczały diamenty i szmaragdy, którymi wysadzana była tiara. Z jej twarzy nie znikał uśmiech, gdy rozmawiała z poddanymi. Ludzie ją uwielbiali.

Wiedział, oczywiście, że nie dorasta jej do pięt. Trudno byłoby znaleźć na świecie dwie osoby tak bardzo różniące się pochodzeniem jak oni. To go jednak nie powstrzymało. Poszedł za głosem swojego serca. Według niego był to czysty egoizm. Ona zapewne powiedziałaby, że zasługiwał na szczęście.

Podwójne drzwi otworzyły się i do sali wkroczyło dwóch strażników, którzy stanęli po bokach. Na widok królowej Monrovy Alvaro znieruchomiał pośrodku przepastnej komnaty.

Zrobiła kolejnych kilka kroków i przystanęła. Strażnicy wycofali się, a zamykane drzwi szczęknęły.

– Jade… – powiedział i urwał, gdy drgnęła, jakby się wystraszyła. Szybko jednak zapanowała nad sobą.

– Alvaro?

Dopiero wtedy jego mózg się zrestartował.

– Niełatwo było się tu dostać. Próbowałem telefonicznie, w końcu pozwolili mi porozmawiać z Juno i dopiero ona mi pomogła.

– Co tutaj robisz? – spytała. Nie mógł odmówić sobie półuśmiechu. Nie zgadła, a przecież to było oczywiste.

– Myślisz, że to w porządku powiedzieć komuś, że go kochasz i odejść na zawsze?

Jade poczuła tylko, jak jej serce niebezpiecznie przyspieszyło.

– Myślałam, że tego właśnie chcesz.

– Nie dałaś mi nawet pięciu sekund, bym się zastanowił, czego chcę.

– Nie wiedziałeś tego?

– Byłem wtedy tak wściekły, że nie myślałem jasno. Ale potem złość opadła i zacząłem wszystko analizować. Nie miałem racji. Jesteś odważna, bo wyznałaś, co do mnie czujesz. Nic na to nie odpowiedziałem, bo byłem zbyt zaskoczony i przerażony.

Jade nabrała powietrza w płuca. Musiała się natychmiast uspokoić. Inaczej oszaleje.

– Masz pojęcie, jak trudno do ciebie dotrzeć? Mówiłaś, że to ja się odgradzam od ludzi, ale tutaj jest jak w twierdzy.

– To mój dom, nie traktuję go jako twierdzy.

– Wiem, że dobrze się tu czujesz, widziałem cię dzisiaj podczas orędzia. Ludzie cię uwielbiają. To twoje miejsce na

ziemi. Dlatego mnie zostawiłaś, prawda? Myślałaś, że nie mamy przed sobą przyszłości?

Serce Jade przeszył ból. Wszystko, co teraz mówił Alvaro, było prawdą.

– Myślisz, że mogłabyś dać mi jeszcze jedną szansę?

Oczywiście! Jednak zamiast odpowiedzieć, zadrżała.

– Zdałem sobie sprawę, że wspomnienia, nawet najprzyjemniejsze, nie zastąpią mi ciebie. Chcę więcej. Chcę budzić się przy tobie każdego ranka. Chcę spędzić z tobą resztę życia, Jade. Nie mógłbym żyć bez ciebie i mam nadzieję, że czujesz podobnie. Wiesz dlaczego, prawda? – spytał i zrobił krok do przodu, potem drugi i trzeci. – Kocham cię – powiedział, biorąc jej ręce w swoje.

Oczy Jade wypełniły się łzami. Naprawdę chciała wierzyć w słowa Alvara.

– To trudne, prawda? – Uniósł dłoń, by dotknąć jej włosów. – Ciężko uwierzyć, że ktoś cię pragnie, kocha i akceptuje taką, jaka jesteś. Przykro mi, że pozwoliłem ci odejść. Zabrakło mi odwagi w najważniejszym momencie i zawiodłem cię. Ale wiesz co?

Jade pokręciła głową, nie mogąc wydobyć z gardła nawet jednego słowa.

– Zrozumiałem, że pragnę miłości, przyjaźni, twojego towarzystwa, także seksu. Tego wszystkiego, co nas łączyło przez parę dni. To nie powinno być coś niezwykłego w moim czy twoim życiu. Nie powinniśmy ciągle czuć się winni. Zasługujemy na cały tort, a nie tylko okruszki od czasu do czasu. Jak uważasz?

Objął ją w pasie i przyciągnął ku sobie. Wierzchem dłoni otarł łzę, która zdążyła stoczyć się po policzku Jade.

– Powiedz coś. Cokolwiek – poprosił.

– Ja też cię kocham – wyszeptała.

Uśmiechnął się, choć nadal był nieco spięty.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Pochylił się i dotknął jej ust. Ledwo wyczuwalnie, jakby się bał, że ją wystraszy.

Och, jakże się za nim stęskniła. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go, przywołując w pamięci wszystkie spędzone z nim noce.

– Alvaro… – wyszeptała, gdy ją puścił. Wsunął rękę do kieszeni.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, otwierając zaciśniętą dłoń. Zobaczyła kółko i przyczepiony do niego klucz oraz zawieszkę: maleńką latarnię morską. – Możesz tam pojechać, kiedy będziesz chciała. Nawet gdybym był na drugim końcu świata, przylecę, żeby się z tobą spotkać.

Pragnęła tego tak samo mocno jak on, ale jak miałoby to funkcjonować? Zmarszczyła czoło.

– Martwisz się o protokół? O to, że nie jestem księciem?

– Dla mnie jesteś – powiedziała ze smutkiem – ale nie wiesz, jak bezwzględny bywa świat, w którym ja żyję.

– To prawda, ale zawsze mogę się nauczyć – powiedział i rozejrzał się po surowo wyglądającym wnętrzu.

– A jeśli ci się nie spodoba? Jeśli zmienisz zdanie?

– Nie będziemy się spieszyć.

– Ty żyjesz w Stanach, a ja tutaj. Nie mogę od ciebie wymagać, żebyś z tego wszystkiego zrezygnował.

– A muszę rezygnować?

– Polityka i biznes to skomplikowane połączenie.

Dostrzegła rozbawienie w jego oczach.

– Czy ty w ogóle wiesz, czym się zajmuję?

– Kupujesz firmy i je rozwijasz?

– W zasadzie przede wszystkim rozwiązuję ich problemy. Lubię wyzwania. Wiem, że ty też całkiem nieźle rozwiązujesz problemy. Poza tym świat się zmienił. Jeśli mogę pracować w latarni morskiej, to mogę to robić wszędzie.

– Media nie dadzą ci spokoju, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Może nie ogłaszajmy tego tak szybko.

– Chcesz, żebym był twoim sekretnym chłopakiem?

– Bardzo!

– Chyba możemy jeszcze trochę się poukrywać, ale będziesz mi musiała pokazać tajne przejścia w pałacu, żebym wiedział, jak się wymknąć.

Jade zaśmiała się, zakrywając usta. Potem wzięła go za rękę i zaprowadziła skrótem do swoich komnat.

– Tu jest zdecydowanie przyjemniej – powiedział, gdy znaleźli się w przytulnym salonie.

– Zamówiłam niedawno nowe poduszki – pochwaliła się.

– Bardzo dobry wybór. – Pokiwał głową z uznaniem. – Jeśli chodzi o protokół, zrobimy wszystko tak, jak należy. Nie chcę naruszać tradycji ani przysparzać ci kłopotów. Ogłosimy to, gdy będziesz gotowa.

– Nie zraża cię to wszystko? – spytała.

– Jeśli znajdziesz czas na wypady ze mną do latarni morskiej, nie widzę problemu.

– Znajdę, obiecuję.

Przytuliła się do niego. Stali tak prawie bez ruchu, zasłuchani w bicie swoich serc.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nowy Rok, dwanaście miesięcy później

Jade dwukrotnie ścisnęła dłoń Alvara i oboje skinęli głowami kobiecie z małym dzieckiem na ręku. Tegoroczny spacer będący nieodłączną częścią orędzia trwał dłużej niż zwykle, a to dlatego, że gościem specjalnym byli król Leonardo i Juno. Przyjechali wczoraj z Severene razem ze swoją córeczką Alice, która w tej chwili smacznie spała w pałacu pod czujnym okiem niani.

Gdy po zakończonym spacerze wszyscy czworo wrócili do pałacu, Leonardo objął żonę w pasie i przyciągnął ją do siebie mocniej. Obserwująca ich ukradkiem Jade uśmiechnęła się do siebie. Juno była przeszczęśliwa. Leonardo też wydawał się inny, niż go sobie dawniej wyobrażała. Wyraźnie był zakochany w żonie, co okazywał na każdym kroku.

Spojrzała teraz na Alvara.

– Tak się cieszę, że jest szczęśliwa! – powiedziała do niego półgłosem.

– Widzę przecież – odparł i wyciągnął w jej stronę dłoń.

– Zgłodniałem, a spacer przeciągał się w nieskończoność.

Jade uśmiechnęła się szeroko. Nieustający apetyt Alvara zawsze ją bawił.

Podczas orędzia został oficjalnie przedstawiony jako przyszły małżonek królowej. Przedtem pojawiał się co prawda przy różnych oficjalnych okazjach, ale raczej trzymał się na uboczu. Tak jak wcześniej postanowili, nie spieszyli się z ogłaszaniem, że są w związku. Pół roku spotykali się w sekrecie, ale wreszcie wyjazdy królowej zwróciły uwagę mediów i prawda wyszła na jaw. Kolejne pół roku zajęło mu zorganizowanie życia na nowo. Zaczął więcej czasu spędzać w Monrovie.

Święta Bożego Narodzenia spędzili w Nowym Jorku, także po to, by spotkać się z Ellen. Byli u niej cały dzień, a na wieczór wyjechali do latarni morskiej, by tam nacieszyć się sobą w samotności. Było tak cudownie, że Jade nawet myślała, by przedłużyć pobyt, ale noworoczne orędzie w Monrovie musiało się odbyć.

– Tort czekoladowy? – spytała Jade, widząc suto zastawiony stół w jadalni. – Nie mam dzisiaj urodzin – powiedziała.

– Możemy chyba pozwolić sobie na kawałek tortu bez żadnej specjalnej okazji? – spytał i wziął nóż, by odkroić spory kawałek dla niej i dla siebie.

Jade usiadła przy stole i wbiła mały widelczyk w wierzchnią warstwę czekolady, ale wyczuła coś twardego. Przyjrzała się tortowi uważniej. Płatki czekolady na wierzchu, a pod nimi masa kakaowa. Może w środku były po prostu kawałki czekolady. Spróbowała jeszcze raz i udało jej się przepołowić ciasto, ale zamiast spodziewanej czekolady w środku znalazła małe pudełeczko.

Przyglądała mu się przez kilka sekund.

– Och, Alvaro… – wyszeptała i drżącymi palcami odchyliła wieczko. W środku, na miękkim kawałku gąbki spoczywał pierścionek. Alvaro wyjął go i założył na jej palec.

– Wyjdziesz za mnie i zostaniesz moją królową?

Uśmiechnęła się i w tym samym momencie z jej oczu popłynęły łzy.

– Chyba nie jesteś zaskoczona?

Przycisnęła dłoń do serca, patrząc na niego z miłością i oddaniem. Nie mogła mówić, ale była pewna, że Alvaro umie odczytać jej myśli.

I zrobił to. W dwóch krokach znalazł się przy niej, uniósł ją z krzesła i niosąc w ramionach, podszedł do sofy. Usiadł, nie wypuszczając jej z rąk, i pocałował. Kochali się z taką zachłannością, jakby to była ich pierwsza randka.

– Nie odpowiedziałaś, czy za mnie wyjdziesz – przypomniał, gdy otworzyła oczy i zobaczyła jego uśmiech.

– Wiesz przecież, że tak!

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY